PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA
DOBRA OPINIA
KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM
uniwersalna wróżba tygodnia
WYMACIE TEMACIE
MINIKABARET
PIĘKNIE KIEŁKO

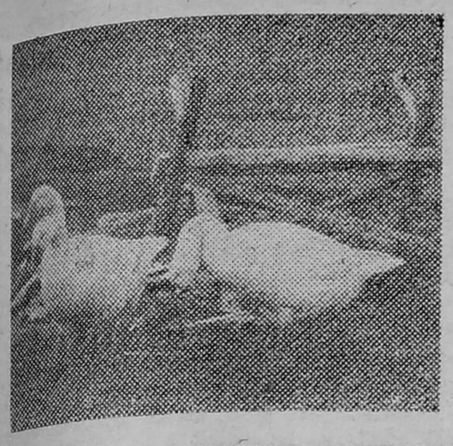

opony dobrobyt 3

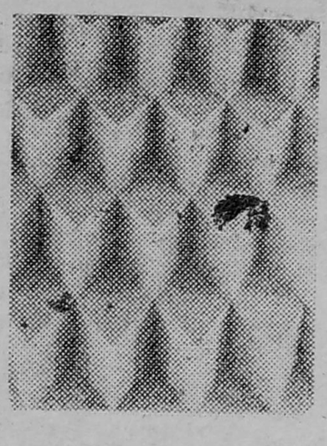

normalizacja 4-5

kokosy i figa 5

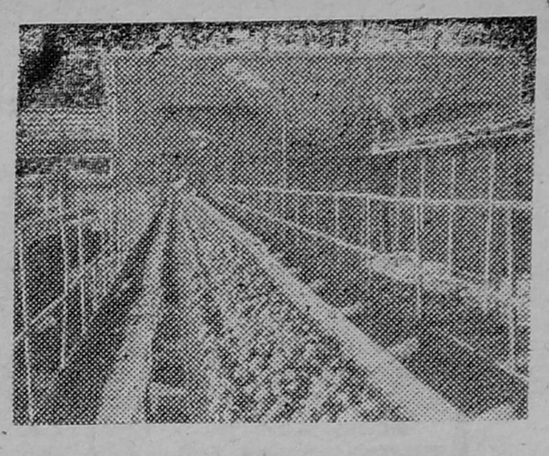

wielkie żarcie

BIBLIOTEKA Filia w B-Stoku

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY * PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

38
(310)
KONTAKTY
1986-09-21
cena
15 zł

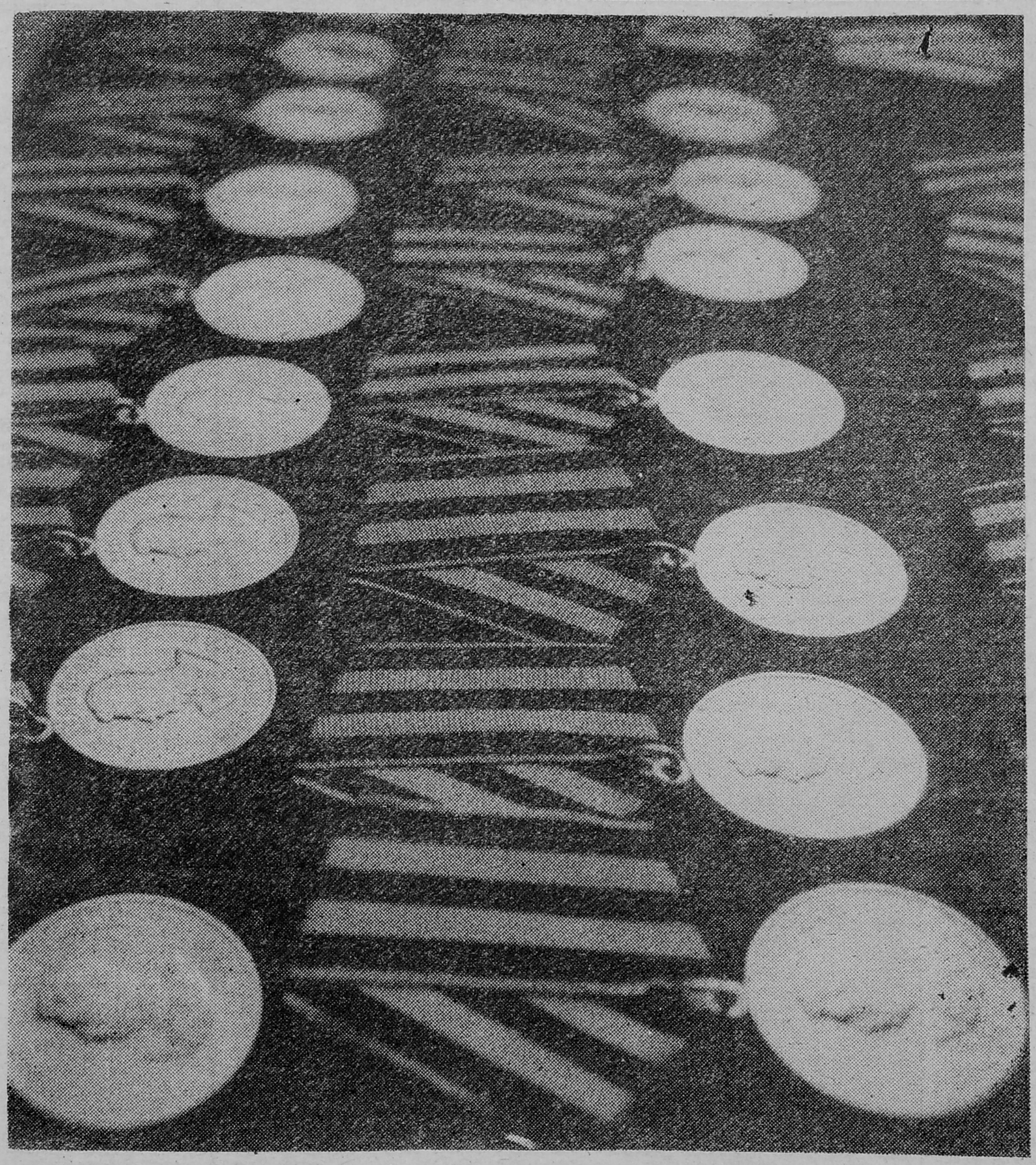

MELIORACJE

DOPUST CZY ZBAWIENIE?

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Meliorowanie dziewiczych bagiennych obiektów w województwie łomżyńskim nadal nie dla wszystkich w Polsce jest sprawą oczywistą. Uczeni nie zakończyli jeszcze sporu: meliorować je i czynić poddanymi rolnictwu czy pozostawić w stanie naturalnym, ze statusem rezerwatu, przyszłym pokoleniom, choćby ze względu na unikalną florę i faunę. Administracja wojewódzka w przeważającej mierze opowiada się za melioracją, bo jest ona miernikiem jej obrotności, a także nośnikiem postępu rolniczego. W osuszonych bagnach widzi rezerwę paszową, a więc i szansę dla rozwoju hodowli. A rolnicy? Rolnicy gotowi przekupić każdego urzędnika, aby tylko zapadła decyzja w sprawie melioracji, bowiem w przedsięwzięciu tym widzą szansę przemienienia swych podupadłych, biednych gospodarstw w nowoczesne, niczym nie ustępujące najbogatszym w innych częściach województwa.

To zróżnicowanie stanowisk jako żywo przypomina stare arabskie przysłowie ludowe, rozróżniające w kwestii poznania cztery kategorie ludzi. Człowiek, który wie i wie, że wie, to uczony. Należy go słuchać. Człowiek, który wie i nie wie, że wie, jest nieświadomy. Należy go z tej nieświadomości obudzić. Człowiek, który nie wie i wie, że nie wie, pyta o dobrą radę. I wreszcie człowiek, który nie wie i nie wie, że nie wie, jest najbardziej niebezpieczny, zachowuje się jak głupiec i należy go pozostawić samemu sobie.

O meliorowaniu, jego zaletach i mankamentach wypowiedziano już wiele złotych myśli, spisanych w protokołach narad i konferencji naukowych. Gdyby rozwiązanie zależało od ilości wypowiedzianych i zapisanych wyrazów, pewnie ustawowo byłoby już rozstrzygnięte. Dotyczy jednak spraw bardziej złożonych i dlatego pozostaje problemem nadal otwartym.

Bagno górą!

Początkowo w kwestii melioracji słuchano autorytetów naukowych, bo nie raz można było usłyszeć, że

CIĄG DALSZY NA STR 6

NIEPOKORNI — NIEPRZEKUPNI

IRENEUSZ SEWASTIANOWICZ

SZÓSTY KRZYŻ

Zupełnie niedzisiejszy. Obnosi się ze swoim komunizmem niby ksiądz z monstrancją. W dodatku aż się rwie na mównicę. Kłopot, bo nigdy nie wiadomo, z czym wyskoczy. Dlatego jak było w Mikołajkach przedwyborcze spotkanie z kandydatami na posłów, sekretarz co chwila kopał pod stołem przewodniczącego zebrania, żeby Napieracza do głosu nie dopuszczać.

Nie zawsze się udaje. Przyjechał ważny towarzysz z Suwałk, czyta z kartki, słuchacze drzemią ukradkiem. Nagle z kąta wyrywa się Napieracz: — Chłopie, nie umiesz gadać po ludzku?

Albo inny przykład. Pastor Pilchowski od lat gromadzi dokumenty świadczące o polskości Warmii i Mazur. Napieracz dowiedział się z gazety o nowym wystąpieniu zachodnioniemieckich rewizjonistów. Jak burza wpadł do komitetu: — Idziem do Pilcha, on swój człowiek. Niech pisze rezolucję. Pokażemy sk... synom, gdzie raki zimują!

W żaden sposób nie mogli przetłumaczyć, że to nie partyzantka i wypada poczekać na dyrektywy z województwa.

Niepotrzebnie tak się szarpie. Przekroczył osiemdziesiątkę, swoje zdążył w życiu zrobić. Przecież pamiętają o nim. Zapraszają na akademie, dostaje listy gratulacyjne na urodziny, odznaczeń zebrał chyba z pół kilograma. Pożyje jeszcze trochę, to kolejny krzyż zawiśnie na klapie marynarki.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

W NASTĘPNYM NUMERZE: dwugłos o kulturze ● „Niedziela w Klewiance", czyli o młodych gniewnych, acz gnuśnych ● bliżej Szumowa ● „Pióro szuka talentu", czyli łomżyńska kolumna poetycka ● ankieta „Co tu po mnie zostanie?"

11 WRZEŚNIA przewodniczący Komitetu Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej, minister spraw wewnętrznych, gen broni Czesław Kiszczak, po rozmowie z przewodniczącym Rady Krajowej PRON, Janem Dobraczyńskim, wystąpił z wnioskiem do prokuratora generalnego o spowodowanie, by właściwe sądy i prokuratury zwolniły do 15 września br. z zakładów karnych i aresztów wszystkie osoby skazane i aresztowane za przestępstwa i wykroczenia przeciw państwu i porządkowi publicznemu, z wyjątkiem tych, którzy winni są szpiegostwa, sabotażu, zdrady tajemnicy państwowej lub czynów o charakterze terrorystycznym. W województwie łomżyńskim nie było osób aresztowanych bądź skazanych za przestępstwa niekryminalne.

STAN ZDROWIA ludności wiejskiej był przedmiotem obrad posiedzenia plenarnego WK ZSL. W 9 wiejskich ośrodkach zdrowia nie ma stałej opieki lekarskiej, a w 15 — stomatologicznej. Zatrudnienie lekarzy utrudnia brak mieszkań. Stan sanitarny łomżyńskiej wsi mimo niewielkiej poprawy nadal jest zły. Brakuje przede wszystkim dobrej wody pitnej.

SYTUACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA w Łomżyńskiem była przedmiotem obrad posiedzenia Prezydium WK SD. Jedną z przyczyn szerzących się nadal chorób zakaźnych jest brak szczepień ochronnych oraz przepełnienie szkół, przedszkoli i żłobków. Brakuje też sprzętu i środków do wykonywania wielu zabiegów higieniczno-dezynfekcyjnych. Najgorsze warunki sanitarne panują w zlewniach mleka wiejskich sklepach. Ogromnym problemem jest również brak wysypisk nieczystości stałych, zwłaszcza we wsiach. Same stacje sanitarno-epidemiologiczne pracują z reguły w bardzo skromnych warunkach.

ZAKOŃCZENIE PEREGRYNACJI kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej miało miejsce w katedrze w niedzielę, 14 września, i połączone było z ogólnodiecezjalnymi dożynkami, na które rolnicy z poszczególnych parafii przyjechali z tradycyjnymi wieńcami dożynkowymi.

NOWY ROK szkolenia kadr administracji państwowej rozpoczęły grupy sekretarzy urzędów oraz specjaliści ds. organizacyjnych tychże urzędów. Dominuje tematyka obsługi obywateli, kontrole wewnętrzne oraz funkcjonowanie samorządów i współpraca urzędów z radami narodowymi.

POLAGRA'86, czyli Międzynarodowe Targi Rolno-Przemysłowe w Poznaniu odbędą się w dniach 5—12 października br. Udział wezmą wystawcy z 20 państw. Polską ofertę eksportową prezentować będą m.in.: „Agros", „Agricoop", „Polcoop", Polski Związek Ogrodniczy, „Polimex", „Unisco", „Hortex", „Interpegro", „Animex", „Ursus", „Agromet" i inni. Odbędą się liczne pokazy, kiermasze i konferencje. Nabywcy indywidualni będą mogli dokonać zakupu towarów eksponowanych przez zagranicznych wystawców za pośrednictwem „Interpegro".

GODNA POCHWAŁY jest decyzja „Centrali Nasiennej" w Grajewie o obniżeniu cen ziarna kwalifikowanego. Np. cenę pszenicy ozimej z 4350 zł obniżono do 3950. Powinno to zachęcić rolników do zakupu kwalifikowanego ziarna. A lepszy materiał siewny to lepsze zbiory Trudniejsze do zdobycia jest — cieszące się dużym zainteresowaniem rolników — pszenżyto. Z zamówionych przez grajewską „Centralę Nasienną" 101 ton poznańskie oddziały dostarczyły zaledwie 22,5 tony tłumacząc się zwiększonym eksportem. W przyszłym roku grajewska „Centrala" zasieje 85 hektarów swoich pól pszenżytem, by uniezależnić się od niesolidnych kontrahentów.

TYSIĄC WAG wyeksportował w tym roku do Albanii grajewski Zakład Lubelskich Fabryk Wag. W przyszłym roku eksport do tego kraju zwiększy się prawdopodobnie do 5 tysięcy sztuk. Plany produkcyjne realizuje się jednak coraz trudniej, bo deficyt surowców zaczyna być bardzo dotkliwy.

NA OGÓLNOPOLSKICH dożynkach w Szamotułach Złotym Krzyżem Zasługi odznaczony zos ał Zdzisław Cłędzki, traktorzysta WOPR-u w Szepietowie, a Srebrnym — Henryk Święcicki, prezes Zarządu SKR w Nowogrodzie.

HONOROWYM MEDALEM Ignacego Łukasiewicza za szczególne zasługi dla rozwoju polskiej farmacji podczas 13 Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego wyróżniono m.in. Leona Chochlewa i Kazimierza Uszyńskiego z Ciechanowca.

NOWYM FORMOM organizacji pracy poświęcone było spotkanie dyrektorów i sekretarzy komitetów zakładowych PZPR, zorganizowane przez Wydział Ekonomiczny KW. Grupowe formy pracy nie znalazły jeszcze w naszym województwie szerszego zastosowania. Jako główny powód opóźnień dyrektorzy wymieniali trudności z zapewnieniem surowców i materiałów oraz ze sprowadzeniem rachunków kosztów do poziomu brygady. Nowe koncepcje postępu organizacyjnego upowszechniane będą na spotkaniach organizowanych przez komitety miejsko-gminne PZPR i na posiedzeniach klubu dyrektorów.

PRZEZ DWA DNI weekendowe funkcjonariusze MO patrolowali rejon Biebrzy szukając przede wszystkim kłusowników ryb. Zakwestionowano m.in. 37 sieci rybackich. Akcje przeciw kłusownikom będą powtarzane, przypominamy więc, że wszelkie zakazane sposoby łowienia ryb grożą karą aresztu do 3 miesięcy, ograniczenia wolności lub grzywny. Zabronione jest nie tylko łowienie sieciami (z wyjątkiem uprawnionych rybaków), lecz i samo ich posiadanie.

TURNIEJ o „Wszystko albo nic" między gminami Boguty i Nur, zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki ZMW i Urzędy Gmin, po wyrównanej walce zakończył się zwycięstwem Nura, który zdobył nagrodę — 250 tysięcy zł — ufundowaną przez wojewodę łomżyńskiego.

ESPERANTO NON STOP to nowa propozycja Polskiego Związku Esperantystów, który organizuje kursy korespondencyjne esperanto. Można je zaczynać w dowolnie wybranym terminie. Przyjęcie na kurs następuje po wpłacie 1800 zł za pierwszy semestr (w tym koszt podręcznika i przesyłek poprawionych ćwiczeń) na konto XV O/M Warszawa, 1153-201827-13911, PZE Centrum Oświatowo-Wychowawcze RITMO, 00-013 Warszawa, ul. Jasna 6. Dodatkowe informacje pod warszawskim telefonem 27-82-67. Esperanta mogą się więc w ten sposób uczyć również mieszkańcy małych miasteczek i wsi. Absolwenci kursu będą mogli wstąpić do Związku i uczestniczyć w esperanckich imprezach kulturalnych, wycieczkach i wczasach w kraju i za granicą itp.

STOWARZYSZENIE LUDZI Cierpiących na Padaczkę zarejestrowane zostało w Białymstoku. Swym zasięgiem obejmuje także Suwalskie i Łomżyńskie i obecnie skupia 165 członków. Za naszym pośrednictwem Zarząd Stowarzyszenia prosi wszystkich zainteresowanych o kontakt. Drogą pocztową obiecuje przesłać statut, deklarację członkowską i szczegółowe informacje o działalności. Korespondecję należy kierować: Janusz Szledziński, 15-820 Białystok, ul. Zagórna 17 m 5.

NIECODZIENNY GOŚĆ pojawił się w Łomży w niedzielę, 14 września, na zbiegu ulic Sikorskiego i Świerczewskiego: samotny łoś, który miał trudności z wydobyciem się z terenu dawnego zakładu „Powogaz". Łosie mają swe ostoje w olszynie pniewskiej oraz krzewskiej. Łoś wędrował zapewne wzdłuż doliny Narwi w poszukiwaniu partnera, jako że obecnie jest okres bukowiska, czyli godów łosi, i w nocnej mgle nie zauważył, że wszedł do wojewódzkiej Łomży od strony ul. Sikorskiego.

PROKURATOR REJONOWY w Łomży tymczasowo aresztował rolników: Wiesława Duchnowskiego, Józefa Tadeusza Gumkowskiego i Kazimierza Jastrzębskiego oraz maszynistę kolejowego Wiesława Walentego Późniewskiego i jego pomocnika Tadeusza Knitkowskiego, którzy działając wspólnie ukradli 1200 litrów oleju napędowego ze zbiornika lokomotywy na szlaku kolejowym Śniadowo-Zalesie Poczyńki.

MARATON TAŃCA TOWARZYSKIEGO już w ub. roku rozbudził duże zainteresowanie wśród młodzieży. Tegoroczny trwać będzie od godz. 17.00 19 września do 17.20 w niedzielę 21 września, na parkiecie sali SP nr 1, a w klubie „Stałe Zajęcie" — niemal jednocześnie — mini-maraton rock-and-rollowy. Organizatorzy, MDK-DŚT, zapewniają posiłki w przerwach i opiekę lekarską oraz nagrody dla zwycięzców.

KONKURS im. Franciszka Gila na reportaż ukazujący przemiany życia na wsi i postaw rolników oraz organizacji samorządowych i społeczno-zawodowych organizuje Oddział SD PRL w Rzeszowie. Prace opatrzone godłem (w 3 egzemplarzach) należy nadsyłać do 30 października br. pod adresem: Oddział SD PRL w Rzeszowie, Al. Komunistów 10.

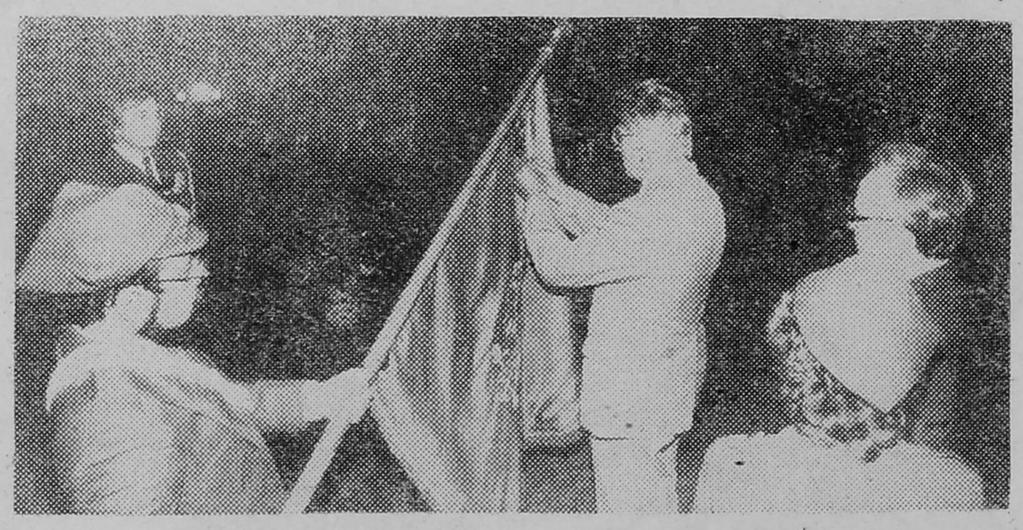

42 rocznicy wyzwolenia Łomży poświęcona była uroczysta sesja MRN z udziałem gości, w tym licznej grupy młodzieży. W uznaniu zasług harcerzy łomżyńskich na frontach I wojny światowej sztandar łomżyńskiej Chorągwi ZHP im. SGO „Narew" odznaczony został złotym medalem „Polacy w szeregach Armii Czerwonej 1941—45". Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Helenę Modzelewską, a Krzyżem Kawalerskim — Ryszarda Krzewskiego.

zdanie tygodnia

— Nie ma właściwszej oceny stosowanych środków niż ich skuteczność.

gen. brygady Czesław Kiszczak

myśl z atestem

„Mało jest rzeczy z gruntu niemożliwych: bardziej nam zbywa wytrwałości niż środków."

La Rochefoucauld

PUNKT WIDZENIA

OKRĄGŁE ZDANIA ZAMAZANEJ RZECZYWISTOŚCI

MAREK STRZALIŃSKI, sekretarz KW PZPR: — Na pewnej naradzie w jednym z dużych zakładów dyskutowaliśmy bardzo konkretnie o programie rozwoju zakładu, jego modernizacji, poszerzeniu produkcji itp. Przewodniczący samorządu, młody inżynier, w pewnym momencie powiedział: „Towarzysze, my w tym gremium mówimy o potrzebie intensywnego działania, szukamy pieniędzy i dróg rozwoju, a tymczasem wszyscy w zakładzie wiedzą, że co by się robiło czy nie robiło, zakład i tak musi się jakoś kręcić, a produkty — lepsze czy gorsze — i tak znajdą nabywców, jak nie za granicą, to w kraju..."

Nie wnikam, na ile był to punkt widzenia mówiącego, a na ile załogi. Niewątpliwie bowiem w różnych przedsiębiorstwach w ten sposób myśli jeszcze nie tylko wielu robotników, lecz i pracowników dozoru technicznego, a nawet niektórzy kierownicy. Tak myślą i tak pracują. A tymczasem przygotowujemy się do wchodzenia w drugi etap reformy. Wystartują do niej wszyscy, lecz zanosi się na to, że większość będzie czekać, by ktoś inny postawił pierwsze kroki.

Musimy dokładnie poszukać źródeł takiego myślenia i tej ostrożnej nieufności. Zapewne zaważyły na tym również doświadczenia pierwszego etapu. Nikt nie liczy wprawdzie, że ludzi będą stymulować do pracy patriotyczne hasła, lecz okazuje się, że i bodźce ekonomiczne nie zawsze jeszcze stanowią dostateczną stymulację. Wszystkich nas obecnie musi cechować realizm i krytycyzm w oglądaniu świata.

Tymczasem gdy otwieram szufladę, znajduję w niej wciąż niemało dokumentów o okrągłych zdaniach, lecz z zamazanym obrazem rzeczywistości. Tendencja do wygładzania konturów niewątpliwie poprawia na jakiś czas samopoczucie, lecz, niestety, świata nie zmienia. A jeśli chcemy go poprawiać, musimy go postrzegać w rzeczywistym, choć niewątpliwie skomplikowanym układzie.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Wasilij Lepieszko, kierownik działu organizacyjnego Litewskiej Republikańskiej Rady Związków Zawodowych oraz przewodniczący wileńskich zakładowych organizacji związkowych; **Bolesław Miłko** — z Fabryki Maszyn i Urządzeń Budowlanych, oraz **Leonas Prasinukas** — z Zakładu Mas Plastycznych; **Jerzy Jaskiernia,** sekretarz generalny Rady Krajowej PRON — na inauguracji nowego roku szkoleniowego Obywatelskiej Wszechnicy Młodej Inteligencji; **kardynał Henryk Gulbinowicz** — na uroczystościach kościelnych w łomżyńskiej katedrze; **Sławomir Radiukiewicz,** dyrektor departamentu lecznictwa i profilaktyki w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej; grupa filmowców kręcących film o Ziemi Łomżyńskiej.

zaprosili nas

Łomżyński Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch" — na wystawę prasy i wydawnictw radzieckich w WDK (czynną codziennie w godzinach 11.00—16.00); **Prezydium Wojewódzkiego Zarządu Polskiego Związku Działkowców** — na coroczne „Dni Działkowca", tym razem 20 września w klubie ZZPB „Relax" w Zambrowie; **Muzeum Okręgowe w Białymstoku** — na otwarcie wystawy malarstwa Tadeusza Bołoza w salach Ratusza oraz folklorystyczną imprezę plenerową „Dzieje chleba" na terenie Białostockiego Muzeum Wsi.

zdarzenia

REDAGOWAŁA DANUTA WRONISZEWSKA

OPORNY

Jest coraz gorzej, najpierw brakowało węgla, potem doszedł cement, teraz, kiedy trzeba wyjeżdżać na jesienne orki, nie można kupić oleju — sumuje codzienne kłopoty Krzysztof Krasowski, sołtys ze wsi Siennica Święchy.

W Gminnej Spółdzielni w Czyżewie sprawa zaopatrzenia jest tematem wałkowanym codziennie i do znudzenia. Pracownicy godzą się rozmawiać na ten temat jeszcze raz nie bez oporów.

Mirosława Jabłońska, kierownik działu obrotu rolnego: — Handlujemy wszystkim, od wołu po agrafki. Stąd ciągłe pretensje do GS-u. Różnie można mierzyć nasze starania o zaopatrzenie. Taki przykład. W drugim kwartale tego roku do cementowni w Chełmnie dzwoniłam dwa razy w tygodniu. W czerwcu rozmowy telefoniczne zamawiałam codziennie, ale nie podnosili słuchawek, nie odpowiadali też na teleksy. Z przydzielonego cementu na drugi kwartał nie otrzymaliśmy ani tony. Przestaliśmy się dobijać, kiedy wojewoda przysłał pismo, że przydział cementu na drugi kwartał został anulowany.

W Gminnej Spółdzielni przyjęli zasadę, że to, co zostało przydzielone gminie, musi dotrzeć na plac magazynowy. Od tego są ponaglenia, kary umowne. Ale co innego przydział, a co innego potrzeby. Chociażby węgiel. Gmina potrzebuje około 11 tysięcy ton tego paliwa, a rozdzielnik wynosi tylko 5550 ton. Tu nie pomogą dojścia ani załatwianie. Ale wyznaję też zasadę, że to, co nie jest dzielone, ale potrzebne mieszkańcom gminy, w jak największej ilości powinno tu docierać. Stąd dodatkowo sprowadzone bloczki wapienno-piaskowe z Iławy, cegły, stolarka okienna.

O tym, że jest wszystkiego za mało, świadczą nie tylko kolejki przy zakupach. Kiedy jest pusto na placu składowym GS-u, spokojniej też w sekcji kredytów Banku Spółdzielczego.

Barbara Skrodzka, pracownik banku: — Weźmy kredyty inwestycyjne na budownictwo mieszkaniowe. Z przyznanych prawie 11 wypłaconych zostało niecałe 4,5 miliona złotych. Jeszcze mniejsze wykorzystanie pieniędzy notujemy w kredytach na budownictwo inwentarskie. Przyznaliśmy 31 milionów 690 tysięcy złotych. Rolnicy wykorzystali ledwie 9 milionów. Budowy zahamował brak cementu. Rynek maszyn jest normalny, więc z przyznanych na ten cel 14 milionów rolnicy wykorzystali prawie całą kwotę.

W banku niechętnie mówią o milionerach, których podobno jest kilku, ale nie kryją zadłużenia rolników, które rośnie — z 223 milionów 588 tysięcy złotych w czerwcu ubiegłego roku do prawie 262 milionów w tym roku.

Nie tylko w uprawie buraków czyżewianie są dobrzy. Owczarze posiadają 12 gniazd reprodukcyjnych z 914 matkami. Wyspecjalizowali się zwłaszcza w hodowli tryków. Mówią, że w czasie rozrodu owczarz śpi z owcami. Ale hodowla tych zwierząt ma swoje plusy. Przede wszystkim owiec nie trzeba dołć.

Kilka lat temu głośno było o organizowanej w Czyżewie wystawie bydła rasy czerwonej polskiej, do

WIESŁAW KOŁOWSKI

DOBROBYT

— Braki w zaopatrzeniu odbijają się na pewno na plonach — twierdzi Zdzisław Guc z referatu rolnictwa w Urzędzie Gminy. — W tym roku zabrakło herbicydów do oprysków i nawozów. Co prawda średnio w gminie zostało wysianych po 180 kg nawozów na hektar, czyli więcej niż wynosi średnia wojewódzka, ale jedni mieli go za dużo, inni nie dostali w ogóle.

— Nie wywiążę się z kontraktacji — mówi Jan Saniewski, sołtys wsi Zaręby Święchy. — Zamiast po 120 kg wysiałem po 20. W żniwa nie było co kosić.

Czyżew słynie z buraków i pszenicy, stąd powszechne mniemanie, że to gmina bogata. Różnie można mierzyć bogactwo, na przykład ilością samochodów w niedzielę pod kościołem. Chociaż mieszkańcy gminy zakładali książeczki przedpłat na maluchy i fiaty, prawie nikt nie zapisał się na poloneza. Rzucają się w oczy okazałe wille i zabudowania inwentarskie. Zazdrościć można też wkładów oszczędnościowych w banku. W ciągu ośmiu miesięcy tego roku mieszkańcy gminy zgromadzili ponad 210 milionów złotych.

— Rolnicy nauczyli się produkować własne, wysokobiałkowe pasze. Kiedyś tucznik był hodowany rok, teraz, aby osiągnął odpowiednią wagę, wystarczy sześć miesięcy. Prawdopodobnie to efekt wieloletniego szkolenia. Były czasy, liczyliśmy bociany, studnie, namawialiśmy do wysiewania nawozów sztucznych, ale i podpowiadaliśmy, jak nowocześnie żywić zwierzęta, zachowywać higienę w gospodarstwie. Kosztowało to nas wiele nerwów, ale są już chyba efekty naszej pracy. Tyle tylko, że teraz rolnicy mają do nas pretensje, że namawialiśmy ich do stosowania nawozów sztucznych, których nie mogą kupić — dzieli się wspomnieniami Janina Piech.

Jednak nie tylko problemy zaopatrzeniowe powodują zgrzyty w produkcji rolniczej w gminie.

— Co z tego, że mam dojarkę, chłodziarkę, przestrzegam zasad higienicznego udoju, jeśli mleko, które dostarczam z mojego gospodarstwa, otrzymuje drugą lub trzecią klasę. Instruktor rozkłada ręce, weterynarz stwierdza zapalenie wymion, a mleko przez cały miesiąc klasyfikowane jest jako mniej wartościowe — mówi sołtys z Zaręb Święch.

Józef Janczewski z Dąbrowy Nowej Wsi: — Mam kilka owiec, chyba je zlikwidùję, bo masowo padają, a do weterynarza droga daleka.

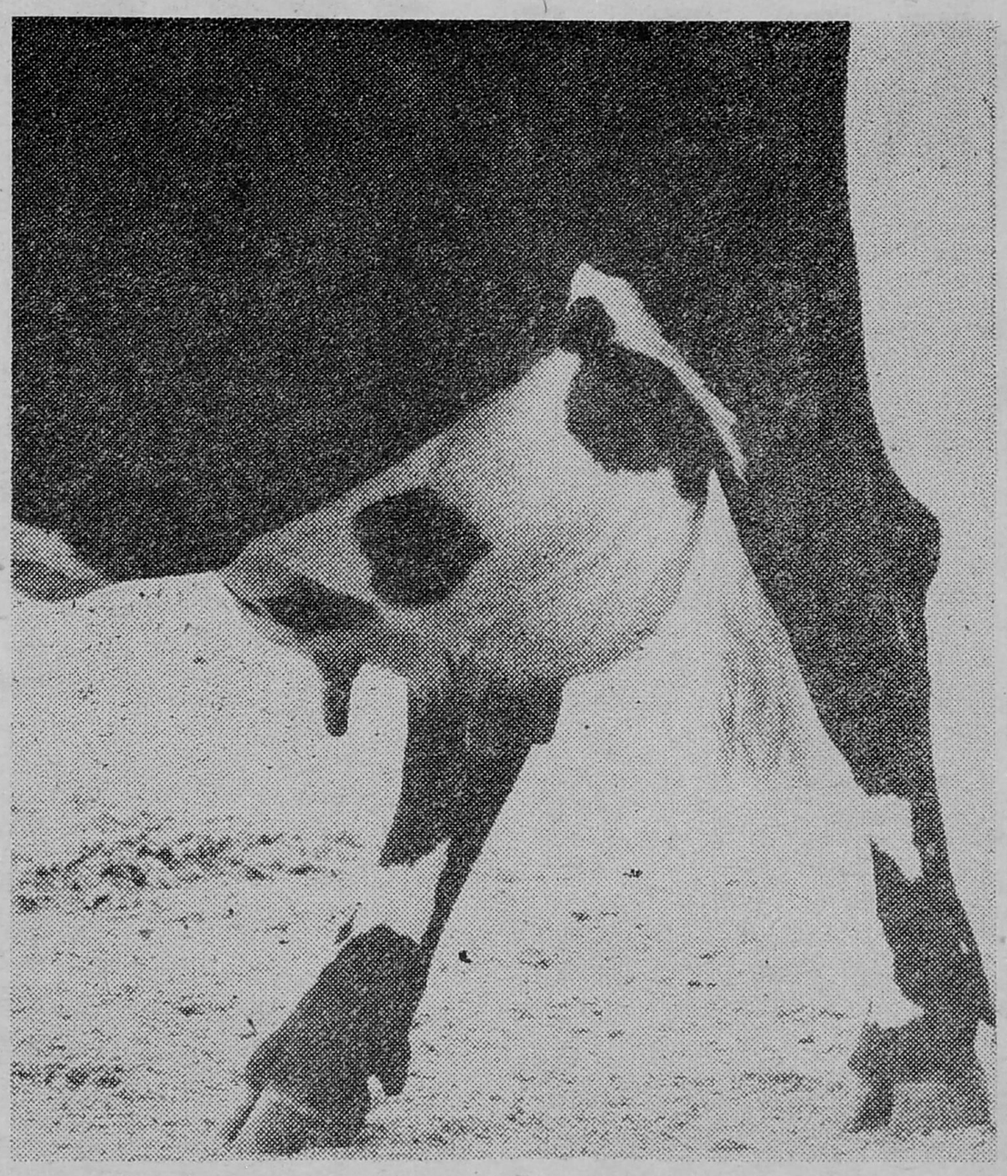

Stanisław Piętka, kierownik lecznicy w Czyżewie: — Mnie też nieblisko. Czym mam dojechać do rolnika, jeśli samochód wyjeżdża za bramę i staje, bo grat? Jedzie się furą, rowerem albo pieszo. Nie każdy rolnik przyjeżdża swoim samochodem, a nasze prywatne też zjeżdżone na służbowych wyjazdach.

Zmartwienia ma też emerytowany weterynarz Józef Wyczółkowski: — Mniejsza o to, że chcieli mnie zamorzyć głodem w szpitalu w Wysokiem Mazowieckiem, a teraz opieka społeczna nie może do mnie dotrzeć. Chciałbym jeszcze zobaczyć wydanie mojej pracy naukowej na temat choroby przemiany materii u koni. Moja broszura na ten temat ukazała się w Moskwie. Sprawą interesowali się naukowcy z Kanady. Recenzent, profesor Szwejkowski, ocenił moje spostrzeżenia jako bardzo prawdopodobne, ale wydawca przysłał pismo, że nie może pracy wydrukować, bo nie ma papieru — żali się 83-letni staruszek.

— Chcieliśmy ocalić ją przed zagładą — informuje Janina Piech z referatu rolnictwa. — Moim zdaniem jest to rasa lepiej przystosowana do naszych warunków. Ma mniejsze wymagania paszowe, jest bardziej odporna na choroby, zwłaszcza zapalenie wymion. Zainteresowanie wystawą było duże, naukowcy z placówki Polskiej Akademii Nauk z Krakowa do swoich badań kupili 50 krów z tej wystawy.

Czy rasę uda się zachować? Mimo że przyznana została dotacja w wysokości 250 złotych za unasienienie krowy w ciągu roku, inseminatorzy zanotowali tylko 130 takich przypadków.

Mimo braku pasz przemysłowych w gminie rozwija się też hodowla trzody chlewnej. Pogłowie jej zwiększyło się o 18 proc. W gminie jest osiem gniazd reprodukcyjnych z 250 lochami. Zdjęcia najokazalszych „blondynek" dekorują ściany w biurze referatu rolnictwa.

kontakty kontaktów

W odpowiedzi na list mieszkańców wsi Rzące, Racibory Stare, Bujny i Pęzy, dotyczący przedłużenia kursu autobusowego w relacji Wysokie Mazowieckie—Piekuty—Racibory PKP—Sokoły („Kontakty «Kontaktów»", „Kontakty" nr 34/86), Oddział Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Zambrowie informuje, że nie jest w stanie pozytywnie załatwić przedstawionej prośby.

W połowie lipca bieżącego roku, kosztem likwidacji przerw międzykursowych, które potrzebne są kierowcy na opisanie biletów i spożycie posiłku, przedłużyliśmy wyżej wymieniony kurs z Piekut do Raciborów PKP i tym samym wyczerpaliśmy wszystkie możliwości dalszych rozwiązań eksploatacyjnych.

Przedłużenie kursu z Raciborów do Sokół spowodowałoby zawieszenie trzech innych kursów, które kierowca wykonuje po powrocie z Raciborów do Wysokiego Mazowieckiego. Wniosek mieszkańców wsi Rzące, Racibory Stare, Bujny i Pęzy w sprawie przedłużenia kursu do Sokół zostanie rozpatrzony przy planowaniu rozkładu jazdy na lata 1987/88.

O wszystkich trudnościach taborowych, które ograniczają komunikację autobusową, informowaliśmy sołtysów wsi i radną Gminnej Rady Narodowej w Sokołach, obywatelkę Barbarę Moczydłowską, pismem z dnia 1986-07-09.

mgr JÓZEF IDŹKOWSKI
dyrektor KPKS
w Zambrowie

*

Łomżyński tygodnik „Kontakty" kupuję systematycznie, bo wycinam odcinki powieści „Powrócić do Edenu". Jestem zadowolona i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, iż zamieszczacie zdjęcia fatalnej jakości. Czy nie mogłyby być trochę lepsze? Fotosy w ostatnim odcinku były jako takie, ale w poprzednich po prostu dno — poza plamą nic na nich nie widać. Czy przez te głupie zdjęcia wszyscy mamy mieć zmarnowaną powieść?

Proszę bardzo o lepszą jakość fotosów i o to, by przedstawiały wszystkich głównych bohaterów serialu.

ALINA z Białegostoku

*

W łomżyńskim tygodniku ukazał się tekst redaktora Stanisława Zielińskiego „Od tyłu" („Kontakty" nr 35/86), którego fragment dotyczy Banku Spółdzielczego w Zbójnej. Nieprawdziwość przedstawionych faktów przez redaktora Zielińskiego nasuwa przypuszczenie, że autor w ogóle nie wchodził do budynku banku. Przy okazji chciałbym nadmienić, że w ubiegłym roku zostały odnowione pomieszczenia bankowe. W bieżącym roku ze względu na trudne warunki rozpoczęto rozbudowę. W tym też roku nastąpi wymiana oświetlenia, części siatki ogrodzeniowej, przebudujemy podest w sali operacyjnej oraz położona zostanie elewacja na budynku Banku Spółdzielczego i budynku gospodarczym.

W ostatnich dniach została przeprowadzona w BS Zbójna pełna lustracja. Na posiedzeniu Rady i Zarządu kierownik Wojewódzkiego Stanowiska Lustracji w Łomży zwrócił uwagę na dobrą pracę naszego banku i życzył, aby następna lustracja i kontrole wypadły tak dobrze, jak ostatnia.

Rozumiemy, że należy wytykać wszelkie nieprawidłowości, ale szkalowanie i przedstawianie zmyślonych faktów na łamach prasy nie powinno mieć miejsca.

Zwracamy się z prośbą o sprawdzenie stanu faktycznego oraz o zamieszczenie w tygodniku sprostowania.

mgr inż. RYSZARD TYSZKA
dyrektor Banku Spółdzielczego
w Zbójnej

DANUTA WRONISZEWSKA

NORMALIZACJA

Pan Eugeniusz regularnie raz w tygodniu odwiedza naczelnika gminy, lecz jest z pewnością nietypowym petentem. Nie zjawia się wtedy, gdy w sekretariacie tłoczą się rolnicy, zawsze niecierpliwi i żądający przeważnie tego czego naczelnik im dać lub załatwić nie może: cementu, eternitu, działki budowlanej, jakiejś maszyny rolniczej. Pan Eugeniusz przychodzi przed godziną otwarcia Urzędu. Zauważył bowiem, że naczelnik zjawia się w pracy godzinę wcześniej, coś czyta, pisze, przegląda dokumenty, upycha je do teczki. Papiery są ważne, pan Eugeniusz je docenia, ale nie mogą przesłaniać rzeczy ogólniejszych: zagrożenia pokoju, a więc i świata, wybryków Lotnictwa, które perturbuje życie prostych ludzi, np. nieostrożnie lub złośliwie manipulując guzikami różnych komputerów, w rezultacie czego na Ziemię spadają zbyt długotrwałe deszcze czy nawet grad, a czasem jakieś huragany straszliwe i powodzie.

O siebie pan Eugeniusz dba niewiele, ale czasem wypomni delikatnie naczelnikowi, że młodszym kawalerom panienki poprzydzielał, a o nim jakoś zapomniał... Choć naczelnik tego nie chce powiedzieć, ale pan Eugeniusz czuje, że to z winy tych baptystów, co to namawiają szlachetnych ludzi do zmiany obyczaju, bo chcą wprowadzić na ogólnopolską skalę swą podłą, włościańską modę posiadania kilku żon czy kobiet. Pan Eugeniusz demaskuje ich bezlitośnie: — Na żadnych Turkach, Arabach i innych poganach wzoru nie będziem mieć. Dla tradycji, wygody, honoru i bezpieczeństwa. Widziałem już takich poganów, co parę kobiet sobie obłaskawili, a że się słabej wytrzymałości w siusiaku okazali, tłokę sąsiadów wołali na odrobek do swego alkierza. W mojej miejscowości społeczeństwo męskie i żeńskie takich chłopów, co się do nas wmieszali, ma zamiar wybrakować. Państwo polskie ma nazwę szlachecka, jak na to jej końcówka „-ska" wskazuje, i od początku pielęgnujemy szlacheckie obyczaje: „Jedna żona dla jednego męża".

Dobro państwa mocno leży panu Eugeniuszowi na sercu. A że jest jeszcze w kraju trochę bałaganu, opracował „Ustawę o normalizacji i stabilizacji Państwa". Ma nadzieję, że spodobałaby się ona rządowi i generałowi Jaruzelskiemu, który tyle o normalizacji i stabilizacji mówi, ale Sejm jeszcze normalizacji ustawowo nie wprowadził. Dlatego pan Eugeniusz od trzech lat jeździ do prezesa Sądu z pęczniejącą z tygodnia na tydzień teczką. Projekt ustawy wciąż jest bowiem doskonalony i wzbogacany coraz bardziej szczegółowymi rozwiązaniami. Prezes Sądu zapoznał się z projektem i pan Eugeniusz sądzi, że się mu musiał spodobać, chociaż wciąż powtarza, że od wprowadzania ustaw jest Sejm, a nie prezes Sądu. To pan Eugeniusz mógłby nawet zrozumieć, lecz nie może pojąć, dlaczego pan prezes nie odeśle projektu z pozytywną opinią do Sejmu.

Któregoś wiosennego dnia pomyślał, że może „Kontakty" wesprą tę ważką społecznie ideę. Gazeta prawie rządowa, dedukował, i — jak z nazwy wynika — chyba wyspecjalizowana w kontaktach społeczeństwa z rządem, Sejmem, a może nawet Lotnictwem. Redakcyjnego rozmówcę wybierał starannie: warunek pierwszy, aby nazwisko nosił na „-ski", a po drugie — zechciał przepisać projekt na czysto i wysłać do Warszawy. Zaprezentował też wyjątki z projektu „Ustawy o normalizacji i stabilizacji Państwa".

Obywateli nie znających tematu, a takich jest dużo, proszę o uzbrojenie się w cierpliwość aż do przeczytania do końca.

Ludzi pogrupowałem na trzy typy rodzin: pierwsza (2/3 ludności) — to rodziny rolnicze, wiejskie, posiadające przeciętnie 12 ha ziemi, druga (blisko 1/3) — to rodziny wiejsko-miejskie mające około 6 ha ziemi, trzecia grupa — miejska, mała i zajmująca niewiele ziemi: tylko jedno siedlisko dla kilku rodzin.

Rodziny czysto miejskie należy osiedlać we wsiach kościelnych lub takich, gdzie mieści się szkoła czy większy zakład pracy.

Rodzinie kościelnej, szkolnej, kierowniczej czy nawet lotniczej oprócz siedliska można zaplanować hektar ziemi.

Wielkość gospodarstwa rodziny rolniczej dostosowuje się do liczby jej członków. Inaczej musiałaby ona jeść skromnie i gospodarzyć z większymi trudnościami, ażeby dostarczyć państwu zaplanowane produkty. Ale wiejsko-miejskiej nie powinno przekraczać 10 ha, bo częściowo są one na swoim rozliczeniu.

Planowanie doboru sąsiadów w dwójki i trójki ma na celu, że w przyszłości pomału, nieprzymusowo, rolnicy się do siebie dostosują i z dużego gospodarstwa lepsze wyciągną zyski.

Na duże rodziny wiejskie można będzie, jak tam przyszłość pokaże, nałożyć obowiązki pracy ochotniczej poza gospodarstwem, jednej do trzech osób. Z gospodarstw odpowiednia ilość ludzi zaplanowana będzie jako pomoc w pracach miejskich.

Można by już dziś chlapnąć, nie zważając na biedniejszych, po 15 ha dla rolników i siedliska 50-arowe dla wszystkich. Koniec byłby z planowaniem i pisaniem, a tak połowa ludzi się ze sobą kłóci z braku orientacji co do zaplanowania życia rodzin. Normalizacja zaś zapewni łatwiejszy i zgodniejszy byt.

W górach należy uważać na osiedlanie się i budowanie, bo mogą być zaplanowane do zrównania.

Konieczne jest zaplanować odpowiednio niedużą ilość rodzin całkiem bez ziemi, jak na przykład wychowawcy szkół wyższych, technicy, inżynierowie i magistrzy i temu podobne. Wiele dokładnie jest tych rodzin, okaże się dopiero, bo Rząd od zaraz nie obliczy.

Moim zdaniem nie ma co liczyć, że będą gospodarstwa wiejskie poniżej 12 ha dobrej klasy i każden rozsądny rolnik to potwierdzi, że niżej tej normy gospodarka jest nieekonomiczna.

Za jakieś 60 lat można będzie nanieść poprawkę do normalizacji i jeszcze normę powiększyć, bo i mechanizacja będzie lepsza.

Wtedy te rodziny, które będą na wsi w nadmiarze, będą przenoszone do miasta.

Obywatele wchodzący w normalizację nie powinni się denerwować i spieszyć z załatwianiem, bo ustawa jeszcze nie została przez Sejm zatwierdzona, a i po tym dotyczyć będzie na początek bardzo małej, wybranej ilości rodzin.

Zaczynać od tych, co już są mniej więcej w normie.

Biuro powinno wyznaczać taką normę pracy, jaką obywatel ma zdolność wykonać, płatną taką samą pensją, jak wszystkim z takim samem poszanowaniem.

Wprowadzenie normalizacji jest społeczeństwu tak potrzebne, jak wzrost wydajności. Polak jak głodny, to zły, a Państwo chce, żeby był szczęśliwy.

30 deko tłuszczu na dzień to dla człowieka jest dużo, ale 30 deko jaj czy mięsa to zje skromnie człowiek młody. Człowiek dorosły pracujący fizycznie w dostatniej normie zje 5 razy dziennie po 4 jaja drobiu na raz, albo 10—20 deko kiełbasy, to jest kilo mięsa, kiełbasy albo jaj dziennie. Ażeby 1 kilo żywca wyhodować, trzeba spaść 1 kwintal osypki, a trzeba liczyć, że nie zawsze te 45 kwintali z pola się sprzątnie i nie wszystek inwentarz rośnie, jak przepis wskazuje.

Pracę rolnika i żywność trzeba poszanować i system zamawiania w gminie lub u sołtysa kartek utrzymać, po dokładnym wyliczeniu normy produktów żywnościowych w dostatecznej ilości na jedną rodzinę. Uzgodnić też z Lotnictwem, żeby nie męczyło ludzi techniką radarową, to wtedy skromniejsze porcje będą dostatnie.

Wyżywienie jest w życiu najważniejsze. Nawet skromne jedzenie: bułka z tłuszczem przyprawiona jajami drobiu, rybami, masłem albo olejem z warzywem smakuje jak z mięsem. Medycyna reklamuje, że potrzebne jest warzywo i owoc. Myślę, że dostatni sad — 50 ary do półtora hektara — z dobrym owocem, każdej rodzinie bardzo potrzebien na wsi, jak i tak samo w bocznych stronach miasta.

Sad jest dużo mniej pracowity jak warzywnik, a owoc do jedzenia nie trzeba przyrządzać i łatwo wziąć z sobą do pracy. Na osobę na rok trzeba liczyć 250 do 300 kg owocu, to znaczy dzienna norma 50 deka do kilograma nie jest za duża, bo trzeba liczyć, że połowa się zawsze zmarnuje. Żeby zachować normę, trzeba produkować jakieś 4 tony owocu na rodzinę rocznie.

Jeżeli jaka rodzina wiejsko-miejska albo miejska będzie niezadowolona z normalizacji, dać jej 6 ha i niech gospodarzy. Po co mają narzekać, że rolnik ich żywi nie tak, jak oni by chcieli. Z jakiej racji my, rolnicy, mamy im szkodować krowy w dojeniu po cyckach mamłać, prosiaki pilnować, ażeby ich świnie nie zadeptały, czy w polu buraki pleć.

Każda rodzina powinna posiadać budynek własnościowy, przeciętnie czteromieszkaniowy, zaplanowany wedle swego gustu, rady architekta i sytuacji siedliska, i budynki gospodarcze odpowiednie do potrzeb, ani za małe, ani za duże, a garaż maszynowy połączony z budynkiem mieszkalnym korytarzem. Za wiele do tej roboty urzędów nie trzeba by mieszać. Taka drobnostka, jak siedlisko zaplanować, to wstyd, żeby wieś sama nie mogła się pogodzić, obliczyć i zaplanować.

Sądy na pewno zwrócą do poprawki za małe normy, więc lepiej od razu rozdzielać sprawiedliwie, nie tak, jak po wojnie było, że kto ile chciał, tyle dostał w jednym rejonie, a w drugim poniżej skromnej normy 5 ha ludzie pozostali.

Aktywni rolnicy-społecznicy powinni cenić — tak samo jak dotychczas było — prawo kontroli nad ludźmi miejskimi, ludzie z teraźniejszych miast muszą pamiętać, że powstali z rodzin wiejskich. Trochę rolników powinno pracować też w Lotnictwie i niech to Lotnictwo rozważy, bo oni byliby specjalistami.

Jeśli Lotnictwo nie poszanuje ziemian i techniką radarową zniszczy plony, a ludzi będzie męczyć, to Władza Rolna i Ogólna ma prawo temu obywatelowi z Lotnictwa zastosować karę. Rolnik ma większe prawo ich dopilnować jak oni rolnika, bo rolnik ich żywi. Jednako oni mają technikę i wciąż będą więcej na rolnika nastawać, nie wszyscy, ale się zdarza, więc nie zaszkodzi, jak trochę dla nich ostrzeżenia będzie.

Jak ludzie się będą Lotników-pastuchów bać i ślepo słuchać, to wciąż będą od pastuchów zdychać. Niech jednak pastuchy sobie nie myślą, że zawsze będą w nasze rolnicze życie się mieszać, zdalnym sterowaniem nasze żonki gwałcić. Wolnego! Porządek i normalizacja obo-

wiązywać będzie na Ziemi i w Lotnictwie.

Wśród biednych też są ludzie mniej i bardziej kulturalni i trzeba mieć dla nich uważanie, a nie tak od razu szmergnąć i wyzwać byle gdzie.

Na razie dla wszystkich zatwierdzone jest życie przeciętnie do 80 lat.

Wybuchem wojny nie ma się co takim strachem, jak go niektórzy malują, obawiać. Świat istnieje kilka miliardów lat, jak mówi nauka, i nie jest we wszechświecie tak krytycznie i źle, jak podbrykiwacze straszą. Trzeba tylko dobrze tych podbrykiwaczy dopilnować i nie dać się im za dużo znęcać nad ludźmi dobrymi. A także organizować dla ludzi dobrych dobrą obronę.

Obywatelom pracującym na pensji władza może normę obniżyć lub przeinaczyć w dogodny dla obywateli sposób pod warunkiem, że produkcja przedsiębiorstw będzie dostateczna.

Wszystkim polskim rodzinom żyjącym i produkującym w normie, władze obowiązkowo powinny udzielać pożyczki na potrzeby do gospodarzenia i mieszkania. Powinny być przyznawane komisyjnie.

W naszym Państwie zniewagi czy wyzysku człowieka przez człowieka nie będzie, jak to słyszałem, że o innych krajach ludzie bywali mówili. W naszym zaplanowanym dobrobycie każden obywatel będzie miał swoje przedsiębiorstwo, swój zakres rządzenia, swój znormalizowany Bank i samoobsługowy sklep.

Przeciętnie obywatele żenić się powinni w 18—19 latach, a rodzice te żeniaczki zaplanować jak najwcześniej i przygotować ich, a nie tak, że się żenią, a ani sprać, ani zszyć, ani kołka zaciosać nie umieją.

Na wsi czy w mieście, gdy ludzie w młodych latach nie będą nadmierną pracą i trudnościami wymęczeni, to choć już będą wiekiem starsi, ale na pewno jeszcze dziarscy, twardzi, jędrni jak za młodych lat i wszystko do końca życia będą robiły, nawet o miłości będą pamiętać i uprawiać jak za pierwszej małżeńskiej miłości.

O takim bycie ludzie myślą, więc dla Polski Ludowej taki projekt ustawy o normalizacji opracowałem".

Pan Eugeniusz zobowiązał mnie do rzetelnego przestudiowania całości materiału. Parokrotnie jeszcze przyjeżdżał do redakcji. Sprawę referował również w „Gazecie Współczesnej" oraz dziennikarce Polskiego Radia. Kiedy pan Eugeniusz zjawiał się, za każdym razem działy się w redakcjach dziwne rzeczy, to jakby niewidzialne trzęsienie ziemi, to znów jakaś trąba powietrzna unosiła dyżurnych dziennikarzy w odległy teren województwa. Gdy wyznałam panu Eugeniuszowi z pewnym lękiem, że jakieś fatum ciąży nad jego projektem, przyjął to z głębokim zrozumieniem. Domyślał się nawet, że coś takiego może się zdarzyć. Jego też źli ludzie z Lotnictwa prześladują i dlatego nad projektem musi pracować w skrytości. Często rozdmuchują kartki, musi je więc dobrze numerować. Matce też nie dają spokoju, najczęściej punktują ją radarami, nie może zasnąć, jak się nie przykryje workiem nylonowym. Zlikwidować anten na dachu nie może, bo musi mieć połączenie z dobrymi lotnikami.

Pocieszyłam pana Eugeniusza, że i tak są w lepszej sytuacji niż pewna pani z Łomży, która skarżyła się, iż walczą o nią dwa wywiady: radziecki i amerykański. Oba przekazują jej techniką radarową sprzeczne rozkazy, a jak zdarzy się, że zrobią to równocześnie, to wprost trudno wytrzymać. Ani milicja, ani redakcja pomóc nie może. Jedynie czasem pani doktor...

KOKOSY I FIGA

W Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Marianowie wyrosły na jednym ogonku dwie dorodne figi, jako żywo przypominające zaciśnięte pięści. Pracownicy twierdzą, że tyle mają po 10-letniej przynależności do Kombinatu Państwowych Gospodarstw Rolnych „Wizna" z siedzibą w Grądach Woniecku. Dowcipniejsi mówią dosadniej, iż z kooperacji z dużym gospodarstwem łąkarskim pozostaje im aż... figa do kwadratu. Aby zamiast dorodnych czy kwadratowych fig za pracę były godziwe pieniądze, załoga PGR-u w Marianowie wystąpiła z wnioskiem do Rady Pracowniczej Kombinatu o odłączenie.

30 maja br. odbyło się posiedzenie kombinatowego gremium, na którym Zbigniew Standziak, kierownik marianowskiego gospodarstwa, przedstawił zarzuty: — Kombinat od kilku lat stoi w miejscu. Jego dyrektor, zamiast reprezentować interesy wszystkich gospodarstw wchodzących w skład kombinatu, identyfikuje się z tym majątkiem, w którym ma swoją siedzibę, a więc tylko z Grądami. Nawet jeśli do nas przyjedzie, zawsze mówi: „U nas w Grądach...", „Co u was...". Niepotrzebnie dzieli to załogę. Pracownicy PGR-u w Marianowie czują się przez to gorszymi. Wiele razy mówili na zebraniu, iż związek z kombinatem nie daje nam żadnych korzyści. Jest to prawda. Zawsze od władz kombinatowych słyszymy tylko, abyśmy zwiększali produkcję. Przynosimy coraz większe zyski, a premii, „trzynastki", ani widu, ani słychu.

Przedstawiciel PGR-u Poryte Jabłoń próbował kontrować:

— Jeśli tak będziemy myśleć, w najbliższej przyszłości oddzielimy produkcję roślinną od zwierzęcej i wybierzemy tylko to, co nam się opłaca, nie biorąc pod uwagę potrzeb kraju.

Anatol Sośnicki, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Kombinatu PGR-ów, starał się problem wypośrodkować: — Należy brać pod uwagę interes ogółu. My też byśmy mogli powiedzieć, że Poryte przynosi nam tylko straty i oddzielić się od nich. Martwimy się jednak i o to, czy oni sami by sobie poradzili. Przecież razem gospodarzyć jest łatwiej. Nie można przy tym, oczywiście, zatracać interesu pojedynczego pracownika.

— I nie zatracaliśmy — wtrącił Stanisław Kutyłowski, dyrektor Kombinatu. — Załoga w Grądach mogła powiedzieć, że Marianowo czy Kurowo winny poczekać na mieszkania, bo my im je wybudujemy, a oni potem się od nas odłączą. Wznosiliśmy je jednocześnie tam, gdzie były potrzebne, a więc w Drogoszewie, Marianowie i Grądach. Nie jest prawdą, jakobym lekceważył któregokolwiek naszego współpracownika. Każdy pracownik z Marianowa był zawsze w Grądach życzliwie obsłużony. Bierzemy przecież od was zboże i dajemy wam gotową, wysokobiałkową paszę, którą bardzo sobie cenią firmy zagraniczne. Uzyskiwane za nią dewizy wzbogacają budżet naszego kraju. A co do traktowania przeze mnie waszej załogi: nigdy jej nie pomijałem. Była ona nawet forowana. Ale kogo się dopieszcza, ten pieszczot żada coraz więcej. Nie będę was powstrzymywał, bo zawsze szanuję wolę załogi. Chcecie się odłączyć, proszę bardzo. Tyle lat kombinat istniał bez Marianowa, poradzi sobie i tym razem.

W posiedzeniu Rady Pracowniczej na 21 osób uczestniczyło 13. Jeden się wstrzymał, jeden był przeciw, pozostali przychylili się do wniosku załogi Marianowa. Na mocy tej decyzji Rada Pracownicza Kombinatu wystąpiła z oficjalnym pismem do organu założycielskiego, tj. wojewody łomżyńskiego, z prośbą o zajęcie stanowiska. Upływa już trzeci miesiąc wypracowywania odpowiedzi. Wojewoda Jerzy Zientara powołał zespół ekspertów, który ma zbadać zasadność wniosku.

Ustawa o przedsiębiorstwach państwowych jest w tym punkcie bardzo liberalna, bowiem nie określa terminu załatwienia sprawy. W Marianowie sumują już wyniki ubiegłego roku gospodarczego. Są pomyślne. Załoga wypracowała plus 15 milionów 825 tysięcy złotych. Gospodarstwo w Grądach — minus 10 milionów złotych. Poryte Jabłoń — minus 3 miliony 502 tysiące. PGR w Kurowie — zysk w wysokości 1600 tysięcy.

Elżbieta Mojsa, główna księgowa Kombinatu, na załogę PGR-u Marianowo nie patrzy złośliwie. Pracowała w ich gospodarstwie przed 10 laty, zanim jeszcze przystąpili do spółki. — Lądowali wtedy różnie — przyznaje. — Najbardziej ratuje ich gorzelnia w Drogoszewie. W latach jej remontu też przędli cieniutko. Teraz, rzeczywiście, są w naszym kombinacie najsilniejsi. W ubiegłym roku wypracowali zysk ponad 3 miliony. PGR w Grądach przyniósł straty w wysokości 25 milionów złotych. Na minusie lądowały też pozostałe PGR-y. Załoga Marianowa czuła się pokrzywdzona, bo pracowała ofiarnie, a nawet nie miała za to premii, trzynastki, gdyż przy naliczaniu jej sumuje się zysk wszystkich gospodarstw wchodzących w skład kombinatu, a te miały same straty.

Taka zasada współpracy jako żywo przypomina znaną karykaturę francuską z XVIII wieku, przedstawiającą słaniającego się chłopa pańszczyźnianego, na którym „jadą" wszyscy dostojnicy: król ze świtą, biskupi i inni słudzy pańscy. Załoga PGR-u w Marianowie chroniła przed krachem cały kombinat.

Elżbieta Mojsa potwierdza jednak, że współpraca z Marianowem ma dla nich duży sens, gdyż... są już wypróbowane zasady kooperacji. Osiągnięcie to dostrzega również księgowa z Marianowa, Nina Rudzka: — Wyprodukować płody jest łatwiej niż je korzystnie sprzedać. Grądy odbierały od nas zboża. A jeśli od nich się odłączymy, mogą złośliwie naszego towaru nie kupić. Robotnika interesuje jedno: dobrze sprzedać to, co wyprodukował. Jeśli nam nie uda się tego celu osiągnąć, będzie równie niezadowolony, jak ze współpracy z kombinatem.

W Marianowie pracuje od 1960 roku. Gospodarstwo otrzymywało wtedy dotacje państwowe i wychodziło co roku na plus lub minus 100 tysięcy złotych. Pamięta uciążliwe warunki mieszkaniowe. Inaczej też wyglądało podwórko majątku.

— Reforma sprzyja usamodzielnianiu się przedsiębiorstw — powiada. — Musimy to wykorzystać, aby ludzie za dobrą pracę mieli godziwe warunki do życia. Dotychczas mamy własny garnuszek, ale tylko do wypełniania obowiązków. Przy podziale zysku stosuje się inne zasady. Jest to niesprawiedliwe, bo co nas obchodzą minusy gospodarstw w Grądach, Kurowie czy Porytem Jabłoni?

Podczas głosowania załogi za odłączeniem się od kombinatu wstrzymała się od głosu. Nie dlatego, by bała się dyrektora. Chciała, by był to autentyczny głos załogi, bez sugestii administracji.

Lucjan Bołdyga, mechanik w PGR Marianowo, jest zdenerwowany „pośpiechem" rozpatrywania ich wniosku przez organ założycielski. — Robią tak specjalnie — mówi — by ludzie zwątpili w literę prawa i ucichli. A pokątnie słychać pogłoski o przyłączeniu nas do Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Ciągnęliśmy jednych, to podrzucają nam drugich. Czyśmy konie robocze, że tylko wozy się nam zmienia?

Zarabia 6700 złotych miesięcznie. Dochodzą do tego dodatki za szkodliwe warunki, premia uznaniowa w wysokości 17 proc. W sumie niewiele ponad 10 000. Inny rzuciłby taką robotę, ale on pracuje tu już 12 lat. Z takiego zespołu, z którym się zżył, nie odchodzi się tak łatwo.

Antoni Mroczkowski, traktorzysta, zarabia za godzinę 38 złotych. Zasadnicza płaca — 6000 złotych. Pracuje w PGR-ze 11 rok. W sezonie dochodzi do 20 000, ale tyra od świtu do nocy. — Zyski są — powiada — a trzynastki nie ma. Psu na budę takie zarządzanie. Premii za takie wyniki powinno być 40 proc. Jest tylko 17, i to kierownik wymusił na dyrektorze 2 proc., bo chciał dać tylko 15.

— Kalkulator — mówi inny pracownik — musi być nasz, marianowski. Reforma daje nam trzy „S". Będziemy sami decydować i sami się rozliczać. I jeśli wtedy wypadną nam kiedyś nawet niższe płace, to łatwiej zrozumiemy, gdzie tkwi tego przyczyna.

Odwiedzam PGR w Grądach Woniecku po dwóch miesiącach od posiedzenia Rady Pracowniczej. Dyrektor Kutyłowski tylko co wrócił z objazdu gospodarstw. — Żniwa przebiegają sprawnie — stwierdza. — Kombajny pracują.

Kombinat powinien zyskać w tym roku 10 milionów złotych. Dziś kto ma zboże, jak Marianowo, ten wychodzi na swoje. My na hodowli tylko tracimy, ale też musi to ktoś robić. W kraju już podnoszą się głosy, że spada hodowla krów i zmniejsza się produkcja mleka. U nas 80 proc. gospodarstwa stanowią łąki. Możemy tylko produkować paszę i rozwijać hodowlę. Wyniki nasze nie są jednak złe, bo z każdego z 4500 hektarów łąk zbieramy przeciętnie 40 jednostek zbożowych pasz, za które w ciągu ostatnich dwóch lat otrzymaliśmy milion dolarów. Teraz mamy jednak znaczne kłopoty z zagranicznymi rynkami zbytu, ale produkowany przez nas susz jest potrzebny także i w Polsce.

Od pamiętnego zebrania był w Marianowie wielokrotnie. Badał grunt. Podpytywał, ale wobec jednoznacznych odpowiedzi niczego nie sugerował. Przyznaje, że odłączenie Marianowa od Kombinatu znacznie wpłynie na zmianę jego struktury organizacyjnej. Póki co, również czeka na decyzję organu założycielskiego.

Przewodniczący związku zawodowego pracowników Kombinatu jest szczęśliwy, że wreszcie może zamieszkać w nowym mieszkaniu spółdzielczym w Łomży. Wygodniej mu do Grądów dojeżdżać niż zawsze być na miejscu.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

reforma z bliska

MELIORACJE

STANISŁAW ZIELIŃSKI

DOPUST CZY ZBAWIENIE?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wiedzą i na pewno wiedzą, że wiedzą. Po latach okazało się jednak, iż było to błędne rozumowanie, bowiem na zmeliorowanych nieużytkach, choćby we wsi Zajki i Laskowiec w gminie Trzcianne wypadają szlachetne gatunki traw, zapadają się przepusty. Woda na łąkach znajduje się niżej niż w rowie i rzece. Na obiekt wraca turzyca, skrzypy, a więc typowo dzikie i bagienne gatunki roślinności. Według arabskiego przysłowia uczony, który wiedział, stał się człowiekiem, który nie wiedział, że nie wiedział. Przed takimi ludźmi przysłowie ostrzega jako najbardziej niebezpiecznymi.

Rolnik — który twierdzi, że wie o melioracji, iż jest ona niezbędna — występuje w szczęśliwej sytuacji, gdyż tylko prosi, argumentuje rozwojem swego gospodarstwa, ale jego skutek: wsteczne ubagnienie niektórych terenów zmeliorowanych — może złożyć na uczonych, iż to oni podali takie hipotezy, a on stał się tylko ich ofiarą. Administracja wojewódzka zajmuje jeszcze inne stanowisko. Rzekomo nie wie, pyta, szuka prognoz i radzi się. Przysłowie arabskie traktuje ją więc jako człowieka, którego należy uświadomić, bo nie wie i wie, że nie wie.

Jerzy Karaszewski, wicedyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego przyznaje, iż w pogoni za odrabianiem zaległości nie wszystkie skutki melioracji przewidziano do końca. Jest to anomalia, że zmeliorowane bagno „upomina się" o swoje prawa. Uczeni, którzy tym razem naprawdę wiedzą, że wiedzą, szukają nowych rozwiązań. W publikacji „Czy wszystkie bagna należy osuszać?", zamieszczonej na łamach „Aury", prof. dr. Józef Prończuk stwierdza, iż: *„[...] Najwyższy czas, aby na torfowiska spojrzeć jako na naturalne zbiorniki retencyjne, w istotny sposób regenerujące stosunki wodne w przylegających obszarach, zwłaszcza w obliczu bliższego deficytu wodnego, który zagraża również i naszemu krajowi. Jak wiadomo, zasoby naszych rzek i jezior kurczą się corocznie w zastraszający sposób, a przemysł, rolnictwo i osiedla potrzebują jej coraz więcej. Zapotrzebowanie na wodę w naszym kraju* (dane z 1972 r.) *w okresie 1960—1970 wzrosło z 5,6 mld metrów sześciennych do 11 miliardów rocznie, a w następnym dziesięcioleciu wzrośnie do poziomu 20—22 miliardy metrów sześciennych, a w roku 1985 prawdopodobnie osiągnie pułap 25 miliardów metrów sześciennych. Antidotum na deficyty wody mogą być właśnie naturalne torfowiska, na co zwrócono już uwagę nie tylko u nas. Jeśli zważymy, że gleba mineralna w warunkach nadmiernego nawilgocenia może utrzymać w jednym decymetrze sześciennym około pół litra wody, a gleba organiczna w takich samych warunkach nawet 900 centymetrów sześciennych, chyba nie jest trudno obliczyć, że zapasy wody na obszarach o glebie organicznej są ogromne. Każde więc 20 centymetrów profilu glebowego, nasyconego wodą, daje — przy uwzględnieniu obszaru gleb botanicznych — ponad 4 miliardy metrów sześciennych zbiornika, podczas gdy nasze największe zbiorniki: Solina, Rożnów, Goczałkowice, Otmuchów, Tresna, gromadzą łącznie przy najwyższych stanach 1,1 mld m³ wody.*

Gdybyśmy z kolei potraktowali nasze torfowiska jako naturalne zbiorniki wodne, ich zapasy dyspozycyjne równałyby się minimum 5 mld m³ wody! Niestety, wodę tę wysączamy z torfowisk już od przeszło stu lat, szukając wciąż nowych terenów pod łąki i pastwiska".

Działo się tak między innymi i dlatego, że nie ujmowano dotychczas kwestii melioracji kompleksowo jako działu gospodarki zasobami wodnymi, tylko organiczano ją najczęściej do osuszania, tj. drenacji. Zasobne naturalne zbiorniki wodne i rozwinięty z czasem system nawadniania na pewno są dla Łomżyńskiego interesującą prognozą, bez której nie da się stworzyć nowoczesnego rolnictwa.

Eldorado na Kurpiach

Tworzenie całego układu gospodarki wodą jest jednak przedsięwzięciem niezwykle kosztownym. Stąd konieczność budowania jej etapami i to głównie tam, gdzie przyniesie największe korzyści. Oczywiście jest w województwie nadal nie rozstrzygniętą kwestią, czy bardziej opłaca się meliorować nieużytki rolne, czy pola uprawne. Gdyby były środki, na pewno by zadbano i o jedno, i o drugie. Gdy zamiast koniunkcji można wybrać tylko alternatywę, każde rozwiązanie przynosi niedosyt. Zmeliorowane grunty orne gwarantowałyby większe plony zbóż, okopowych, ale nie mielibyśmy Kombinatu Gospodarstw Rolnych „Wizna", który z dawnych bagien zbiera przeciętnie 40 kwintali traw z hektara. Produkcja suszu paszowego, akurat w tym miejscu województwa, jest fenomenem nie tylko łomżyńskim. Wizneński susz zakupuje wiele państw zachodnich, w tym również RFN. Dyrektor Kombinatu może więc z satysfakcją mówić, iż jeśli się chce, to można dewizy pozyskać nawet z bagna.

Dobrodziejstwo melioracji docenia również Stanisław Cichy, sołtys wsi Turośl. Żałuje, iż za wcześnie się urodził, bo kurpiowskie pasiaki piątej i szóstej klasy przerażały go do tego stopnia, iż sprzeniewierzył się woli ojca i uciekł do miasta, mimo iż rodzic błagał go o pozostanie razem z nim i pomoc w gospodarstwie. Żal mu było życia, by chować 2—3 krowy i dostarczać do punktu skupu 2—3 litry mleka. Wstydził się wyprowadzić na przednówku swą chudobę na targ, bo gospodarze z bogatszych stron wytykaliby go palcami, iż tak bydlaka zamorzył. A on po prostu nie miał już czym jej pod koniec zimy karmić. Wrócił do domu dopiero po śmierci ojca. Czekał na melioracje jak na zbawienie przez 20 lat. Nie mogąc wyżyć z rodzinnej schedy, został chłopem-robotnikiem, bo dorywczo pracował jako magazynier w GS-sie w Turośli. Teraz, gdyby nie kilka lat do emerytury, trzymałby się tylko gospodarstwa. Hoduje dziesięć krów, z których każda daje po 10—15 litrów mleka. Mógłby hodować jeszcze więcej, ale nie pozwala mu na to zdrowie. Musiałby też rozbudować budynki inwentarskie i zaciągnąć wysokie kredyty. Jako Kurp z tradycjami nie chce się zadłużać u państwa, bo do końca nie wierzy nikomu. „A nuż — powiada — zobaczą, że jestem niewypłacalny, zażądają nagle spłat wszystkiego i w zastaw zabiorą ziemię."

Inni gospodarze w Turośli, choćby tacy jak Stanisław Bołdyga i Bolesław Bączek, nie bali się nowego. Pierwsi zaciągnęli wysokie kredyty na budownictwo. Dziś mają już nowoczesne zabudowania, rozwiniętą hodowlę rogacizny i do zlewni dostarczają rekordowe ilości mleka. Podobnie postąpił również Józef Stachelek, Stanisław Trzciński, Ryszard Stukiewicz.

W Cieciorach zapłacą za wykopanie choćby jednego rowu, odprowadzającego wodę wczesną wiosną i późną jesienią, każdą kwotę, aby tylko stało się to jak najszybciej. Podobnie mówią w Potasiach. Żona sołtysa wszelkie sprawy gminne i sąsiedzkie załatwia tylko latem, bo potem miałaby kłopoty z pokonaniem wód rozlewiskowych. „Zmeliorowane Kurpie — mówi z nieukrywaną zazdrością — to teraz prawdziwie mlekiem płynąca kraina". Kierownik działu skupu i kontraktacji GS-u w Turośli potwierdza to spostrzeżenie. W lipcu 1981 roku rolnicy sprzedali mu tylko sześć sztuk bydła. W tym roku — 96. Podobne różnice występują w porównaniu do pozostałych miesięcy. Większe są również dostawy mleka. W innych częściach województwa zmienia się pogląd o współczesnym gospodarstwie mieszkańca Turośli. Nie nazywają go już Kurpikiem, ale Kurpiem, który w niczym nie ustępuje potomkowi szlachciury spod Ciechanowca. Ma coraz grubszą kieszeń, więc i głowę coraz wyżej nosi.

Siły i zamiary

W przymiarkach do wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na najbliższą pięciolatkę uważa się melioracje za pierwszoplanową inwestycję rolniczą. Łomżyńskie ma 452,9 tysiąca hektarów użytków rolnych. Z tego zmeliorować trzeba 237,9 tysiąca hektarów. Spośród 4,9 miliarda złotych, zarezerwowanych na potrzeby rolnictwa, melioracja pochłonie ponad połowę, tzn. 2,7 miliarda złotych, co pozwoli rocznie zmeliorować 14,5 tysiąca hektarów. Łomżyńskie przedsiębiorstwa melioracyjne mogą wykonać 31 tysięcy hektarów, czyli o 16.5 tysiąca więcej, ale wymagać to będzie dotacji w wysokości 4,4 miliarda złotych. W przeciwnym wypadku województwo i tak już znajdujące się poniżej średniej krajowej (w kraju zmeliorowano już 64,6 proc. użytków, w Łomżyńskiem — 50 proc.) powiększy jeszcze te dysproporcje i własnymi siłami rozwiąże problemy melioracyjne dopiero za 17 lat. Decyzja o nieudzieleniu Łomżyńskiemu pomocy finansowej przyniosłaby także straty gospodarcze, ponieważ potencjał wykonawczy przedsiębiorstw melioracyjnych byłby wykorzystany w mniej niż 50 proc. Około 17 lat później województwo nasze stawałoby się zagłębiem paszowym, o 17 lat później rozwijałoby na swych nadrzecznych nieużytkach hodowlę bydła, można też szacować, jakie straty przyniosłyby te lata w produkcji mleka. Te przesłanki pozwalają wyrażać nadzieję, że województwo nasze — dzięki zrozumieniu jego problemów przez władze centralne — będzie prowadzić gospodarkę wodną na zamierzoną przez siebie skalę.

Niezależnie od sytuacji Łomżyńskiego, kwestia ta w całym kraju nie przedstawia się zbyt optymistycznie. Na zmeliorowanie czeka 3,4 miliona hektarów, a urządzenia melioracyjne miliona hektarów wymagają już renowacji. W 1981 roku zmeliorowano zaledwie 67 tysięcy hektarów. W latach 1986—1990 przewiduje się pozyskać dla rolnictwa około 700 tysięcy ha. Koszt inwestycji wyniesie 260 miliardów złotych. Województwa dysponują zaledwie 150, co pozwoli zmeliorować tylko 450 tysięcy hektarów. Statystycznie każdemu województwu brakuje ponad dwóch miliardów złotych. I w tych przeliczeniach Łomżyńskie aż o 100 proc. upośledzone jest do przeciętnej krajowej. Ów bilans wynika także i z tego faktu, iż w naszym województwie trzeba zmeliorować ponad połowę użytków rolnych. O własnych siłach z takiego opóźnienia wydostać się nie sposób.

Na X Zjeździe delegaci rolnicy, obradujący w IX Zespole, problem melioracji uznali również za sprawę nadrzędną. Rozwiązanie tej kwestii byłoby poważnym skokiem w budowaniu systemu gospodarowania wodą. Ostatnie lata sprzyjały nam wyjątkowo. Choć czasami brakowało w niektórych studniach wody, to jednak ten deficyt był szybko uzupełniany przez deszcze. Ale cierpnie skóra na myśl o kaprysach pogody i latach suchych. Wtedy możemy liczyć tylko na własny dorobek, a ten — pomimo tylu osiągnięć — jest nadal znikomy.

W wielu państwach, choćby na Węgrzech, w Bułgarii, nawadnia się całe pola przy pomocy urządzeń deszczowych. U nas posiada je tylko osiem instytucji, m.in. POHZ w Grabowie, szepietowski WOPR, Stacja Ochrony Roślin. Są one już jednak zdekompletowane z powodu braku części zamiennych, częściej służą jako rekwizyt niż urządzenie do nawadniania. Oszczędne gospodarowanie wodą jest więc nakazem czasu. Wymaga to kompleksowych rozwiązań, ale nasze możliwości są tak skromne, iż pozwalają podejmować je tylko etapami.

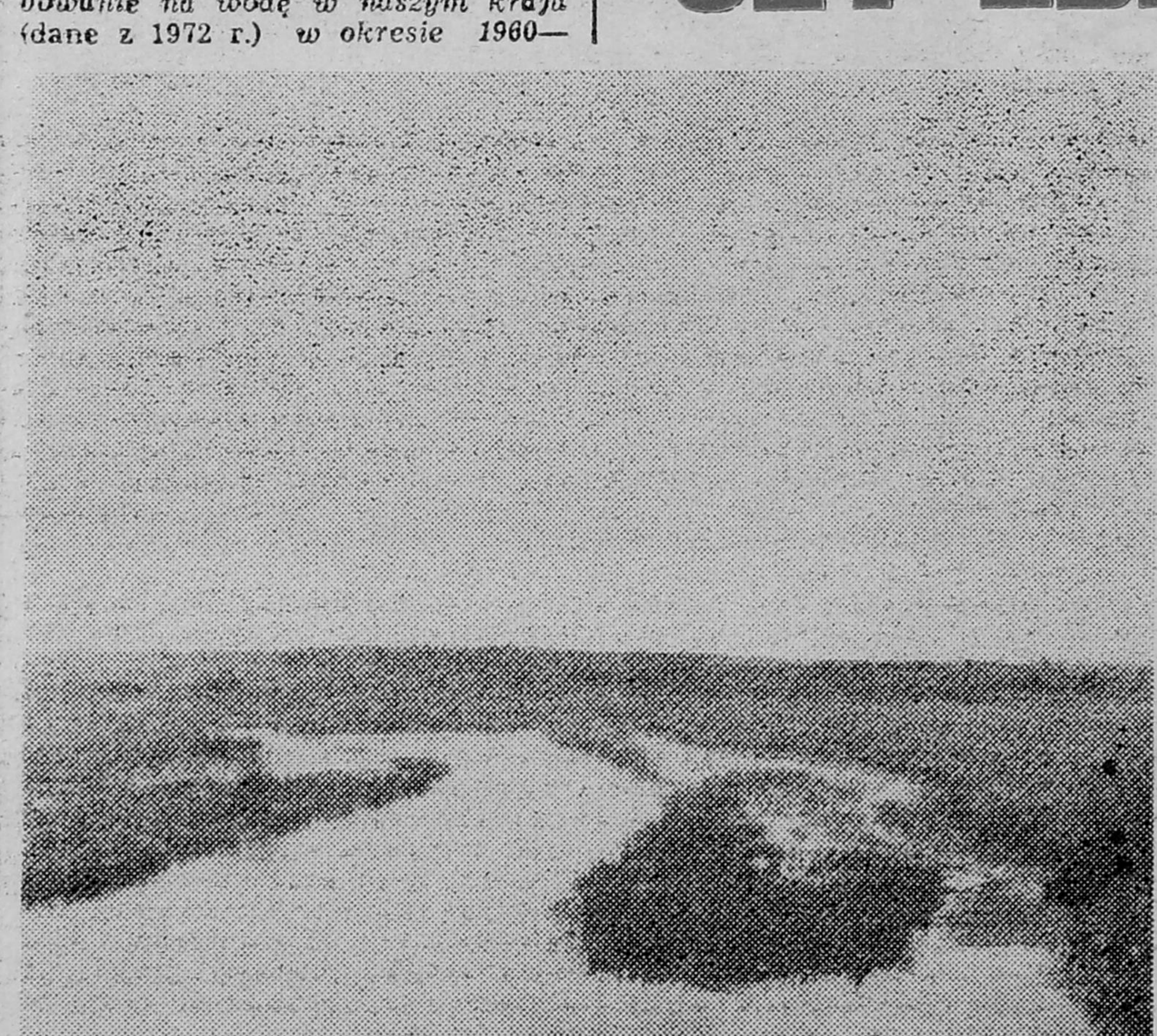

WIELKIE ŻARCIE

WŁADYSŁ W TOCKI

suplikacja

W dwóch tunelach od trzech tygodni stadialnie, niczym w laboratorium, gniją wspaniałe pomidory.

— Zgnije około trzech ton — wzrusza ramionami Waldemar Marchelewski, właściciel gospodarstwa ogrodniczego „Forty" — Nikt ich nie chce.

— Zgniły i tyle — odpowiada Anatol Kruszewski, krótkoterminowy ajent punktu skupu WSOP-u w Piątnicy, gdy w przypadkowej rozmowie zahaczam o finał porzeczkowo-malinowej aferki z ubiegłego sezonu.

— Te dwadzieścia procent zgnije lub przemarznie zawsze — twierdzi Zdzisław Grzymkowski z Okrasina, plantator ziemniaka przemysłowego, który już teraz głowi się, co zrobi z 350 kwintalami nadwyżki ponadkontraktacyjnej, a i tak jest w lepszej sytuacji od Adolfa Tyszkiewicza, któremu uciska czaszkę nadmiar 700 kwintali, lub Franciszka Szklarzewskiego — 1000 kwintali.

— Spady, czyli co najmniej jedna trzecia owoców, gniją co roku pod drzewami, ponieważ nikt ich nie skupuje i nie przetwarza — dodaje jeszcze Waldemar Marchelewski, który zamierzał postawić tuż przed domem zakładzik produkujący moszcz, ale okazało się, iż w kraju nie ma urządzeń dla mikrych pomysłów.

— Rolnik może odstawić nawet świetne mleko, a ono i tak trafia na kazeinę — pamiętam odsłonięty przez Mirosławę Iwanowską, kierowniczkę zmiany w Zakładzie Mleczarskim w Mężeninie, „sekretny" obszar mleczarstwa. — Wozimy je w kontenerach, które nie mają termicznego zabezpieczenia, więc w upały wystarczy pół godziny i jest kwaśne. Bywa zresztą, że i słodkie idzie na kazeinę; z braku możliwości innego przerobu.

„Zdolność przetwórcza masarni (pionu WSS „Społem" i handlu wiejskiego oraz Zakładu Przetwórstwa Mięsnego w Wys. Maz.) na terenie województwa łomżyńskiego — czytam w urzędowym dokumencie — *wynosi 5,7 tys. ton rocznie, stanowi to 10,5 proc. skupowanego żywca rocznie. Występująca nadwyżka skupionego żywca zagospodarowywana jest przez zakłady mięsne zlokalizowane na terenie sąsiednich województw. Występujące przerzuty żywca rzeźnego na znaczne odległości powodują wzrost kosztów jednostkowych produktu finalnego (na co składa się koszt transportu żywca oraz produktu finalnego, powstawanie ubytków wagi żywca oraz upadki)."*

— Zostały zagospodarowane wielkie obszary łąkarskie, Kuwasy I i II, Skroda I i II, Wizna. W tych rejonach występuje nadmiar siana — unika drastycznych określeń Marianna Bylica, zastępczyni dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Szepietowie.

Przemierzam województwo z południa na północ, kluczę między zgniłkami i nagle, gdy mijam górujący ze wzgórza kościół w Przytułach, nachodzi mnie sadystyczno-masochistyczna myśl, by skręcić na plebanię i obejrzeć twarz człowieka, wznoszącego skróconą suplikację: „Od klęski urodzaju, zachowaj nas Panie!"

kołysanka

— Trzeba do tego podchodzić ostrożnie — ostrzega Stanisław Żebrowski, dyrektor Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW w Łomży, gdy w skrócie relacjonuję ziemniaczany korek w Okrasinie i Karwowie. — Mogą to być jednostkowe przypadki.

Mogą. Ale co mam powiedzieć „przypadkowi" Szklarzewskiemu, który ongiś miał kartę specjalisty hodowcy ziemniaka, posiada kombajn, sadzi sześć hektarów i osiąga 300 kwintali z każdego?

— Trzeba hodować świnie!

— Hoduję. Ale jaka świnia przeje sto ton bez dodatku paszy. A paszy nie ma.

— To po co tyle sadzić?

— Tu ziemia typowo ziemniaczana, każdy ma dużo obornika, poza tym musi być płodozmian!

— Przypadki mogą być — zgadza się dyrektor i sam liczy: roczna produkcja w granicach 1200 tys. ton; Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego jest w stanie przerobić około 200 tysięcy.

— No, jest ta luka.

Ale ogólnie nie jest źle. Tak na tle kraju. Jakość rolniczej przestrzeni produkcyjnej plasuje nas na 46 miejscu; skup netto z hektara na 21 miejscu. Wyróżnia nas struktura powierzchniowa gospodarstw indywidualnych: spośród 49 500, aż 40 proc. liczy powyżej 10 hektarów! Zajmują ponad 60 proc. użytków rolnych województwa! W świetle badań pryska też mit o ucieczce młodych: na 18 408 właścicieli w wieku powyżej 55 lat, 15 344 ma następcę. To dobry prognostyk.

Dyrektor chciałby jeszcze dodać o traktorach, kombajnach, snopowiązałkach. Porównawczo: rok 1975 — 1985. Nie jest super, ale skok przez to dziesięciolecie imponujący. Stanowczo dziękuję! Nie neguję. Przeciwnie: szacunek, cześć i chwała! Ale gdy kalką zaczynają się nakładać inne naradogłosy, że stać nas, by przełamać „zaklętą trzydziestkę" w zbożu (są godne upowszechnienia przykłady!), że trzeba zmierzać do 3 000 litrów mleka od krowy (Jałbrzykowski z Gardlina osiąga 5800 litrów, a od rekordzistki 7600!) i są warunki na 300 kwintali ziemniaków, w obawie przed ukołysaniem zapieram się jak muł i pytam: „Po cholerę dalszy dynamiczny rozwój, jeżeli marnujemy to, co jest?"

inwokacja złotej rybki

Główne kierunki inwestowania w bieżącej pięciolatce zawarte są w pięciu punktach: melioracja, zaopatrzenie wsi w wodę, budownictwo rolnicze, obsługa, elektryfikacja i reelektryfikacja. Nie ma wśród nich pozycji, którą można by odłożyć na potem. Gdy jednak uda się je zgodnie z założeniami zrealizować, luka między uzyskiwaną produkcją a możliwościami jej zagospodarowania rozewrze się jeszcze bardziej. Jeżeli do tego nie dojdzie, może stać się to wcale nie z powodu nagłego rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego.

— W ubiegłym roku uprawy ziemniaka zajmowały 68 444 hektary, w tym 65 194 — informuje Stanisław Żebrowski i nie musimy się przekonywać, że skurczenie to nie nastąpiło w wyniku błyskawicznego wzrostu wydajności. Zdzisław Grzymkowski, po wiosennych kłopotach ze zbytem, zmniejszył uprawę o 80 arów; Adolf Tyszkiewicz o 2 hektary.

— W tej chwili — liczy skromną branżę „badylarską" Waldemar Marchelewski — w Łomżyńskiem jest do sprzedania co najmniej 10 obiektów. Chodzi tylko i wyłącznie o „szkło".

Po ubiegłorocznej kampanii porzeczkowej sam zaobserwowałem pięć przypadków likwidacji plantacji. Wcale nie z powodu starości.

— W najbliższym czasie, po zakończeniu modernizacji rozbudowy mleczarni w Wysokiem Mazowieckiem — mówi dyrektor Żebrowski — w pełni rozwiązany będzie jedynie problem zagospodarowania mleka. O ile — sumuje „moce" i obecną produkcję — krowy, zachęcone podwyżką, bezpłatnym zwalczaniem jałowości, ulgami w zakupach „materiału biologicznego" nie zaczną dawać nieoczekiwanie wymarzonych 3000 litrów rocznie).

Zamierzenia w innych dziedzinach przetwórstwa przypominają raczej inwokację do złotej rybki. W dodatku zdechłej, bo przytrutej ściekami: *„Ze względu na zwiększający się skup żywca, zmniejszenie kosztów jednostkowych produktu finalnego, zdolność przetwórczą masarni na terenie województwa oraz ich stan techniczny — za celowe u w a ż a s i ę wybudowanie zakładu przetwórstwa mięsnego w Łomży".*

„Znaczny wzrost mocy przerobowych przemysłu owocowo-warzywnego może nastąpić po 1990 roku, w którym p r z e w i d u j e s i ę (podkreślenia — W. T.) *ukończenie inwestycji planu centralnego, to jest modernizację i rozbudowę Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokiem Mazowieckiem oraz rozbudowy zakładu w Chojnach, należącego do Łomżyńskich Zakładów Spożywczych".*

„W warunkach glebowych naszego województwa ziemniak jest jedną z podstawowych roślin uprawnych, szczególnie na glebach lżejszych, zajmujących w województwie ponad 60 procent powierzchni. Aktualne możliwości skupu i przerobu ziemniaka przemysłowego kształtują się na poziomie 195—200 tys. ton. Po zakończeniu modernizacji krochmalni, tj. od roku 1987—88 możliwości przerobowe wzrosną do 250 tys. ton".

„Zasadniczymi barierami w terminowej realizacji zadań rozwoju bazy magazynowo-suszarniczej zbóż na terenie woj. łomżyńskiego są braki materiałowe. Inwestorzy borykają się głównie z brakiem cementu, tarcicy, stali. Ponadto zamówienia na dostawy maszyn i urządzeń z «Olpomaszu» w Olsztynie realizowane są z opóźnieniami".

Filip z konopi

Swiat przejadł się nawozami, ma dość herbicydów i pestycydów.

Swiat jest skłonny płacić krocie za ogórka na gnoju, wieprzowinę pędzoną ziemniakiem, porzeczkę nie spryskiwaną dziesięciokrotnie dla profilaktyki.

Łomżyńskie, ze swoimi niespełna 120 kilogramami NPK na hektar, owocami rosnącymi „jak pan Bóg dał", przetworami mlecznymi z mleka od krów „prymitywnie" karmionych sianem, trawą i otrębami, mogłoby światu przetrzepać kieszenie! Nie jest to pustosłowie. Duńczycy tworzą „eksperymentalne" gospodarstwa „naturalne". Szwedzka firma „Helle fors" na wieść, że w Polsce jeszcze nawozi się obornikiem i można znaleźć gospodarstwa, gdzie warzywa uprawia się prawie bez chemii, sama zaczęła szukać kontrahenta nad Wisłą. Niestety, my lubimy paradoksy: *„Sąsiedztwo przez Bałtyk stwarza — wiadomo — doskonałe możliwości wymiany handlowej. Również, oczywiście, warzyw i owoców. Szczególnie świeżych, bo mamy tu do zaoferowania produkty i najwyższej jakości, i dojrzewające o 2—3 tygodnie wcześniej niż w Szwecji; byle wskoczyć w tę lukę — a potem ciągnąć przez resztę sezonu. O dziwo jednak* — ze zdumieniem konstatuje publicysta „Polityki" — *jeśli nasz eksport mrożonek do tego kraju jawi się znakomity (zaspokaja niespełna połowę importowych potrzeb rynku szwedzkiego), o tyle «świeżyzna» sprzedaje się nędznie — i coraz gorzej".*

Łomżyńskie nie ma chłodni, nie ma przechowalni. Ich budowa wymagałaby nakładów idących w setki milionów złotych. Jakich nakładów wymaga handel „świeżyną"? Sprawnej organizacji w skupie i transporcie oraz zmysłu handlowego. Czy stać nas na to?

— Przecież handlarze z Polski sprzedają niemal pod nosem Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, a my, jej kontrahenci, nie mamy co robić z towarem! — przełamuje stoicki spokój Waldemar Marchelewski.

— Nie można powołać prężnej, operatywnej spółki handlowej?

— Nadmiar ziemniaków można by w szerszym zakresie wykorzystać w hodowli trzody chlewnej, ale do tego niezbędne byłyby większe ilości pasz. Paszarnie mają „moce", tyle że brakuje dodatków białkowych — analizuje ziemniaczane gardło dyrektor Żebrowski.

— Zgodnie z zaleceniami rządu wchodzimy z wysokobiałkowymi roślinami strączkowymi. Powinniśmy też pójść na popularyzację mipietowie, przynajmniej dwadzieścia ni-przechowalni — słyszę w Szelat za późno.

„Powinniśmy" zresztą jeszcze wiele rzeczy. Gdy jednak uporczywie wracam do trendów w rolnictwie światowym, spraw, w których pozycję „nakłady" można by zafiksować „inwencja", czuję, że tylko przez grzeczność nikt nie mówi mi: jesteś Filip. Z konopi!

A może się mylę?

Napieracz — nieprzekupni — niepokorni

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

1.

Oprawiona w ramki fotografia. Wyelegantowany generał od de Gaulle'a i on — w lichym, niedopasowanym garniturku. To już rok 1945. Stanisław Napieracz odbiera francuski Krzyż Wojenny z Palmami.

Ten sam Napieracz, co dzieciństwo spędził w galicyjskiej wsi Przykop, niedaleko Mielca. Najmłodszy z pięciorga rodzeństwa. Z dwumorgowego gospodarstwa rzadko udawało się przeżyć do końca przednówka. Ojciec dorabiał u dziedzica Dolańskiego, matka co niedziela leżała krzyżem w kościele, modląc się o lepsze czasy.

Życiorys idealnie pasujący do socrealistycznych schematów. Skończył jedną klasę powszechniaka — wystarczająca wiedza, aby zostać gromadzkim pastuchem. Przy krowach doczekał niepodległości.

Ksiądz ostrzegał z ambony przed ciągnącą od wschodu zarazą. Najstarszy brat poszedł bić się z czerwonymi. „Od głodu, ognia, wojny i bolszewików, uchowaj nas Panie" — prosiła matka. On skumał się z lewicowymi ludowcami od Dąbala.

Szybko przestała wystarczać lektura broszur, z których nie rozumiał połowy. Udekorowanie wieży parafialnego kościoła czerwoną flagą — to był pierwszy, może i nie najmądrzejszy „rewolucyjny" czyn szesnastoletniego Staśka. Zarazem prywatna zemsta na proboszczu, któremu naraził się jakąś niestosowną odzywką.

Matka potem przez miesiąc przeklinała nieznanego bezbożnika: — Żeby mu ręka uschła...

Mniej naiwna okazała się policja. Tajniacy z Mielca ostrzegali przed rosnącymi w terenie wpływami komunistów. Zauważono i Napieracza. Jeszcze był zbyt drobną płotką, ale już ludzie mówili: ojciec porządny, matka porządna, a syn bolszewik.

Wyjazd do Francji paru najbardziej „podpadniętym" młodym ludziom załatwił poseł ludowy Krępa. Napieracz nie wahał się ani minuty. Na ojcowiźnie zdążył urządzić się starszy brat, próby znalezienia pracy spełzły na niczym. Pozostawało spakować dobytek. Transport, którym udawało się na zachód kilkuset polskich robotników, odjechał z Poznania 18 grudnia 1922 r.

W książce „Polscy komuniści we Francji 1919—1946" (Warszawa 1971) Stanisław Napieracz wymieniany jest częściej niż Edward Gierek. Wtedy, na przełomie dwudziestego drugiego i dwudziestego trzeciego nie myślał o polityce. Miał w ręku kontrakt na pracę w gospodarstwie rolnym w departamencie Somme, wśród niezrozumiałych słów odnalazł przemawiającą do wyobraźni liczbę — 100 franków miesięcznie. Porządne buty kosztowały dwadzieścia.

Wytrzymał siedemnaście miesięcy. W przemyśle płacono lepiej, a on już nieźle znał francuski. W fabryce posadzek niedaleko Loise przeważali Polacy i Włosi. Aktywnie działały zdominowane przez komunistów związki zawodowe i Czerwona Pomoc. Napieracz wstąpił do obu organizacji.

Strajk wybuchł niespodziewanie. Robotnicy upomnieli się o podwyżkę płac. Wygrali. Stawki godzinowe podniesiono o dwanaście centymów. W parę dni później najaktywniejsi ze strajkujących znaleźli się za fabryczną bramą.

Napieracz zdołał zaczepić się w cukrowni pod Paryżem. Na krótko. Dyrektorem był Rosjanin, dawny białogwardyjski oficer. Nie zamierzał na swoim podwórku tolerować podejrzanych o bolszewizm.

Znów bezrobotny, zawędrował do Aubervilliers, pięćdziesięciotysięcznego, podparyskiego miasta. Komunistyczny mer Emil Dubois pomógł załatwić pracę w fabryce grzejników. W Aubervilliers istniała Polska Grupa Językowa FPK. Zaproponowano Napieraczowi wstąpienie do partii. Jeszcze wtedy odmówił. Zadowolił się działalnością w związkach zawodowych.

Członkiem FPK został w 1932 roku. Zwykła formalność, bo i tak od dawna uchodził za komunistę. W okresie Frontu Ludowego i w czasie strajku generalnego był już czynnym „aparatyczykiem" FPK okręgu paryskiego.

Wybuchła wojna w Hiszpanii. Zgłosił się na ochotnika, przygotował do wyjazdu.

— Znasz dobrze francuski, jesteś potrzebny na miejscu — pierwszy i ostatni raz był o krok od niewykonania partyjnego polecenia. Jednak nie pojechał. Organizował w Paryżu kwestę na republikańską Hiszpanię, odprowadzał ochotników na punkty kontaktowe.

Coraz częściej wyrzucano go z pracy. Już był żonaty, miał córkę. Żona — Polka urodzona w Niemczech — należała do FPK. Żeby utrzymać rodzinę, Napieracz chwytał się różnych zajęć. Robił w szmaciarni, próbował sił jako doker, pływał barką.

Wrzesień 1939. Osławione hasło „Nie chcemy umierać za Gdańsk" z oburzeniem przyjęła cała polska emigracja, niezależnie od podziałów ideowych. 26 września 1939 r. rząd Daladiera zdelegalizował Francuską Partię Komunistyczną. Dla Napieracza działalność konspiracyjna zakończyła się po trzech miesiącach. 11 stycznia 1940 r. później niż zwykle wrócił do domu. W rozbebeszonym mieszkaniu czekała policja.

Nie przyznał się do winy. Sąd oparł się na zeznaniach żony jednego ze współoskarżonych. Chcąc pozbyć się męża, ujawniła jego powiązania z komunistami, przekazała policji paczkę z podziemnymi wydawnictwami, którą sama dzień wcześniej przyniosła od Napieracza. W czasie okupacji podjęła współpracę z Niemcami. Zginęła z wyroku Résistance.

Napieracza skazano na pięć lat więzienia. Niemal dokładnie w pięć lat później francuski generał udekorował go Croix de Guerre.

2.

Namawiali do pisania wspomnień. Parę razy brał pióro do ręki i czuł się jakby na starość kazano mu machać siekierą. Później już odsyłał natrętów do wszystkich diabłów.

— Ja uniwersytetów nie kończyłem. Nie miałem czasu.

Dali spokój. Najwyżej od czasu do czasu przyjeżdżali dziennikarze. Przeważnie przed 1 maja albo inną rocznicą. W gazetach ukazywały się okolicznościowe artykuliki. Wycinki i większość zbieranych latami szpargałów i tak szlag trafił. Wnuki wyniosły na makulaturę. Zorientował się dopiero po trzech dniach. Pobiegł do składnicy, przewalił tonę papierów, ale odzyskał niewiele.

Zachowało się stare zaproszenie na zjazd byłych więźniów Buchenwaldu. Stanisław Napieracz, numer obozowy 20754, blok 31...

Trafił do Buchenwaldu w czerwcu 1943 roku. Wcześniej nieźle poznał francuskie więzienia. Na przesłuchaniach mówili, że żył za moskiewskie pieniądze. Pokazywał odciski na dłoniach: — To od liczenia rubli!

Wtedy tamci uderzali celniej: — Twój Stalin do spółki z Hitlerem rozebrali Polskę.

— Stalin wie, co robi. Jeszcze się przekonacie — odpowiadał, chociaż gdzieś w zakamarkach świadomości tkwiła zadra.

Upadek Francji zastał Napieracza w więzieniu. Z początku zmieniło się niewiele. Tyle że racje żywnościowe były coraz skromniejsze. Później Niemcy zaczęli wywozić politycznych do obozów koncentracyjnych. Któregoś dnia wyczytano jego nazwisko.

Buchenwald, Flosenburg, wreszcie — Dachau. Gdyby móc wymazać z pamięci te dwa lata, nie śnić widoku drutów kolczastych. W regale, między porcelanowymi dzbanuszkami leży okolicznościowy medal wybity w 35 rocznicę utworzenia PPR w Buchenwaldzie. W grudniu 1943 r. zakładali w obozie koncentracyjne trójki PPR-owskie, spierali się, dlaczego robotnicza a nie komunistyczna. Po wojnie za działalnoć w buchenwaldzkim ruchu oporu Napieracz otrzymał Krzyż Partyzancki.

Nie potrafi spokojnie mówić o tamtych czasach. Strzeliłby kielicha, ale lekarz przepisał antybiotyki. Można tylko zakląć.

Dalej już bez emocji, na pół ironicznie. W kwietniu 1945 r. Amerykanie wyzwolili Dachau. Wypasieni sanitariusze znad Missisipi biegali ze strzykawkami, faszerowali więźniów wszelkimi możliwymi specyfikami. Dostało się i Napieraczowi. Od tej pory z dwóch powodów nie lubi Amerykanów — dlatego, że imperialiści, i dlatego, że mu kiedyś skłuli tyłek.

Czym prędzej uciekł spod skrzydeł jankesów. Wrócił do Francji.

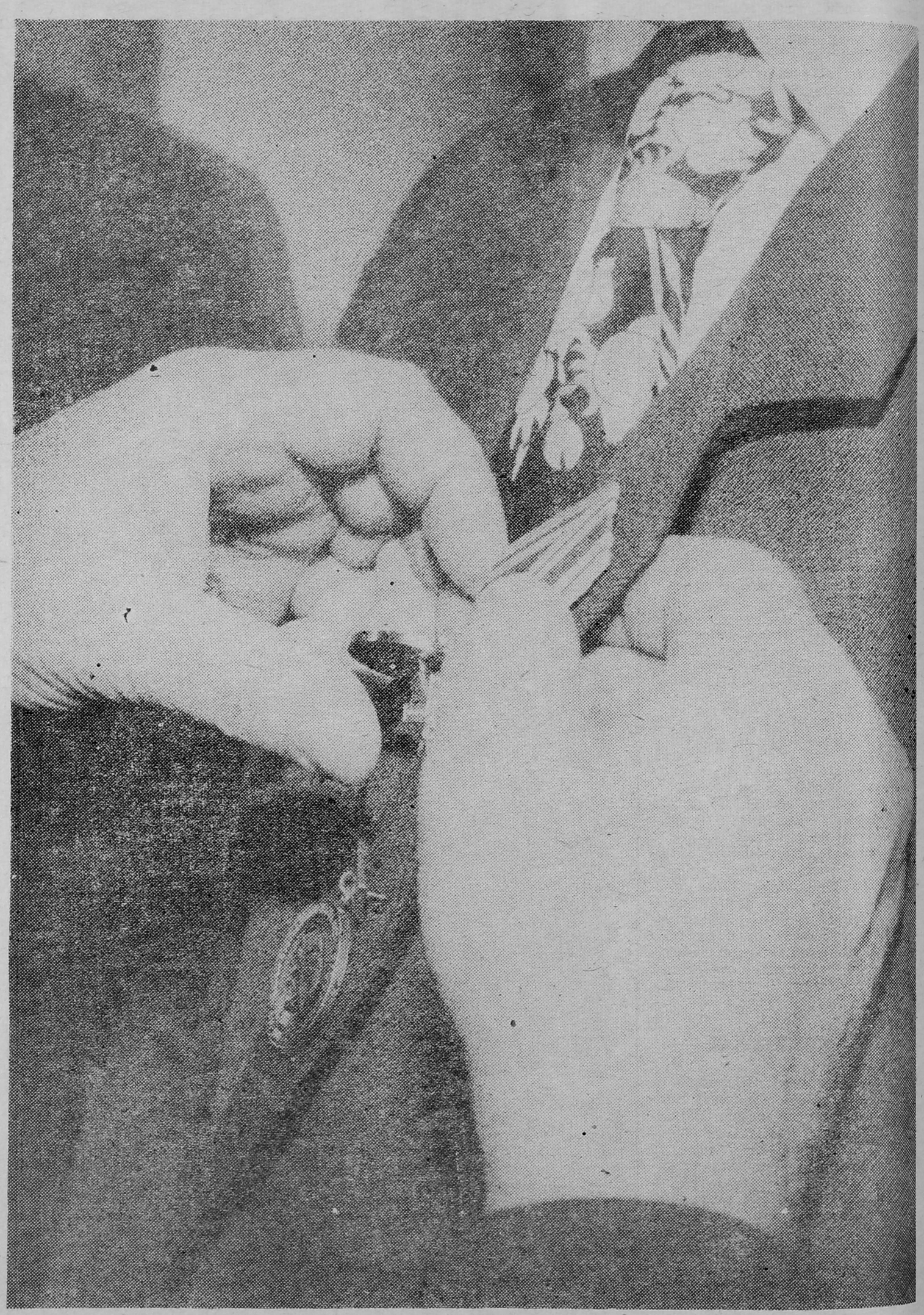

Wiedział, że żona była w obozie, że przeżyła. Odszukał ją, odnalazł córkę, którą w czasie okupacji opiekowali się krewni. Zamieszkali we trójkę, jak dawniej, w Aubervilliers.

W grudniu 1945 r. Stanisław Napieracz znalazł się w dwudziestosześcioosobowej delegacji polskich komunistów z Francji na I Zjazd PPR.

3.

Niedawno był w sanatorium. Brud, balagan, opieka pod psem. Lekarze i pielęgniarki prawie oficjalnie wyciągają ręce po pieniądze. Przez tydzień tłumił złość w sobie, wreszcie nie wytrzymał i zadzwonił do Komitetu Wojewódzkiego.

— Ślepi jesteście! — wywalił bez ogródek. — Co z was za komuniści? Śpicie za biurkiem, a pod bokiem uprawiają sabotaż.

Przyjechała komisja, kogoś ukarano, zrobiono trochę porządku. Od tej pory inni kuracjusze na widok Napieracza pukali się w czoło.

— Skleroza... Nie wie, w jakich czasach żyje.

— Może i nie wiem — denerwuje się — ale z ludźmi stało się coś niedobrego. Każdy tylko do siebie ciągnie.

Inaczej, na pewno inaczej, było przed czterdziestu laty, gdy jako gość I Zjazdu PPR zjawił się w Polsce. Chłonął entuzjazm płynący z każdego wystąpienia i wierzył, że idą nowe, wielkie czasy. Z Warszawy pojechał do Poznania. Pamięta spotkanie z załogą Cegielskiego. Transparent „Witamy naszych Braci-Komunistów z Francji" i oklaski, kiedy skończył przemawiać.

Prawda, w Łodzi został wygwizdany. Nie znał się na subtelnościach. Mikołajczyka nazwał sługusem światowej reakcji. Podniósł się tumult: „Precz z pachołkami Moskwy!" Upokorzony lecz nie pokonany zszedł z mównicy. Nauczono go przecież, że wróg klasowy łatwo nie składa broni.

Na zjeździe zapadła decyzja o utworzeniu Oddziału PPR we Francji. Powołano komisję organizacyjną. Wiosną 1946 r. Napieracz był już sekretarzem okręgu paryskiego. Werbował nowych członków, przekonywał nieufnych, agitował za powrotem do Polski.

Zdarzały się i specjalne zadania. Do St. Denis przyjechał wybitny działacz socjalistyczny, uciekinier z kraju, Zygmunt Zaremba. Miał przemawiać na wiecu. Komuniści przyjęli wyzwanie, przyszli liczną, zorganizowaną grupą. Gdy padły słowa o sowieckiej okupacji, terrorze i prześladowaniach patriotów, Napieracz zawołał: — Nie wierzcie zdrajcom! Ja byłem w Polsce i widziałem...

Nie pozwolili dokończyć Zarembie. Rozbili wiec.

Rząd francuski odmówił zalegalizowania Oddziału PPR. Policja coraz częściej interesowała się komunistami. Na czarną listę trafił i Napieracz.

Wydawana w Paryżu „Gazeta Polska — Niepodległość" w numerze z 5 lutego 1949 r. zamieściła list Francuskiego Komitetu Obrony Imigrantów do prezydenta Auriola: *„Mamy zaszczyt przedstawić Panu Prezydentowi sprawę Stanisława Napieracza, obywatela polskiego zamieszkałego 37 rue Heurtault, Aubervilliers (Seine), który w dniu 27 stycznia br. otrzymał nakaz opuszczenia Francji [...]".* Ta sama gazeta w dwa tygodnie później: *„W imieniu 53 000 mieszkańców Aubervilliers Rada Miejska domaga się odwołania ekspulsji Stanisława Napieracza".*

Władze nie ustąpiły. Na dworzec odprowadzały Napieracza tysiące ludzi w pasiakach. Następnego dnia „l'Humanité" poinformowała swoich czytelników: *„Robotnik polski, bohater Ruchu Oporu wydalony z Francji, odesłał prezydentowi Republiki Francuskiej Krzyż Wojenny z Palmami. Wyraził w ten sposób protest przeciw krzywdzącej decyzji".*

Jeszcze jeden wycinek, już z krajowej gazety. W marcu 1949 roku, tuż po przyjeździe do Polski, Napieracz przemawiał w Warszawie na naradzie aktywu związkowego. *„W swoim wystąpieniu bohater Francuskiego Ruchu Oporu stwierdził, że mimo zblokowania reakcji nie ma siły zdolnej złamać ducha oporu francuskiej klasy robotniczej [...]. Stanisław Napieracz podkreślił, że emigracją polską pragnie wrócić do kraju, aby odbudować nową ojczyznę, z której żaden obywatel nie musiałby wyjeżdżać za pracą i chlebem".*

Za działalność we Francji dostał Złoty Krzyż Zasługi. Zaraz potem wezwali go do KC.

— Gdzie chcielibyście pracować?

Wybrał Olsztyn. Tyle słyszał o Ziemiach Odzyskanych — chciał zobaczyć na własne oczy.

4.

Zazdroszczą mu domku z ogródkiem przy zacisznej uliczce Mikołajek, wypominają „działaczowską" emeryturę — dwadzieścia siedem tysięcy miesięcznie. Taki Baran, też przedwojenny komunista, a mieszkanie ma z kwaterunku i groszową rentę. Znaczy, że Napieracz umiał ustawić się w życiu.

W osiemdziesiątym pierwszym rozsierdzone baby wypchnęły go z kolejki: — Najedz się swego komunizmu...

Nie wynaleziono dotąd lekarstwa na zawiść. Nie stanie przecież na rynku i nie wykrzyczy, że sumienie ma czyste.

— Bo mam czyste! Złotówki nie wziąłem nieuczciwie i o pieniądze się nie upominałem.

Nie pytał o wysokość pensji, gdy w czterdziestym dziewiątym zaczynał urzędowanie jako zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Olsztynie. Zresztą, szybko miał dość tej pracy. Siedział za biurkiem i przewracał papierki albo tłumaczył na polski teksty z „l'Humanité".

Poszedł do sekretarza: — Dajcie jakąś konkretną robotę.

Tamten oponował. W Olsztynie trudno o odpowiednie stanowisko, a zasłużonego towarzyszą nie wypada wysłać w teren.

Uparł się. Do Mrągowa wyjechał z nominacją na I sekretarza Komitetu Powiatowego. Wytrzymał tydzień. Na ulicy, na targowisku, w sklepach — wszędzie panował niepodzielnie język niemiecki.

— Nie jestem nacjonalistą, ale przeżyłem obóz. Boję się, że mogę skrzywdzić uczciwego człowieka — powiedział składając rezygnację.

Jeszcze był mocny, jeszcze mógł pozwolić sobie na taki gest. Poszedł na „pierwszego" do Nidzicy. Akurat obowiązywała „wzmożona czujność". Do komitetu zgłosił się robotnik z cegielni: jest u nich pracownik, który podobno przed wojną współpracował z policją.

Napieracz wezwał szefa PUBP-u: — Zainteresujcie się sprawą.

Oficer bagatelizował: — Nie ma powodów do obaw. To porządny człowiek.

Nie przekonany zadzwonił do Olsztyna. Podejrzanego aresztowano, a szef UB wkrótce zniknął z Nidzicy.

Nie wątpił, że postępuje słusznie. Wypełniał wolę partii, a partia nie mogła się mylić. Bez protestów przyjął pierwszego kopniaka — zsyłkę na kraniec województwa, do Braniewa.

A może nie rozumiał, że to zsyłka? Była mowa o odpowiedzialnym zadaniu partyjnym. „Braniewo — tłumaczyli w KW — jest ziemią obiecaną sklepikarzy i innego drobnomieszczańskiego elementu. Trzeba raz na zawsze skończyć z tym towarzystwem".

Skończył. Zaraz potem skończono z nim. Został oskarżony o usiłowanie gwałtu. Ledwo udowodnił, że to prowokacja, doczekał się ciosu z innej strony. W Olsztynie przeczytano Napieraczowi obciążające go oświadczenie: nie przestrzega zasad moralności socjalistycznej, ma kochankę, we Francji zdefraudował partyjne pieniądze.

— Wiecie, kto jest autorem? Wasza żona.

Załamał się. Żona przeszła francuskie więzienia, przeżyła obóz koncentracyjny, a ugięła się teraz...

— Skoro zawiniłem, muszę ponieść konsekwencje. Dajcie na fizycznego do PGR-ów.

Wypadł z gry. Był sekretarzem POP w PGR Giżycko, później przewodniczącym giżyckiego TPPR-u, instruktorem Komitetu Powiatowego w Mrągowie. Po Październiku też nie zrobił kariery. Bo i „stalinowiec", i bez wykształcenia. Dali Krzyż Oficerski i wysłali do Mikołajek na sekretarza Komitetu Miejsko-Gromadzkiego. Spokojna posadka, w sam raz, żeby doczekać emerytury.

5.

Dobrze znają jego słabość. Gdy wpada do komitetu i od progu wykrzykuje, że partia znów coś przegapiła, czegoś nie dopilnowała, pytają niby żartem: — Jak tam, towarzyszu Napieracz, przekonaliście już syna? Kiedy wręczamy legitymację?

Złości się, laską wali w podłogę, żeby pokryć zmieszanie: — Za uszy do partii ciągnąć nie będę. Zrozumie, to sam wstąpi.

Andrzej jest synem z drugiego małżeństwa. Z pierwszą żoną Napieracz rozszedł się na początku lat pięćdziesiątych. Po braniewskich historiach już nie potrafili znaleźć wspólnego języka.

Gertrudę poznał w Rynie. Mazurka spod Oleeka; owdowiała w 1945 roku, dwaj synowie wyjechali do Niemiec Zachodnich, najmłodszy skończył technikum w Giżycku i też podążył ich śladem. Ona została.

Nie spieszyli się z zalegalizowaniem związku. Kwit nie jest najważniejszy. Nawet gdy urodził się Andrzej, nadal żyli na kartę rowerową. A czasy były takie, że do „moralności" przywiązywano jeszcze dużą wagę. Powiedziano Napieraczowi: — Komuniści muszą być w porządku!

Odebrał to jak partyjne polecenie. Załatwił rozwód, wbił się w ciemny garnitur i zaprowadził Gertrudę do magistratu. Od ślubu minęło ćwierć wieku. Oboje nie żałują.

— Komuniści muszą być w porządku! — publicznie powtórzył Napieracz niedawno. Chodziło o pewnego lokalnego dygnitarza, który jednej panience zmachał dziecko, sypia z drugą, a przy tym wcale nie myśli rozwodzić się z żoną. Zakrzyczano niefortunnego mówcę. Inna epoka. Nie wypada zaglądać do cudzego łóżka, ani tym bardziej — do cudzej kieszeni.

W latach sześćdziesiątych Napieracz jako sekretarz KMG w Mikołajkach zarabiał niecałe dwa tysiące złotych. Żona nie pracowała. Kiedy kupił na raty motor, zwykłą wueskę, musiał tłumaczyć się gęsto, że nie ma żadnych lewych dochodów. Teraz nie zdziwiłoby nikogo, gdyby sekretarz postawił na podwórku mercedesa. Ot, pogadaliby trochę: „Kradnie, ale nie on jeden".

Może rzeczywiście jest niedzisiejszy. Na emeryturze od siedemnastu lat... Zamiast usiąść w ogródku i bawić się z wnukami, ciągle gdzieś chodzi, gardłuje, upomina się o cudze sprawy.

W osiemdziesiątym pierwszym zadarł z „Solidarnością". Pół biedy, że przy każdej okazji wywieszał na domu czerwoną flagę. Gorzej, gdy zaczął chodzić po zakładach i werbować członków do TPPR-u.

— Ojciec, ludzie się śmieją — mówił syn.

— Dajcie spokój — mitygowali w komitecie. — To nie jest odpowiednia pora.

— Jakżem pierdolnął w stół... „A kiedy będzie dobra pora? Ja w obozie byłem, Niemców się nie bałem, to i tych dzieciaków z opaskami na rękawach się nie wystraszę!"

Już po grudniu, na konferencji partyjnej, wypomniał, że sekretarz Szewczyk utrudniał działalność TPPR-u. Zaraz potem dali Krzyż Komandorski. Piąty krzyż, jeśli liczyć tamten francuski. I kilkanaście innych odznaczeń.

Ceni je, przy uroczystych okazjach z dumą przypina do marynarki. Za żadne jednak zaszczyty nie zgodzi się na milczenie. Są tacy, może ich po nazwisku wymienić, którzy radzili, że pora zająć się hodowaniem królików. Nie tak prędko. Znajdzie czas na króliki, znajdzie i na co innego. Właśnie wybiera się do komitetu. Ludzie psioczą na naczelnika, a partia milczy. Komuniście nie przystoi chować głowy w piasek.

6.

Nie będzie szóstego krzyża.

Kiedy skończyło się osiemdziesiąt trzy lata, trudno nie myśleć o rzeczach ostatecznych. Choroby, które dotąd go omijały, posypały się jedna po drugiej. Niedawno dwa miesiące przeleżał w klinice w Białymstoku. Gdy wychodził, lekarze nie ukrywali, że urwał się grabarzowi spod łopaty. Urwał się jeszcze raz, ale kiedyś nie zdąży. Wtedy...

— Widziałem takich... Komuniści całą gębą, a jak trwoga, to do Boga. Ja nie polecę ani do księdza, ani do pastora. W testamencie napiszę, że pogrzeb ma być świecki. Żadnych modłów, dzwonów, „świętej pamięci". Na grobie niech postawią zwykłą tablicę.

Szóstego krzyża nie będzie. Bo fałszywym ostatnim akordem może zepsuć całą kompozycję.

spięcia

Po zerwaniu umowy z „Orbisem", przedsprzedażą biletów autobusowych zajął się sam przewoźnik, łomżyński PKS. Niestety, tylko na własne kursy. Starsi, chorzy, rodziny z dziećmi, słowem wszyscy, którzy nie mogą pozwolić sobie na ryzyko podróżowania bez wcześniej wykupionego biletu, muszą korzystać z kas „Orbisu" w Białymstoku. Załatwienie wymaga dwóch wyjazdów (zamówienie i odbiór). Sprawą zajął się jeden z działaczy społecznych w Łomży: trzykrotnie zgłaszał ją w formie wniosku w kampaniach przedwyborczych, a gdy spostrzegł, że legła w szufladach, interweniował w UW, dyrekcji PKS-u, biurze WRN-u. Bezradny trafił do redakcji. My możemy, niestety, zadać tylko jedno pytanie: gracie dalej?

*

Ustawa o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw objęła również sprawy rozpatrywane przez kolegia do spraw wykroczeń. W praktyce okazało się, że mogą one puścić w niepamięć karę głównie notorycznym chuliganom i obwinionym o najcięższe wykroczenia. Ustawa darowała karę aresztu lub zagrożenie aresztem, nie objęła natomiast kar grzywny, na jakie skazuje się sprawców drobniejszych przewinień, którzy najczęściej pierwszy raz złamali prawo. Tak już jest, gdy Temidzie wyznacza się dodatkową rolę przedsiębiorcy gospodarczego.

*

Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży w nieodległej przeszłości kilkanaście miesięcy czekała na atestację produkowanych przez siebie szpadli. Po tym szczególe logiczna wydaje się konieczność poinformowania szerokich rzesz czytelniczych, iż Polska zakupi w tym roku za granicą 50 tysięcy wideł i 200 tysięcy łos. Te ostatnie mogłyby być od razu na sztorc!

*

Jeden z szefów dobrze prosperującej firmy, który ce i rusz daje świadectwo, iż głowę ma nie od parady, niezwykle gorąco poprosił dziennikarza „Kontaktów", by odstąpił od pisania na jego temat, zwłaszcza gdyby — nie daj Bóg! — chciał napisać pozytywnie. Kręgi polskiego piekła dokonały rejestracji podkręgu łomżyńskiego?

*

Pracownik Białostockich Zakładów Podzespołów Telewizyjnych za pomysł i opracowanie nowej, wysoko ocenionej konstrukcji telewizora, otrzymał dwa tysiące złotych. I słusznie: pracownik, jak sama nazwa wskazuje, jest od pracy, nie od myślenia.

*

Konserwacja trzykilometrowego rowu we wsi Okrasin pozwoliłaby odzyskać około 200 hektarów pastwisk. Rolnicy, którzy płacą za nie podatki (klasa V) i od lat nie mogą z nich korzystać, są skłonni dołożyć się z czynem społecznym, tyle że nikogo to specjalnie nie interesuje. Cóż, w melioracji najbardziej lubimy bagno.

LISTY ZZA RZEKI

CO SIĘ O NICH DA POWIEDZIEĆ

HENRYK GAŁA

Roztańczone lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte minęły i nigdy nie wrócą — powiedział ponoć mister Hefner, twórca kultury „Playboya", po zamknięciu dwóch ostatnich klubów pod wezwaniem wesołych chłopców i cycatych „króliczków". Splajtowały. Okazuje się, że czasy podłe przyszły. Nie można zarobić nawet na luksusowo opakowanym prostytuowaniu wyobraźni. Opowiadała mi znajomą pani docent biochemii, która pracując na Uniwersytecie Chicago została zaproszona przez „swojego" profesora na otwarcie Playboy Clubu pod Chicago, że bardzo niemile uderzył ją gatunek żartów serwowanych w jednej z sal owego klubu, w programie kabaretowym. Były to mianowicie *polish jokes*, podawane niby na takiej samej czy podobnej zasadzie, jak szmoncesy żydowskie w polskich kabaretach i pismach humorystycznych przed wojną, ale miały w sobie agresywność i pogardę, które w naszej rozrywce dorabiała szowinistyczna nienawiść. A że był to rok 1967, nic więc dziwnego, że znajoma moja była tym zaszokowana i wolała w programie wieczoru oglądać zwyczajną rewię. Szanując chęć zaimponowania jej przez amerykańskiego gospodarza (a zarazem szefa) wytrzymała w Hefnerowskim raju kilka godzin, zanim wróciła do uniwersyteckiego campusu tak, jak została zeń zabrana do Playboy Clubu, czyli prywatną awionetką profesora.

Czy dzisiaj tamte lata można nazwać tańczącymi? Nie mam okazji zapytać o to mojej znajomej, ale nawet gdyby ów wieczór nie został zadraśnięty epizodem z *polish jokes*, to pamięć choćby o tym, że były to lata Wietnamu, studenckich buntów na całym świecie, naszego marca, praskiego lata wystarczy, aby nie podzielać nostalgii mistera Hefnera. O latach siedemdziesiątych nie będę wspominał, chcąc zachować resztkę przyzwoitości. Za to ciarki latają mi po plecach na myśl o tym, jak nazwać obecne lata. Mózg z lekka cierpnie, kiedy próbuję stworzyć obraz z tego, co doń dociera każdego dnia. Apokalipsa przy tym zaczyna mieć walor dobranocki.

Czy można oswoić się z apokalipsą? Tak. I do tego służą wypróbowane od tysiącleci sposoby, od petroniuszowskiego arystokratyzmu ducha do neronowskiego podpalania Rzymu, od sybarytyzmu przerafinowanego w szukaniu przyjemności do zaspokajania ich w libertyńskich praktykach osiągania granic rozumu w zezwierzęceniu. Z jednej strony kastrujący się Abélard, a z drugiej — kolekcjoner najbardziej luksusowych samic ludzkich, milioner Herr Sachs.

Wspominam o tym (oczywiście to niezwykle uproszczony skrót, ale intencja jest chyba czytelna), bowiem coraz częściej spotykam rozważania różnych autorów na temat tego, czy nasza apokalipsa jest nieunikniona, a także, jakie ta, prawdopodobna w wysokim stopniu, perspektywa budzi reakcje wśród ludzi, czym się objawia w naszej psychice, jak uformuje psychikę pokoleń przychodzących na świat? Aby wiadomo było, o czym myślimy, wymienię najważniejszych „jeźdźców" apokalipsy schyłku naszego wieku: uwolnienie energii atomowej, zachwianie homeostazy planetarnej przez naruszenie składu jej powierzchni i atmosfery, robotyzacja, przeludnienie. To, oczywiście, pierwsza czwórka. Idzie mi jednak o coś innego, o to mianowicie, czy rzeczywiście jest jedynie dziełem macherów od usypiania czujności, producentów „opium dla ludu", cała sfera rozrywki czy nawet kultury (tej *sub* i tej *high*). Problem wygląda bowiem tak: czy produkuje się tylko to, czego chcą ludzie, czy też ludzie chcą jedynie otrzymywać to, co jest wytwarzane. A właściwie pytanie moje brzmi: jakie są propozycje tych postaw i gdzie, jeśli da się wyznaczyć, biegnie granica, od której zaczynają się objawy społeczeństwa czy ludzkości zagłady.

Otóż sądzę, że człowiek tylko jako jednostka jest zdolny odczuwać takie ostateczne zagrożenia. W społeczeństwie powstają procesy ochronne. Jednym z nich jest „wytwarzanie" Hefnerowskich nastawień przyjemnościowych (może nawet samego mister Hefnera cieleśnie i jednostkowo?), potem — przez tych, których nie stać na Playboy Cluby (za to każdy może sobie kupić „świerszczyki", które oficjalnie dotarły już do Chin, a więc wkrótce powinny być i u nas), szukanie ukojenia w fikcjonowaniu rzeczywistości na zasadzie — jeśli nie może być dobrze, to niech zło będzie mniej realne, takie np. jak film, widowisko telewizyjne lub narkotyczny omam. Tak powstaje społeczeństwo schyłku. Coraz bardziej bierne, nie wierzące w możliwość odmiany. Samo produkuje „zarazki" sądząc, że to „przeciwciała". Uświadomienie tego może przyjść jedynie ze strony jednostek, ich działania, akcji.. Społeczeństwo samo nie „zmądrzeje", nie wybije się z letargu drogą inną niż ta, którą nazywamy rewolucją (czyli działaniem zmieniającym jego organizację, a nie wyposażenie, i tak rewolucją było upaństwowienie środków produkcji, ale nie wynalezienie samochodu). Ta zaś jest niemożliwa dzisiaj, gdyż musiałaby dotyczyć całej niewyobrażalnie zróżnicowanej ludzkości, nie mówiąc o innych, globalnych skutkach.

A więc ratunek nie w masie, ale w lepiej wiedzących jednostkach? Jakie one mają szanse działania? Czy znowu nadchodzi czas mesjaszy? Może jednak rację miał mister Hefner robiąc wszystko, aby można było zapomnieć, że pod nami dudni wulkan?

POBOCZA

LEWYM SKRAJEM

Zgodnie z którymś tam paragrafem kodeksu drogowego maszerowałem lewym skrajem drogi. Desperacka to była decyzja, słońce przypalało, samochody śmigały nie reagując na machnięcia ręką. Taka przymusowa turystyka piesza w sytuacji, gdy szkoda ostatnich setek na taxi, a jaśnie wielmożny kierowca Państwowej Komunikacji Samochodowej wskazał oczekującym na przystanku na tabliczkę: „Miejsc wolnych brak". Napisałem „jaśnie wielmożny" bez złośliwości, a jedynie by podkreślić pozycję społeczną panów zza kierownicy, którzy w wykazie zawodów o bardzo dużym stopniu poważania (patrz: Henryk Białobrzeski — Społeczeństwo Łomży..., tab. 45) znaleźli się zarówno przed pracownikami społeczno-politycznymi, jak i przed księżmi.

Wróćmy jednak na lewy skraj drogi. Co tam widać? Ano, tu właśnie chyba najłatwiej dostrzec można zmiany na lepsze. Przejęty hasłem „Zbieraj złom dla Nowej Huty", pedałując do i ze szkoły, podnosiłem niegdyś z szosy końskie podkowy tudzież hacele. Dziś, po dniu marszu „przelotówką", można by otworzyć stragan z częściami do pojazdów mechanicznych. Nasuwa się pytanie: czy nasi — i nie tylko nasi — konstruktorzy nie przesadzają z mnogością śrub, rur i rurek, podkładek i zatyczek, bolców wszelkich etc., skoro tyle tego leży po rowach, a samochody, traktory i motocykle nadal jeżdżą. A może to skutek upowszechnienia się hasła: „Byle koła się kręciły", które z upodobaniem powtarzał i powtarza pewnie nadal (z powodu wakacyjnych wyjazdów mam zaległości w studiowaniu kroniki zmian kadrowych) dość wysoko usytuowany funkcjonariusz jednej z bardziej renomowanych firm spedycyjnych.

Niewątpliwym objawem nawisu inflacyjnego są rowy pełne butelek á 5, 8, 10 i więcej złotych polskich. W kurzu i upale rodzą się najróżniejsze skojarzenia, przyznaję, że czasem zupełnie nie na miejscu. Ot i przypomniał mi się w trakcie tej wędrówki rysunek satyryczny sprzed reformy Władysława Grabskiego (słabszym w historii ojczystej przypominam, że takowa ma metryczkę z 1924 r.), przedstawiający zatroskanego urzędnika państwowego. Stoi biedaczyna na ulicy, a przed nim leżą worki z banknotami (słabszym w historii raz jeszcze podpowiem, że chodziło o marki polskie). Ten zatroskany, niewątpliwie porządny obywatel II Rzeczypospolitej, wygłasza dramatyczną kwestię: „Mam za dużo pieniędzy, by zanieść je do domu, ale za mało, by wynająć dorożkę".

Walczyłem i ja z pokusą. Czy nie nazbierać pełnego plecaka „szklanego złota" (było „czarne", może być i „szklane"), potem zatrzymać taksówkę i za pół darmo dojechać do wyznaczonego celu, przerywając to dreptanie poboczem. Przeliczyłem cenę jednostkową przez liczbę butelek, które zdołam unieść, zgadzało się. Więc zbierać? W tej chwili już słyszę śmiech serdeczny PT Czytelników, zwłaszcza z grupy wszechobecnych oportunistów: gdzie, frajerze, sprzedasz to swoje „szklane złoto"? W Samie brak skrzynek, za rogiem przyjmują tylko po piwie i wyłącznie między 12.15 a 14.30, okaże się, że trafiły ci się sztuki z nietypowymi szyjkami, a w ogóle o tej porze roku połowa pań ekspedientek na urlopie, do tego dodać trzeba chorujące...

Idźmy dalej. Postęp dokumentują w sposób oczywisty także ślady pozostawione przez palaczy. Zdarza się wprawdzie, że przygodny rowerzysta rzuci zmiętoszone opakowanie po radomskich, a traktorzysta z pobliskiego Kółka Rolniczego — po klubowych. I jeden, i drugi na „przelotówce" pojawia się rzadko, bo na głównych ciągach (komunikacyjnych) rej wodzą nabywcy drogich i najdroższych papierosów, korzystający beztrosko z towarów pochodzących z obu obszarów płatniczych. Minęły lata machorkowych skrętów, papierosów kupowanych na sztuki, petów dopalanych w szklanych fifkach. Nie mamy się czego teraz wstydzić zaglądając do rowów, i to nawet na terenie byłej Polski „B".

Tak to i na poboczu można dojść do optymistycznych wniosków.

SWOJAK

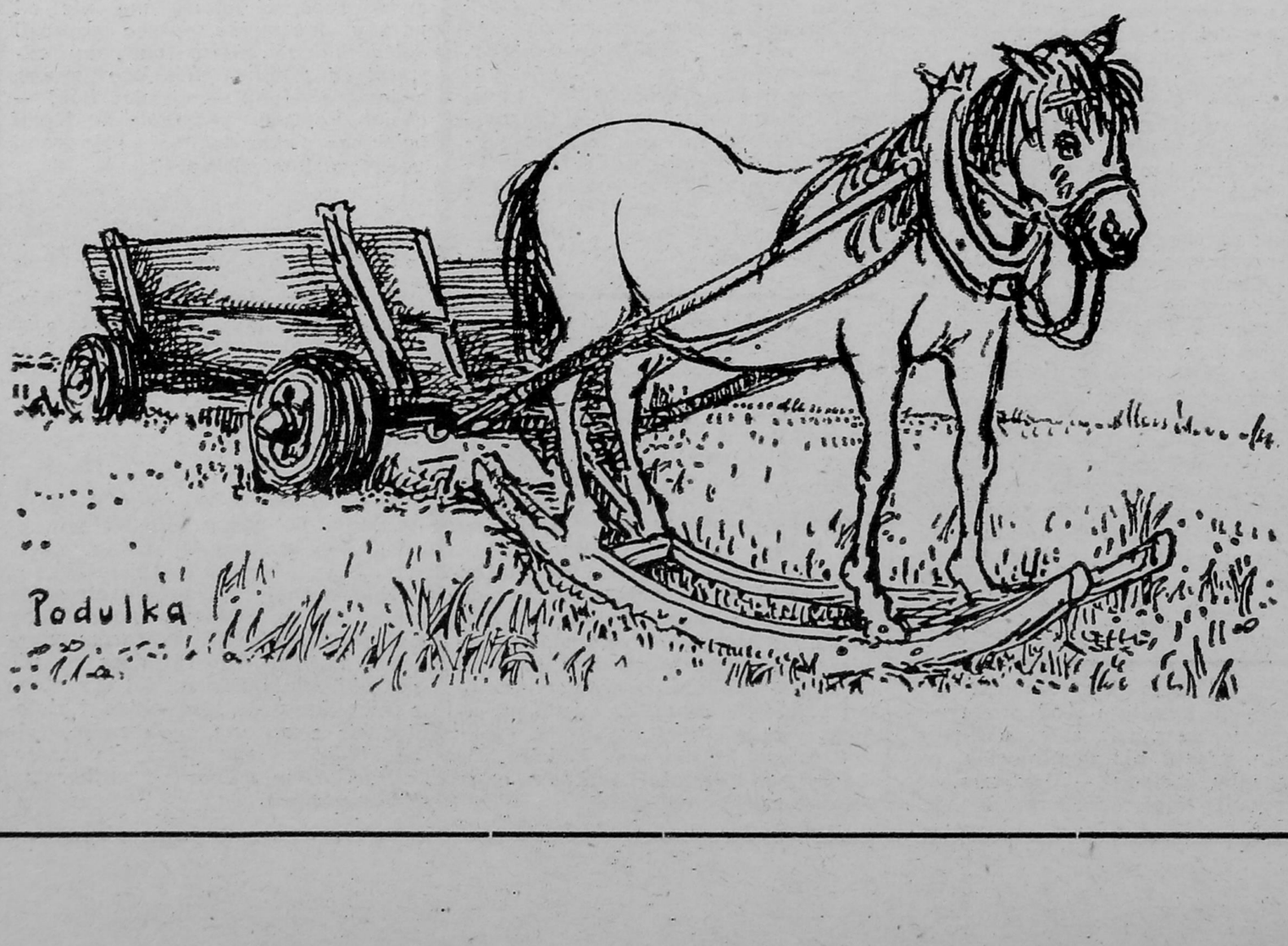

Rys. Andrzeja Podulki

refleksje

W STRONĘ LAKONICZNOŚCI

wą obecność w bułgarskiej grafice stosowanej Krasimir Krystew, urodzony i tworzący w Widinie, zamanifestował po raz pierwszy jeszcze jako student. W 1977 r. jego prace wzięły udział w międzynarodowym konkursie na plakat „Poznawanie ojczyzny". Wystawa ta, zorganizowana w Sofii, była następnie demonstrowana w krajach socjalistycznych i w Finlandii.

Uczeń prof. Aleksandra Popiłowa, współtowarzysz widińskich rolników, a jednocześnie uznanych artystów, Saszy Kamenowa i Jordana Petrewa, którzy aktywnie pracują w dziedzinie plakatu politycznego i kulturalnego, Krasimir Krystew stara się im dorównywać.

Przedstawianie tematu za pomocą syntetycznego języka symboli plastycznych sprawia, że prace Krystewa są kwalifikowane nie tylko na wystawy młodych twórców, lecz na wszystkie ogólnobułgarskie wystawy grafiki użytkowej. Niemal od początku swej artystycznej działalności odnosi też sukcesy za granicą. Jego plakaty brały udział w międzynarodowych konkursach: „Prawa dzieci" (Strasburg '79), „Sterowanie transportem miejskim" (Mediolan'80), „Dziennikarska solidarność" (Węgry'80) i „Czterdziesta rocznica 9 Maja'45" w Moskwie, gdzie otrzymał dyplom. W 1984 r. jego prace zostały przyjęte na Międzynarodowy Konkurs Plakatu w Garda, we Włoszech. Jeden z jego plakatów tam prezentowanych przedstawiał ogromne oko, którego niebieska źrenica miała kształt jeziora, a u jego brzegu wyrastało miasto.

Plakat teatralny, nowe pole sztuki plakatowej, stanowi niejako pomost, dzięki któremu widz zarówno dociera do teatru, jak i doń wraca po obejrzanym spektaklu. Myśl zawarta w afiszu powinna umożliwiać taki podwójny kontakt z widzem. Afisz musi najpierw przyciągać uwagę odbiorcy, następnie wzruszyć go, a przez zawarte w nim symbole przekazać też myśl i odczucia autora. Wśród nazwisk pionierów tej sztuki na czoło wysuwa się, obok Anesa Starejszyskiego i Suchmiła Czechłarowa, nazwisko Krasimira Krystewa. Od tradycyjnych biennale w Dimitrowgradzie jego plakaty wędrują przez takie międzynarodowe ekspozycje sztuki jak Ósme Biennale Sportu w Sztuce — Madryt'81, wystawa bułgarskiego plakatu w Czechosłowacji i RFN w 1983 r. do X Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie w 1984 r., gdzie Krasimir Krystew otrzymał swój drugi dyplom. Wyjątkowym sukcesem artysty było również uczestnictwo w Triennale Plakatu w Tojama (Japonia) w 1985 r. Przedstawił tam plakat teatralny do sztuki „Maksymalista" Stanisława Stratiewa, wystawianej przez Widiński Teatr Dramatyczny. W tym samym roku Krystew uczestniczył ponadto w międzynarodowym biennale „Automobilista i jego otoczenie" w Sofii, a w tym roku w Trzecim Triennale Plakatu Politycznego w Belgii. Posłał tam pracę przedstawiającą bombę w formie czarnego krzyża, którego górna część wskazuje na słowo „Nie", napisane w różnych językach.

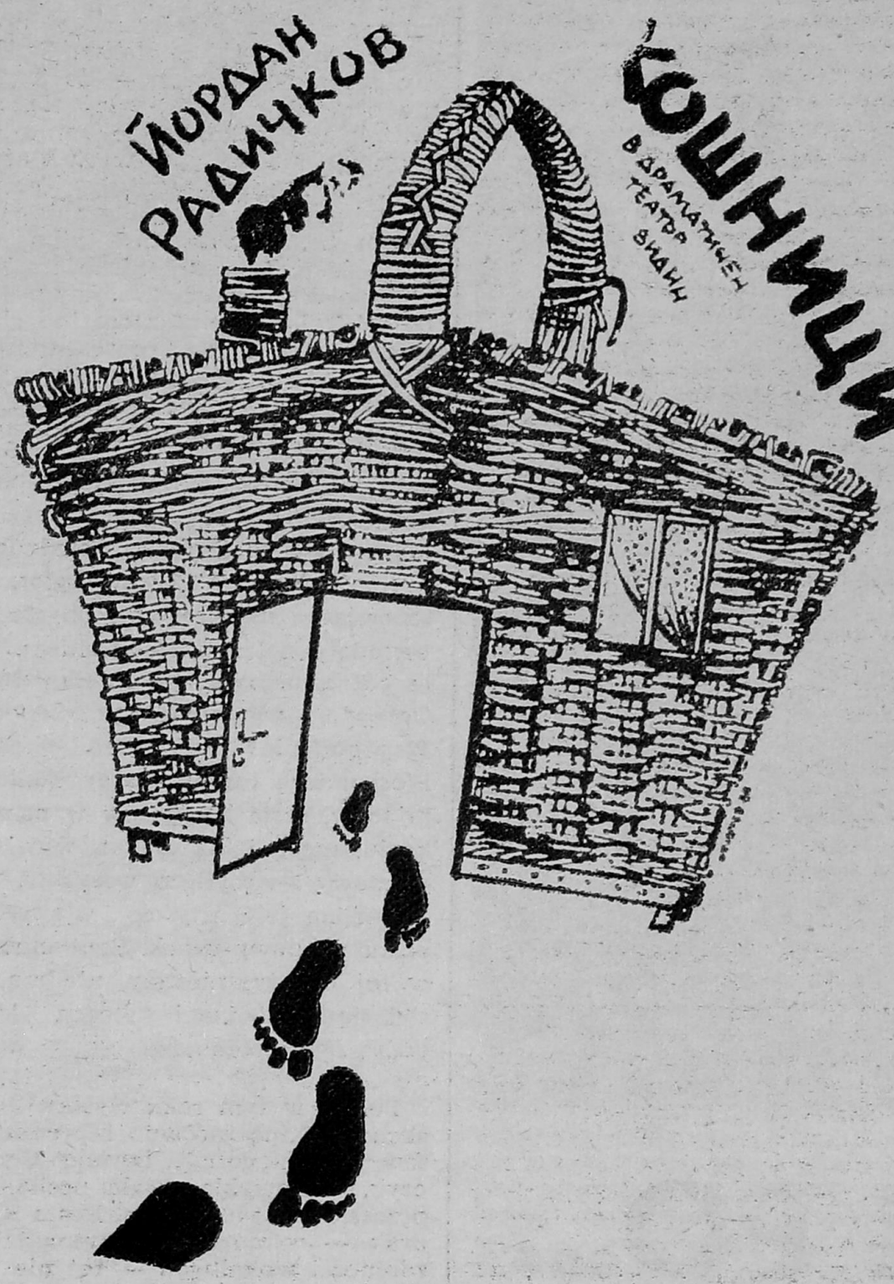

Rok 1986 nadal przynosi grafikowi kolejne satysfakcjonujące osiągnięcia: jego prace są przyjęte na Biennale w Warszawie i w Brnie oraz na ogólnonarodową wystawę poświęconą Międzynarodowemu Rokowi Pokoju. Pełen sukcesów rozwój twórczy młodego widińskiego artysty nie budzi wątpliwości — zarówno w narodowych, jak i międzynarodowych konkursach jury zawsze przyjmuje po trzy, cztery a nawet pięć jego prac. Na wystawie grafiki stosowanej w Sofii tej jesieni będzie ich aż dziesięć.

W swoim artykule, traktującym o teatralnym plakacie, prof. Lubomir Tenew określa plakat Krystewa poświęcony „Małej komedii" Czechowa — samowar, którego jeden bok uformowany jest na kształt twarzy ludzkiej z długimi wąsami, tak ostrymi i intrygującymi jak ich właściciel — jako przykład maksymalnego skrótu myślowego. Lakoniczność cechuje i inne jego teatralne plakaty, np. do „Koszyków" Jordana Radiczkowa, „Wypadku" Panczo Panczewa czy „Straconych zachodów miłości" Szekspira.

Charakterystycznym rysem działalności twórczej młodego artysty (członkiem Związku Arytystów Bułgarskich został w 1982 r.) jest to, że kiedy ma do wykonania jakąś grafikę użytkową, która ma funkcjonować w kulturalnym życiu Widina, pracuje nad nią z całym zaangażowaniem i osiąga wspaniałe efekty ideowe i artystyczne. Dlatego można o nim powiedzieć, że każdym swym dziełem rozsławia w świecie zarówno swoje imię, jak i swoje rodzinne miasto.

SWIETŁANA LILOWA

ONIAKTY
1986-09-21

prezentacje

strony, kiedy z interkomu odezwał się głos sekretarki Stefanii: — Pani prezes, bardzo pilny telefon, czy mam połączyć?

— Prosiłam, żeby nam nie przeszkadzać — powiedziała Stefania do mikrofonu, jednak sekretarka nie wyłączyła głośnika.

— Ale to w sprawie pani męża, więc myślałam...

Stefania natychmiast wstała z fotela i — całkiem niespodziewanie dla samej siebie — poprosiła o kilka minut przerwy. Wychodząc z sali konferencyjnej miała jakieś dziwne przeczucie, że ten telefon nie przyniesie jej żadnych przyjemnych wieści.

I rzeczywiście. Kiedy przyłożyła słuchawkę do ucha, usłyszała w niej zachrypnięty głos nieznanego mężczyzny, dobiegający jakby spod ziemi na tle bezładnego gwaru, jak gdyby dzwoniono z automatu zainstalowanego na dworcu kolejowym.

— Pani Marsden?

— Słucham, o co chodzi?

— Dzwonię spod „Topoli". Niech pani przyjedzie albo kogoś wyśle po swojego męża. Trzeba przywieźć sto pięćdziesiąt dolarów, bo za wszystko tyle się należy.

— Z jakiej topoli, kim pan jest? — Stefania nie zrozumiała ani słowa z tego, co powiedział nieznajomy.

— Przecież mówię wyraźnie — zachrypiał głos. — Pani mąż jest w barze „Pod Topolami", a ja jestem tutaj barmanem i to właśnie mnie należy się te sto pięćdziesiąt dolców. Chyba pani nie chce, żebym zadzwonił na policję, co? Znalazłem numer telefonu w jego portfelu, cholernie pustym portfelu, więc pomyślałem sobie zaraz, że trzeba zadzwonić. Chyba dobrze zrobiłem?

Szok spowodowany niespodziewaną i prawie niewiarygodną wiadomością mijał, Stefania z wolna odzyskiwała przytomność umysłu.

— Po pierwsze: niech pan powie, gdzie jest ten cały bar „Pod Topolami"; a po drugie: co tam robi mój mąż?

Barman zachichotał.

— Kiepska z pani żona, jeśli pani nie wie, gdzie mężulek lubi chodzić. Fakt, że dłuższy czas jakoś go tutaj nie było, ale zawsze trzeba znać takie adresy. Dzielnica Wschodnia, zaraz przy kinie „Alabama", polecamy się łaskawej pamięci. A jeśli chodzi o drugie pytanie — znowu zachichotał — to aktualnie śpi. U nas nie jest specjalnie tanio, ale za półtorej setki można zasnąć, nawet jeśli się innym stawia. To jak, przyjedzie pani?

— Zaraz tam będę — powiedziała Stefania odkładając słuchawkę, po czym zwróciła się do sekretarki: — Mary, dziecko drogie, wymyśl coś, na litość boską, i przeproś w moim imieniu tych pawianów — głową wskazała drzwi prowadzące do sali konferencyjnej.

— Zachorowałam czy coś takiego. A zresztą, jest mi właściwie wszystko jedno.

Greg otworzył najpierw jedno oko, potem drugie, następnie zamknął je i po chwili znowu otworzył. Potworny ból rozsadzał mu czaszkę, w mózgu wypranym ze wszystkich myśli nie było właściwie niczego poza bezpostaciowym lękiem spowodowanym niejasnym przekonaniem, że zrobił coś, czego w żadnym wypadku nie wolno mu było zrobić. Rozglądając się ukradkiem wokół siebie, doszedł z ulgą do wniosku, że leży we własnym łóżku, w domu swojej żony Stefanii i wtedy z wolna zaczęła mu wracać pamięć, naturalnie z mocno wykoślawioną chronologią wydarzeń i wieloma białymi plamami.

których zamiast błysku jest już tylko wyczekiwanie na godzinę osiemnastą, kiedy to wszystkie biura zazwyczaj kończą pracę.

Pracownicy Czenga zdawali się zadawać kłam obiegowym wyobrażeniom o drobnych urzędnikach, żyjących z nędznych przeważnie pensyjek. Emanowała od nich taka energia witalna, że ten i ów z klientów zastanawiał się, czy aby któryś z nich zaraz nie wstanie z krzesła i dla wprawy nie wyrżnie go w szczękę.

Greg wkroczył do biura pewny siebie, z przygotowanym wcześniej przemówieniem, jakie zamierzał wygłosić, czy może raczej rzucić prosto w twarz lichwiarzowi. Składało się ono z protestów za ostatnie wydarzenia w domu jego żony, odrobiny nonszalancji i pychy, na jakie może sobie pozwolić przyszły multimilioner, słów umiarkowanej wdzięczności za pożyczone mu dotychczas pieniądze i na koniec — prośby o jeszcze. Sądził bowiem, że najlepszą metodą obrony bywa atak i wierzyciela dobrze jest przygwoździć z miejsca prośbą o następną pożyczkę, zwłaszcza gdy się nie ma forsy na uregulowanie poprzedniej.

Pierwszy kubeł zimnej wody wylał mu na głowę jeden z urzędników, któremu oznajmił, że Czeng właśnie czeka na niego.

— Pan Czeng! — poprawił Grega osiłek, zaglądnął do terminarza i wycedził przez zęby: — Spotkanie o jedenastej, trzeba zaczekać.

Do jedenastej brakowało jeszcze około dwudziestu minut, toteż Greg, chcąc nie chcąc, usiadł na stojącym przy ścianie twardym krzesełku, jakie zwykle stawia się w biurach zamiast wywieszki z hasłem: „Załatw sprawę i żegnaj".

Biuraliści, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, prowadzili między sobą jakąś urywaną dyskusję, składającą się z pojedynczych wyrazów, pochrząkiwań i gestów. To wszystko podziałało na Grega deprymująco, poczuł się nagle znacznie mniej pewny siebie.

Miał przy sobie cztery tysiące dolarów, z których pięćset przeniósł do innej kieszeni jeszcze w samochodzie. Teraz chętnie włożyłby je z powrotem do koperty. Musiał zapłacić pięć tysięcy lichwiarskiego procentu, a czwórka, choć nie jest piątką, zawsze lepiej wygląda od trójki, nawet z połówką. W duchu przeklinał Jilli za to, że nie udało się jej wycyganić od Stewarda brakującego tysiączka. A może schowała go dla siebie? Kto wie, po niej wszystkiego można się spodziewać!

— Pan Czeng prosi — przerwał mu ponure myśli biuralista ze szczęką boksera.

Greg ciężko podniósł się z krzesła.

Czeng był człowiekiem bez określonego wieku; równie dobrze mógł liczyć sobie czterdzieści lat, jak i sześćdziesiąt, a jego azjatycka twarz z szeroko osadzonymi w czaszce, skośnymi oczkami, nie miała żadnego wyrazu. Jedynie wąskie i zacięte usta znamionowały siłę charakteru.

Kiedy Greg wszedł do gabinetu, usytuowanego niejako na zapleczu oficjalnego biura, nie podniósł się zza biurka. Wskazał tylko ręką na fotel, zaczekał, aż gość usiądzie, i dopiero wtedy powiedział: — Witam pana, panie Marsden. Mam nadzieję, że przyniósł pan należność i dalej będziemy przyjaciółmi, nieprawdaż?

Greg wyciągnął kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki, z drugiej — pięć banknotów studolarowych i wszystko razem położył na

12
KONTAKTY
1986-09-21

tam-tam klub
REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

LATO LATO I PO...

Lato i wakacje mamy już za sobą, tak samo jak sezon festiwali, przeglądów, konkursów i wszelkiego rodzaju imprez, których celem jest raczej drenaż kieszeni widza i słuchacza niż wyłonienie najlepszych i najzdolniejszych. Podobnie rzecz się miała w tym roku z festiwalem sopockim, który w swojej dwudziestotrzyletniej historii przechodził różne koleje losu, ale nigdy nie stał się znaczącą imprezą na mapie międzynarodowych festiwali. Tego lata, słuchając zapewnień organizatorów sądziłem, iż może po wielu latach chudych rok 1986 będzie tym, który zapoczątkuje serię lat tłustych, obfitujących w ciekawe piosenki i interesujących wykonawców. Niestety, tak się nie stało. Zapewnienia dyrektorów i kierowników sopockiego festiwalu, że w tym roku wykonawcy przeszli ostrą selekcję i zaproszono tylko najlepszych, mijały się trochę z prawdą. Owszem, było kilku piosenkarzy i piosenkarek, których można było oglądać bez lęku, że za chwilę sypną się, pomylą albo tak zafałszują, że dyrygent z orkiestrą uciekną z estrady, ale większość, jak zwykle, nie nadawała się nawet na przegląd młodych talentów do Suwałk. W tym miejscu przyznać jednak trzeba, że większość występujących na sopockiej estradzie radziła sobie nieźle z operowaniem tzw. aparatem głosowym, ale na festiwalu to przecież nie wszystko. Moja znajoma z jednej z podbiałostockich wsi ma też głos jak dzwon, a jak zaśpiewa, to słychać ją nawet w kilku okolicznych wsiach, ale do Sopotu nigdy się nie wybierała i nie wybierze, bo... Właśnie! Oprócz śpiewania trzeba mieć jeszcze coś do przekazania tym, dla których się to robi. Nie wystarczy wymachiwanie rękami i robienie małpich min lub wdzięczenie na siebie kiecek na odwrotną stronę. Współczesny piosenkarz pop — bo tacy przede wszystkim przyjeżdżają do Sopotu — powinien oprócz głosu, dykcji i wrażliwości muzycznej dysponować jeszcze osobowością, sprawnością na scenie, umieć nawiązać kontakt z publicznością, orkiestrą, a nawet z panem, który podaje mikrofon. Nie zawsze tak było na tegorocznym festiwalu.

Werdykt zapadł, piosenkarze rozjechali się do domów lub na inne festiwale, a publiczność zbiera pieniądze na przyszłoroczne koncerty, myśląc, że będzie lepiej. Miejmy nadzieję, ale czy sopockie spotkanie brano kiedykolwiek w świecie na serio? Cóż możemy zaoferować gościom, czyli tzw. gwiazdom albo też uczestnikom konkursu — 10 000 złotych za występ? Cóż za to można kupić w Polsce? Laleczkę w stroju regionalnym w „Cepelii" lub kilka butelek polskiej wódki, w której zagraniczni artyści mogą utopić swoje smutki i kompleksy. Spójrzmy prawdzie w oczy — do Sopotu nie przyjedzie nikt liczący się, aby brać udział w konkursie, zanim nie zaoferuje mu się godziwych warunków, to znaczy: pieniędzy, propozycji koncertowych i nagraniowych. Komu będzie zależało tylko na przyjeździe i kilku dniach urlopu nad polskim, niezbyt czystym morzem? Tylko debiutantom lub chałturnikom, lub też reprezentantom Polski, którzy jeszcze uważają, iż Sopot może otworzyć im drogę do światowej kariery.

W tym roku XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki wygrała Mara Gatz ze Stanów Zjednoczonych. I słusznie. Ciekawy głos, interesująca interpretacja, obycie z estradą i pełen profesjonalizm, ale cóż z tego będzie miała Mara Gatz, że wystąpiła w Sopocie? Wspomnienia? Po co to komu? Piosenkarkę interesowałby kontrakt płytowy, seria koncertów w naszym kraju, może jakiś plakat, wywiady, rozmowy — czyli to wszystko, co potrzebne jest artyście wkraczającemu na nowy rynek. Sentymentów w tej branży, niestety, nie ma, liczą się pieniądze i sukcesy, które rodzą nowe pieniądze.

Polacy w tym roku wystawili doskonałą ekipę zarówno reprezentantów, jak i „gości". Danuta Błażejczyk, jak zwykle, miała pecha, bo przeszła nie zauważona, Beata Kozidrak — mimo swoich wspaniałych zdolności wokalnych — też nie wypadła najlepiej. Była zbyt spięta, zdenerwowana, a na estradzie zachowywała się jak debiutantka, co też dało się natychmiast zauważyć w werdykcie jurorów. Inaczej należy oceniać Edytę Geppert i Michała Bajora, którzy pokazali swój kunszt w najlepszym wydaniu. Edyty Geppert przedstawiać nie trzeba, bo jest to piosenkarka, która potrafi zaśpiewać zarówno dla młodego, jak i starszego, jej repertuar zawiera bowiem utwory od trudnych począwszy, poprzez kabaretowe, na balladach kończąc. W Sopocie zaśpiewała dobrze, wzbudzając tym samym zachwyt publiczności i zainteresowanie przedstawicieli firm fonograficznych z Europy Zachodniej. Michał Bajor, który do chwili ukazania się na estradzie sopockiej nie był znany szerszej widowni, sprawił swoim śpiewaniem, iż wielu słuchaczy przyjęło go jak gwiazdora o światowym formacie. Piosenka aktorska, kabaretowa — to utwory trudne zarówno w odbiorze, jak i w śpiewaniu. W Sopocie, wśród zalewu „bylejakości", piosenek o miłości, nieszczęśliwych kochankach, maciejce i rezedzie nasze rodzime propozycje wybijały się — szkoda tylko, że nie mogły być oceniane przez jurorów, bo były to przecież występy poza konkursem.

Mieszane uczucia na temat śpiewów w Sopocie mam nie tylko ja. W wypowiedziach i ocenach fachowców, które drukowały już najpoważniejsze dzienniki i tygodniki, przewija się opinia, że tegoroczny Sopot to jeszcze nie to, chociaż w porównaniu z innymi latami było trochę lepiej. Nadal jednak straszą nas „gwiazdy-goście" śpiewający z pół play-backów, chociaż ludzie mogą to mieć w domu z taśmy lub wideokasety za darmo. Nie wiem, kto tak pomyślał, żeby Bonnie Tyler — świetna notabene piosenkarka — występowała z zespołem z kasety, przez co oburzona publiczność nawet nie zażyczyła sobie grzecznościowego bisu. Może za mało było pieniędzy, a może panom dyrektorom i kierownikom od festiwalu jest wszystko jedno, czy piosenkarka śpiewa na żywo czy z taśmy? Ważne, aby się odbyło, i aby wziąć za to pieniądze. Jeśli o to chodzi, to festiwal udał się na piątkę. Oby tak nie było za rok.

biurku przed Czengiem. Koreański Amerykanin nawet nie pofatygował się żeby wziąć kopertę do ręki.

— Trochę tego mało, panie Marsden. Porządni ludzie płacą swoje należności w terminie i w całości, a pan chyba jest porządnym człowiekiem?

Greg rozłożył ręce.

— Panie Czeng, pan chyba zna moją sytuację. Jestem mężem najbogatszej kobiety w Australii, ale w kilka dni po ślubie nie mogę tak od razu wyciągnąć do niej ręki. Proszę dać mi z pół roku, a zwrócę panu wszystko co do centa, z podwójnym procentem.

— Najbogatszej, powiada pan? Bogaci ludzie często w ogóle nie mają pieniędzy — stwierdził melancholijnie azjatycki lichwiarz. — No dobrze. Daję panu sześć tygodni i ani dnia więcej, panie Marsden. Później będę musiał podjąć odpowiednie kroki, w razie czego, oczywiście. Jestem biznesmenem i muszę pilnować swoich interesów.

Greg przeraził się nie na żarty.

— Sześć tygodni! Przecież to prawie pięćdziesiąt tysięcy; skąd ja je wezmę w tak krótkim czasie?

Teraz Czeng rozłożył swoje pulchne łapki.

— Tego ja już nie wiem. Nie prowadzę biura porad odnośnie sposobów zdobywania pieniędzy. Stwierdzam tylko po przyjacielsku, że dotąd nic pan nie zrobił, żeby je zdobyć. Jakie mogę mieć gwarancję że w przyszłości zechce pan działać?

— Już wkrótce moja żona przekaże mi zarząd nad firmą...

— To są bajki, panie Marsden. Obaj dobrze wiemy, że nigdy do tego nie dojdzie. Pan się nadaje na byłego tenisistę albo na ogiera dla zwariowanych damulek, które mają ochotę na żigolaków. Co pan więcej umie robić?

Skrzypnęły drzwi obite poliuretanową gąbką. Do gabinetu wszedł kwadratowy biuralista.

— Panie Czeng, przyszedł Steve Lochard z agencji „Pelikana" i bardzo chce się z panem zobaczyć — powiedział od progu głosem pobrzmiewającym nutką uniżonego szacunku.

Lichwiarz podniósł się z fotela: audiencja była skończona.

— ★ —

W czterech spośród sześciu umów kontraktowych, jakie Stefania podpisała w przeciągu ostatnich dwóch tygodni, znajdowały się poważne uchybienia natury formalno-prawnej, dające kontrahentom możliwość dowolnego interpretowania nader istotnych postanowień, co w konsekwencji mogło narazić firmę na znaczne straty. Bezpośrednim winowajcą był młody prawnik, przyjęty do pracy tuż po studiach, jednakże Stefania miała pełną świadomość faktu, że przynajmniej część winy musi przyjąć na siebie. Zazwyczaj czytała wszystkie dokumenty bardzo dokładnie, te jednak przejrzała tylko pobieżnie mając głowę zaprzątniętą ślubem, a później — swoim ukochanym Gregiem Marsdenem.

Kiedy przepraszała męża za to, że ich podróż poślubna z powodu perturbacji w pracy musi zostać odłożona na jakiś czas, nic jeszcze nie wiedziała o błędach w owych czterech nieszczęsnych umowach. Później, mając już je na biurku, dostarczone przez szefa niezależnej kontroli z ramienia rady nadzorczej, nie mogła wprost uwierzyć, że coś takiego w ogóle podpisała. Czy to możliwe, żeby miłość do tego stopnia przyćmiła jej umysł i oczy przykryła bielmem tak szczelnie, że zapominając o swoich podstawowych obowiązkach, nie dostrzegła błędów dyskwalifikujących ją w oczach pracowników i klientów jako prezesa koncernu? „Zachowałam się jak panna z narożnej trafiki — myślała o sobie z goryczą. — Ona flirtuje z kawalerem, a w tym czasie dzieci kradną tytoń!"

Ale co innego wyrzuty sumienia, a zupełnie co innego praca, w którą należało właśnie teraz włożyć szczególnie dużo wysiłku.

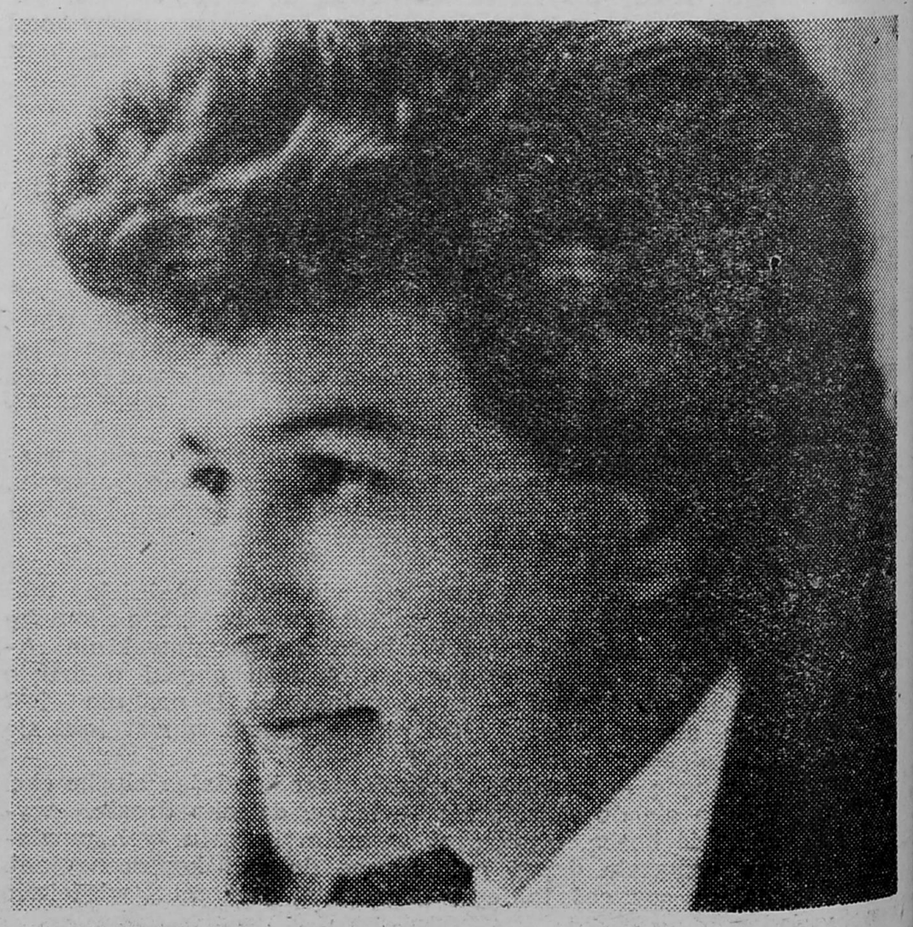

W stosunkowo krótkim czasie Stefanii udało się poprawić dwie umowy bez ujemnych konsekwencji dla Harper Mining, trzecią miała nadzieję podpisać na nowo w ciągu najbliższego tygodnia, zaś nad czwartą — i jednocześnie najtrudniejszą — pracowała pilnie, usiłując oszwabić adwokatów sprytnego kontrahenta, który w lot pojął, jakie korzyści może osiągnąć, jeśli nie dopuści do wprowadzenia jakichkolwiek poprawek.

Rozmowy prowadzone w tej właśnie sprawie przeciągały się i daleko jeszcze było do uzgodnień możliwych do przyjęcia przez obie

demon szybkości

Corocznie ginie na drogach całego świata około 250 tysięcy osób. Taki haracz przychodzi ludzkości płacić demonowi szybkości. Uczeni badali stopień ryzyka w zależności od wieku poszkodowanych. Największy skok ryzyka notuje się wśród młodych kierowców w wieku do 24 lat. Poczynając od 25 roku życia zmniejsza się skłonność do jazdy zawadiackiej i w ślad za tym spada stopień ryzyka. Najbardziej niezawodnymi okazali się kierowcy grupy wiekowej 45—55 lat. Później jednak znowu wzrasta niebezpieczeństwo uczestniczenia w wypadkach samochodowych. Szczególnie duże ryzyko charakteryzuje grupę osób 75-letnich. Z wiekiem wzrasta bowiem wrażliwość organizmu na urazy, a obrażenia, które wcześniej nie byłyby śmiertelne, mogą spowodować zgon. U ludzi w podeszłym wieku reakcja jest wolniejsza, mniejsza jest też sprawność zmysłów. Dlatego celowe są przepisy przewidujące dodatkowe badania lekarskie dla kierowców w podeszłym wieku. Niestety, przepisy jeszcze nie przewidują dostatecznej ochrony przed skłonnością młodych ludzi, w wieku do 25 lat, do ryzykownej jazdy.

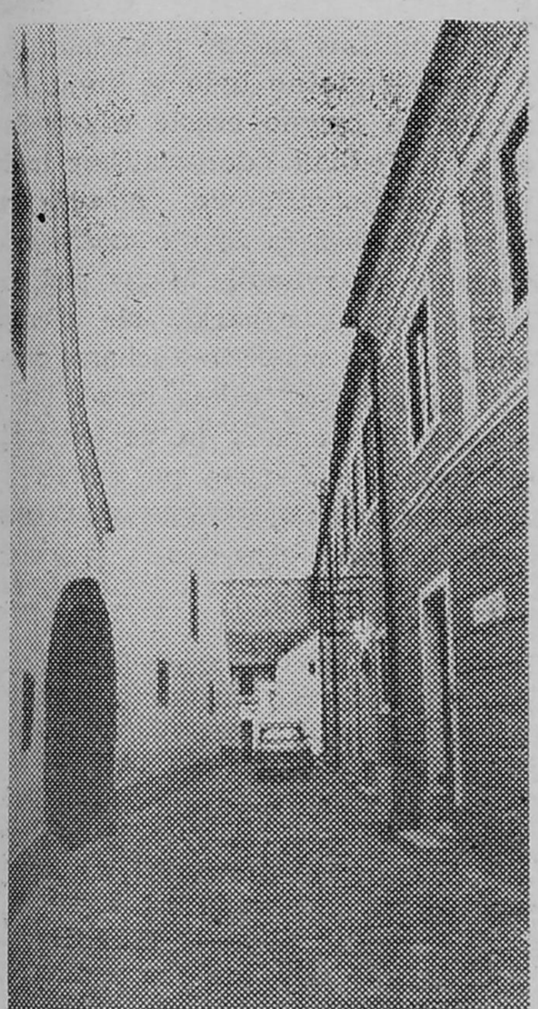

w Toledo tylko parami

W hiszpańskim mieście Toledo, gdzie są bardzo wąskie uliczki, pod groźbą półdolarowego mandatu zakazane jest chodzenie ramię w ramię w większej grupie. Dopuszcza się spacer parami.

o karierze aktorki

Jej powodzenie zaczęło się, gdy nie mogła dopiąć bluzki, a zmierzch nastąpił, kiedy zaczęły się trudności z dopinaniem spódnicy.

TANIE DANIE

jarskie sznycle

Produkty: 25 dkg ryżu, 20 dkg papryki, 4 łyżki tłuszczu, cebula, 2 marchwie, szklanka mleka, 15 dkg zielonego groszku, 4 łyżki tartej bułki, pół łyżki mąki ziemniaczanej, cukier, sól, pieprz, 2 jajka.

Ryż sparzyć wrzątkiem na sicie, zalać mlekiem z dodatkiem wody i ugotować na sypko. Cebulę i paprykę pokrajać w paski i udusić z dodatkiem tłuszczu do miękkości. Do masy dodać jaja, ugotowany groszek, trochę tartej bułki, mąkę ziemniaczaną, przyprawy i marchew, utartą na jarzynowej tarce i uduszoną w tłuszczu. Uformować sznycle, obtaczać w tartej bułce i smażyć w tłuszczu. Podawać z surówkami.

nagusom byk nie straszny

Kiedy pewien Francuz zraził się do członków kolonii nudystów skracających sobie drogę na plażę przez jego włości, zakupił dwa tuziny, byków, by odstraszały nagusów. Ale byki nie czyniły im żadnej szkody, atakując wyłącznie „tekstylnych".

maraton anegdot

24-letni Timothy Bancker usiadł w oknie wystawowym dużego domu towarowego w Chicago i zaczął opowiadać kawały i anegdoty. Trwało to 48 godzin i 30 minut. Anegdotyczny wyczyn został zarejestrowany w „Księdze rekordów" Giunnessa.

arabskie gesty

Kiedy Arabowie kręcą głowami, to potwierdzają, a nie zaprzeczają. W Jordanii pstryknięcie kciukiem prawej dłoni o przednie zęby oznacza, że osoba ta nie ma pieniędzy. Północni Syryjczycy wydmuchują dym w twarze kobiet, których pożądają. W Libii mężczyźni wkładają zagięte końce wskazujących palców do ust, kiedy mówią do pięknych kobiet, zaś w Arabii Saudyjskiej pocałowanie drugiego człowieka jest znakiem przeprosin.

żółty deszcz śmierci

W Tajlandii zdarzają się od wielu lat wypadki tajemniczych zachorowań i śmierci. Z relacji naocznych świadków wynika, że w nie wyjaśnionych okolicznościach i z nieznanego im źródła, na ziemię opada dziwny „żółty deszcz", po czym ludzie zaczynają chorować.

Badania prowadzone pod kierunkiem dr. Matthewa Meselona z Harvardu wykazały, że w rejonach tajemniczych opadów wykryto duże ilości pyłu kwiatowego. Ustalono także, iż wraz z nim osiada na ziemię kał wyrojonych pszczół. On to właśnie zawiera niebezpieczną dla życia człowieka truciznę, podobną w działaniu do tej, którą posiadają trujące grzyby.

jak zdobyć i jak pozbyć się mężczyzn

Jak zdobyć mężczyznę, jak go zachować oraz jak się go pozbyć? — taki tytuł nosi poczytna książka, której autorką jest Zsa Zsa Gabor, słynna aktorka amerykańska pochodzenia węgierskiego. 58-letnia Zsa Zsa ma już za sobą 7 związków małżeńskich. I wkrótce zamierza ponownie wyjść za mąż ze księcia Fridericka von Anhalt, diuka Saksonii. Arystokratyczny narzeczony był poprzednio żonaty trzykrotnie i jest od niej o 10 lat młodszy. Oboje są zapalonymi miłośnikami koni. Zsa Zsa zamierza ofiarować narzeczonemu w prezencie ślubnym 3-letniego rumaka imieniem Almost Magic. Sama natomiast została obdarowana wspaniałym naszyjnikiem z pereł, należącym ongiś do cesarza Wilhelma Książę adorował ją od 4 lat, jednak dopiero teraz zdecydowała się powiedzieć „tak".

warszawskie metro w kolorze

Warszawskie metro spośród podobnych inwestycji w innych miastach świata wyróżniać się będzie kolorystyką, bez wyraźnych różnic architektonicznych między poszczególnymi stacjami. Pierwszą linię podzielono na trzy strefy. Odcinek południowy utrzymany będzie w tonacji barw ciepłych: brązowej i żółtej, stacje śródmiejskie otrzymają odcienie fioletu, przechodzącego w czerwień, strefa Żoliborza przybierze tonacje zielone. W miarę zbliżania się do stacji centralnych zmieniać się będzie stopniowo intensywność barwnych pól kolorystycznych tak, aby nie następowało to zbyt gwałtownie. Całość połączona będzie pasem jasnoturkusowym, biegnącym wzdłuż peronów stacji. Następnym wykorzystanym na stacjach kolorem będzie biel — taką barwę otrzyma specjalna wykładzina sufitowa, składająca się z umieszczonych co 15 cm metalowych płytek, pokrytych z jednej strony sztucznym tworzywem. Między nimi znajdować się będą punkty świetlne. Szczególne natężenie światła przewidziano przy progach peronu, gdzie powstanie rampa świetlna, dokładnie oświetlająca wsiadających i wejście do wagonów oraz nadająca tym miejscom szczególne akcenty. Tam też zostaną umieszczone znaki informacyjne.

twarz zwierciadło zdrowia

Jeżeli pojawiają się na twarzy wągry, kolor skóry staje się szary, to znaczy, że w przewodzie pokarmowym panuje nieporządek. Zaczerwieniona skóra dokoła skrzydeł nosa jest objawem nie najlepszego funkcjonowania śledziony i trzustki. Gdy skóra staje się twarda, traci elastyczność, pojawiają się zaczerwienienia w okolicach wewnętrznych kącików oczu — to sygnały stanu zapalnego pęcherzyka moczowego.

Masaż stref tuż nad brwiami (od góry na się pozbyć wielu dolegliwości. Przy dreszczach i przeziębieniu należy masować strefę u nasady nosa. tuż przy brwiach i nad skrzydełkami nosa, a także w okolicach uszu. Masaż bocznych części nosa okrągłymi ruchami likwiduje katar, bóle głowy i zdejmuje „zaćmę" z oczu. Jeśli oczy szybko się męczą, a praca wymaga ich nieustannego napięcia, okresowo można stosować masaż wibracyjny: ciepłe palce należy położyć na zamknięte powieki i masować kilka minut. Nacisk powinien być ledwie odczuwalny i bezbolesny. W przeciwnym przypadku może dojść do zakłócenia rytmu serca.

Masaż stref tuż nad brwiami (od góry do dołu) w zewnętrznych kącika oczu i tuż nad oczami, pomaga przy zawrotach i bólach głowy, przy łzawieniu. Strefy znajdujące się w okolicach nosa masuje się w przypadku, kiedy trudno jest oddychać nosem, przy chorobach alergicznych i napadach astmy U ludzi skłonnych do chorób alergicznych, spowodowanych np. pyłkami kwiatów (tzw. katar sienny), już przy pojawieniu się pierwszych oznak należy zrobić masaż dwóch punktów położonych na powierzchni kącików fałd nosowych i dwóch punktów leżących u podstaw uszu. Opuszkami palca wskazującego lub środkowego, jednocześnie z obu stron, okrągłymi ruchami masujemy 7 razy w jednym kierunku i 7 w przeciwnym. W ciągu dnia można ten masaż powtórzyć 3—4 razy. Przy obrzmieniu twarzy, bólu zęba, nerwowym tiku, zaburzeniach mowy, bólach nerwu twarzy można stosować masaż stref wokół ust.

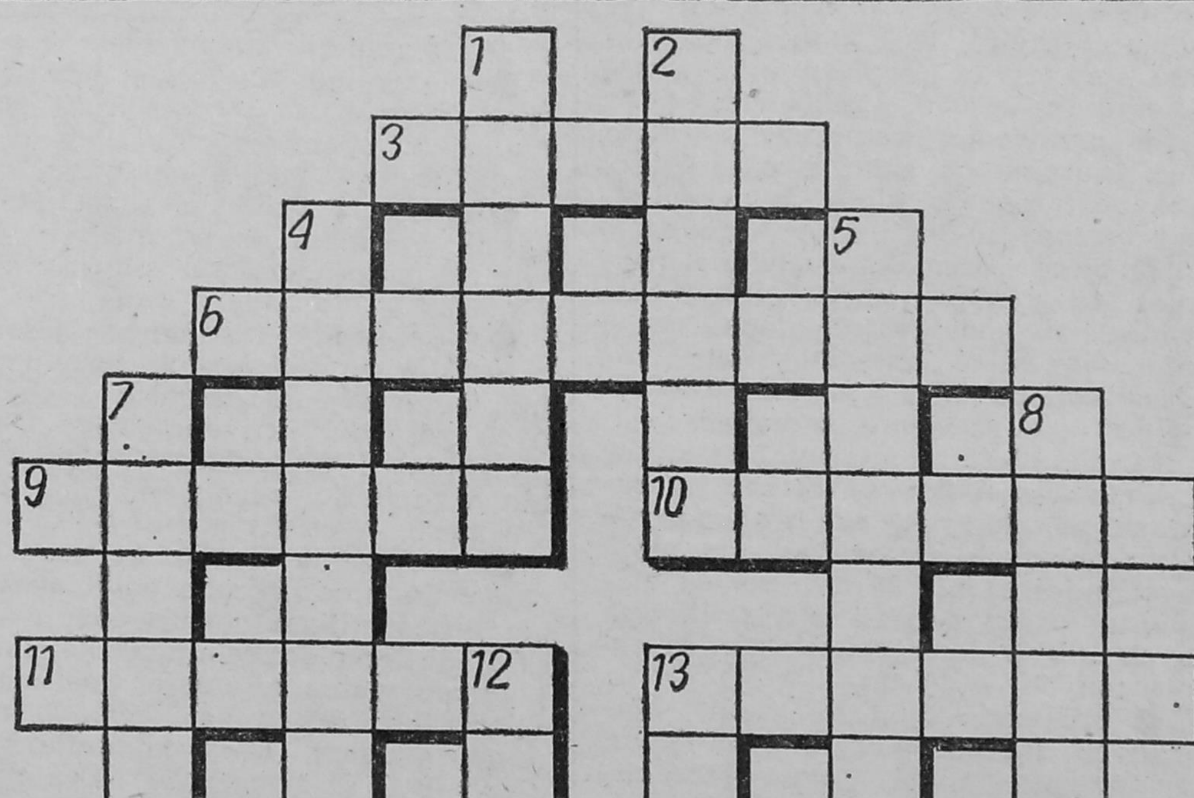

POZIOMO: 3) grupa ludzi wyróżniających się, przodujących, 6) odmiana borówki, 9) ten, kto dokonuje wysiewu nasion, 10) czarny toczy się po lodowej tafli, 11) bryła geometryczna, 13) część wulkanu, 14) maszyna do międlenia lnu, konopi, 15) antonim przywozu.

PIONOWO: 1) dotkliwa porażka, 2) śpiewająca Karin, 4) zabezpiecza krawędź chodnika, 5) urządzenie do przyciągania szybowców, 7) dolna część nogi, 8) okrycie głowy z antenką, 12) francuski figurowy taniec towarzyski, 13) dawna nasza metropolia. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 35/86 książki wylosowały: AGNIESZKA BARGIELSKA (Zambrów), MARIA MALINOWSKA (Siekierki) i APOLONIA NIEBRZYDOWSKA (Uścianki).

stragan pod trzynastką

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold N. Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

WIEŚCI GRODZKIE

SZCZUCZYN

Możliwe, że kryzysowe, ale obrastające w japońskie samochody, boazerie i dywany społeczeństwo naszego województwa — po zachłyśnięciu się tymi dobrami — zacznie dostrzegać potrzebę kulturalnego rozwoju. Niestety, instytucje kulturalne niewiele mogą zaproponować; chociażby w Szczuczynie, położonym na szlaku turystycznym, bogatym w zabytki kultury. Miejscowemu ośrodkowi kultury grozi eksmisja z byle jakiego, ale przecież własnego lokalu.

JAROSŁAW SARNACKI, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury: — Rozważyłem racje społeczne. Obok, za ścianą, mieści się przedszkole. Miasta nie stać na budowę nowego, zapadła więc decyzja o adaptacji pomieszczeń domu kultury na jego potrzeby. Do naszej dyspozycji oddane zostały pomieszczenia po byłym barze, przy rynku. Trwają tam prace remontowe, i do końca września powinniśmy już prowadzić zajęcia w nowym lokalu. Właściwie jestem nawet zadowolony z tej zmiany. Otrzymamy tam powieszczenia o niewiele mniejszym metrażu, lecz bardziej funkcjonalne — będzie więcej oddzielnych pomieszczeń. Najlepiej, oczywiście, byłoby przenieść się do nowego budynku. We wrześniu rozpocząłem 15 rok pracy w Szczuczynie i bodaj od 1974 roku słyszę o budowie domu kultury, ale to przedsięwzięcie chyba nie do zrealizowania. Ostatnia wersja przewiduje nadbudowę piętra nad remizą strażacką.

Po okresie urlopowym wracają do pracy członkowie kółek plastycznych, recytatorskiego. Działa też klub szachowy. Udało mi się skupić grupkę młodzieży, która ciągnie to wszystko, i za jej przykładem inni też przychodzą do nas. Do życiowych sukcesów zaliczam fakt, że udało mi się przełamać niechęć szczuczynian do przybywających spoza miasta. Mnie było o tyle łatwiej, że zajmuję się także organizowaniem zajęć w Międzyzakładowym Klubie Sportowym. Starałem się, aby reprezentacje Szczuczyna wypadły jak najlepiej, stąd sukcesy wiązane były również ze mną. Właśnie łączenie zajęć sportowych i kulturalnych ułatwia dotarcie do młodzieży.

W ośrodku mamy rzeczywiście dość wąski zakres propozycji. Oprócz kół zainteresowań możemy urządzać dyskoteki albo pokazy wideo. Szczuczyn nie ma kina, więc kupując aparaturę wideo zniwelowaliśmy przynajmniej ten brak. Filmy można było, co prawda, wyświetlać w dotychczasowych pomieszczeniach MGOK-u, ale przy takiej organizacji projekcji, jaką oferuje Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów, nie miały sensu. Jak się przyjeżdża bez zapowiedzi na trzy godziny przed pokazem, nawet ciekawego filmu, to jednak zostaje trochę za mało czasu na zorganizowanie widowni. Wystarczy być 10 minut przed seansem, ale tydzień wcześniej o tym poinformować. Pozostaje więc wideo, tyle że są problemy z kasetami. Dużej pomocy udziela mi DŚT z Łomży. Dzięki wideo radzimy sokie jakoś z finansami.

Nawet nie mam odwagi myśleć o imprezach ambitniejszych. W Giżycku, w kościele, organizowane są koncerty organowe, ale chociaż mamy piękny zabytkowy zespół poklasztorny — u nas by to nie wyszło. Szczuczyn ma ciągle niewykorzystane możliwości, nie wiem jednak, czy jest ktoś, kto mógłby je spożytkować. Może powinno powstać — tak jak w Brennej (woj. bielskie) — gminne przedsiębiorstwo turystyczne.

GRAJEWO

Jesteśmy coraz bardziej zabiegani, ale i chyba leniwi. W ilu domach pielęgnuje się np. rodzinne czytanie lektur? Księgozbiór Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Grajewie liczy 56 tysięcy pozycji, ale zarejestrowanych jest tylko 1090 czytelników. To niewiele jak na ponad 20-tysięczne miasto. Podobno sporo czytelników mają biblioteki zakładowe. Właśnie do zakładów pracy wysyłane są informacje o nowych nabytkach publicznej książnicy. Niestety, liczyć można właściwie tylko na młodzież i emerytów, choć i ci nie zawsze znajdą poszukiwaną pozycję. Brakuje książek młodzieżowych, ale trudno też o „Quo vadis" czy „Przeminęło z wiatrem". Zasoby biblioteki są zbyt szczupłe, aby przygotować się np. na studia humanistyczne. Zainteresowani naukami ścisłymi mają do dyspozycji ledwie kilka pozycji. Podstawową przyczyną uniemożliwiającą normalny rozwój księgozbioru jest ciasnota. Zostało już tylko kilka półek do zapełnienia, a między regałami niemal trzeba się przeciskać. Zresztą, cały budynek domu kultury, biblioteki i kina trzeszczy w szwach, i to dosłownie. Widoczne są pęknięcia stropu. Nad biblioteką mieści się sala kinowa, spełniająca funkcje sali widowiskowej. Trudno wymagać, aby artyści w czasie występów chodzili na palcach. Pracownicy biblioteki mają nadzieję, że znajdzie się dla nich wygodniejsze lokum, tak jak nowe pomieszczenia otrzymał oddział dziecięcy. W osiedlu Waltera powstaje Młodzieżowe Centrum Kultury, oby i tam nie zabrakło biblioteki, zwłaszcza że osiedle nie ma, jak dotąd, takiej placówki.

RAJGRÓD

Gdyby nie to, że przed kilkoma dniami znaleziono wreszcie zwłoki osoby, która utonęła przed kilkoma tygodniami, tegoroczny sezon można by uznać za udany.

JERZY MIŁOSZ, zastępca kierownika domu wypoczynkowego BGŻ-u nad Jeziorem Rajgrodzkim: — Ten nieszczęśliwy wypadek nie miał nic wspólnego z naszym ośrodkiem. Pracuję tu kilka lat i nie zdarzył się wypadek utonięcia wczasowicza mieszkającego w naszym domu. Do 20 września mamy gości, a i później organizowane będą tu kilkudniowe konferencje. Trzeba przyznać, że towarzystwo w ośrodku staje się coraz bardziej międzynarodowe. W tym roku pierwszy raz byli Czesi. Chyba podobało się im i w przyszłym roku przyjedzie liczniejsza grupa. Nasi wczasowicze wolą wyjeżdżać za granicę, więc nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy w drodze wymiany przyjmowali gości zagranicznych.

Uniknęliśmy zatruć pokarmowych, o których głośno było w kraju. Pomogły na pewno częste wizyty Sanepidu. Jednak odczuwaliśmy trudności zaopatrzeniowe, głównie w mięso. Zwłaszcza że nie można było zastąpić go rybami. Mamy pod bokiem zakład rybacki, ale oferuje on tak małe ryby, że kucharze przeklęliby nas, gdybyśmy kazali im je czyścić. Nie znaczy to, że tak trudno było kupić rybę prywatnie.

afisz administracyjny

OBOWIĄZKI KOMINIARZA

Jedną z form prewencji przeciwpożarowej jest utrzymanie na co dzień w dobrym stanie technicznym urządzeń ogrzewczo-kominowych, do czego zobowiązują dwa rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych — z 2 maja 1969 r. w sprawie zabezpieczenia przeciwpożarowego budynków (Dz. U. Nr 16, poz. 120) i z 17 stycznia 1969 r. w sprawie czyszczenia przewodów kominowych (Dz. U. Nr 5, poz. 39).

Właściciele, zarządzający, użytkownicy obiektów zobowiązani są do utrzymywania w stanie technicznie sprawnym urządzeń ogrzewczo-kominowych, a mianowicie:

- przewody kominowe muszą być szczelne na całej swej długości i zaopatrzone w niepalne drzwiczki wyciorowe do wybierania sadzy,
- piece, paleniska kuchenne, parniki itp. urządzenia winny być stawiane na podstawach niepalnych i nie mogą mieć żadnych pęknięć, zaś drzwiczki palenisk i popielników powinny się szczelnie zamykać,
- odległość piecyków, parników i kuchenek metalowych, lub na ramach metalowych, od drewnianych otynkowanych elementów nie może być mniejsza niż 30 cm, zaś od elementów drewnianych nie otynkowanych lub w inny sposób nie zabezpieczonych — 60 cm,
- przewody dymowe z rur blaszanych, łączące piecyki z kanałami dymowymi, muszą być szczelne, możliwie najkrótsze, z tym, że długość ich nie może przekraczać 3 m oraz nie mogą posiadać więcej niż 3 kolanka,
- żelazne rury, łączące piec z przewodami kominowymi, powinny być oddalone od drewnianych, otynkowanych elementów budynków o nie mniej niż 30 cm, zaś od nie otynkowanych lub w inny sposób nie zabezpieczonych o 60 cm,
- przy przeprowadzaniu rur dymowych przez ściany wykonane z materiałów palnych miejsce, przez które przechodzi rura, powinno być zabezpieczone rurą kamionkową o takim wymiarze średnicy wewnętrznej, aby wokół rury dymowej pozostawiało wolną przestrzeń nie mniejszą niż 5 cm, zamkniętą z obu stron ściany warstwą gliny,
- podłogę przed paleniskiem należy zabezpieczyć blachą w wymiarach nie mniejszych niż 40 x 50 cm,
- nie wolno składować, przechowywać materiałów palnych oraz materiału opałowego za i na piecach lub na rurach dymowych,
- popiół i żużel z popielników przed złożeniem go w miejscu na ten cel przeznaczonym musi być wygaszony lub zalany wodą,
- przewody kominowe trzeba czyścić w wyznaczonych terminach (np. przewody od palenisk kuchennych gospodarstwa domowego, od piecowego i centralnego ogrzewania o zdolności ogrzewania do 250 cm sześc. — co 6 tygodni).
- urządzenia kominowe oraz urządzenia przeznaczone do ułatwienia pracownikom obsługi kominiarskiej dostępu do kominów, kanałów i wykonywania czynności kominiarskich, jak: włazy na dachy i kominy, drabiny, ławy kominiarskie, winny być utrzymane w należytym stanie,
- należy umożliwić dostęp do kominów, kanałów, otworów do czyszczenia i wybierania sadzy.

Obowiązkiem każdego właściciela, użytkownika lub zarządzającego nieruchomościami jest umożliwienie pracownikom usług kominiarskich wykonania wycioru przewodu kominowego i wybrania sadzy. W przypadku niewykonania usług czyszczenia przewodów kominowych przez kominiarzy, należy powiadomić terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego lub właściwą komendę rejonową straży pożarnych.

Do usług kominiarskich zalicza się:

- typowe usługi podlegające obowiązkowemu wykonaniu bez zlecenia posiadacza obiektu:

— czyszczenia przewodów kominowych, dymowych, spalinowych i gazowych,

— czyszczenie kanałów łączących paleniska z przewodami kominowymi, kanałów przełazowych i nasad kominowych,

— badanie stanu przewodów kominowych, kanałów oraz połączeń paleniskowych w budynkach nowo wznoszonych, przebudowywanych i po kapitalnym remoncie — przed oddaniem ich do użytku,

— wypalanie sadzy w przewodach kominowych.

- typowe usługi wykonywane na zlecenie posiadacza obiektu:

— czyszczenie kominów wolno stojących,

— czyszczenie wędzarni i ich wylepianie,

— odgruzowywanie przewodów,

— wyszukiwanie przerw w ścianach przewodów kominowych i sprawdzanie połączeń paleniskowych w budynkach już użytkowanych,

— badanie przyczyn wadliwego działania przewodów kominowych i kanałów,

— wydawanie, na podstawie przeprowadzonej kontroli przewodów kominowych, opinii dotyczących podłączenia palenisk.

Pracownik usług kominiarskich (kominiarz) w czasie dokonywania czyszczenia przewodów kominowych w budynkach mieszkalnych i przemysłowych winien:

- dokonać wycioru, wymieść (wyskrobać) i wybrać sadze z kanałów łączących paleniska z przewodami kominowymi i z przewodów kominowych,
- dokonać czyszczenia przewodu kominowego, kanału lub nasady całej długości,
- dokonać czyszczenia tak, by nie spowodować zatkania ciągów poszczególnych przewodów, przedostawania się sadzy do pomieszczeń,
- dokonać wybrania sadzy z przewodów kominowych, a następnie pozamykać drzwiczki wyciorowe i spadowe przewodów i kanałów,
- dokonać wypalenia sadzy w przypadku, gdy nie ma możliwości wybrania ich.

Dodatkową czynnością w ramach czyszczenia przewodów kominowych jest obowiązek badania stanu zagrożenia pożarowego od przewodów kominowych, kanałów, połączeń paleniskowych, a w szczególności, czy nie występuje:

— zatkanie przewodu kominowego,

— uszkodzenie komina, brak lub uszkodzenie zewnętrznej wyprawy komina, drzwiczek od przewodów kominowych i kanałów przełazowych,

— wprowadzenie drewnianych konstrukcji dachowych lub innych palnych części budynku od komina,

— mniejsza od wymaganej przez przepisy odległość palnych części budynku od przewodów kominowych i urządzeń ogrzewczych,

— przeprowadzanie rur dymowych bez zabezpieczenia przez palne ściany, stropy, dachy,

— niewłaściwe podłączenie paleniska do przewodów kominowych lub włączenie do przewodów wentylacyjnych,

— składowanie palnych materiałów przy drzwiczkach wyciorowych i kontrolnych.

Właściciel, zarządzający lub użytkownik budynku, obiektu, podpisem potwierdza wykonanie usług kominiarskich oraz przyjęcie do wiadomości i wykonania poleceń usuwania stwierdzonych usterek, braków i zaniedbań.

płk poż. inż.
ALEKSANDER KRACHAŁO
komendant wojewódzki
Straży Pożarnych

wieści gminne

SNIADOWO. Przez kilka dni trwała przerwa w pracach przy rozbudowie szkoły. Zabrakło bloczków budowlanych. Jednak opiekun szkoły, miejscowy „Prefabet", szybko uzupełnił braki. Okazało się też, że nie ma kurzawki, której tak obawiali się przedstawiciele innych firm, z którymi prowadzono wcześniej pertraktacje w sprawie przeprowadzenia rozbudowy. Zajęcia w szkole trwają do 16.00 i prowadzone są na dwie zmiany. Uczniowie i nauczyciele nawet nie marzą o autobusie, który dowoziłby ich do szkoły, ale szczęśliwi byliby z przydziału osinobusu. Może gdyby ci, którzy produkują i rozdzielają te pojazdy, na co dzień podróżowali bonanzami, czyli obudowanymi przyczepami traktorowymi, zrozumieliby marzenia dzieci. Nadal brakuje podręczników, zwłaszcza do starszych klas.

SZUMOWO. Encyklopedie, atlasy, słowniki ładnie wyglądają w regale, ale nie przyciągają wielkiej liczby czytelników do miejscowej czytelni i biblioteki. Wśród stałych czytelników dominują dzieci, lecz i tak nie wszystkie korzystają z biblioteki. Np. w szkole w Szumowie uczy się 230 dzieci, a w dziale dziecięcym jest tylko 148 czytelników. Natomiast w dziale dla dorosłych, z którego mogą korzystać również uczniowie ósmych klas, jest 196 stałych czytelników i do przeczytania 17 000 książek.

CZYŻEW. Rolnicy narzekają na nieopłacalność produkcji mleka, twierdzą, że będą odprowadzać krowy na skup, jeśli utrzymają się dotychczasowe ceny. We wsi Siennica Święchy dostawcy mleka pomogli mleczarni przeprowadzić remont zlewni.

Edward Wróbel, kierownik zlewni: — To była wspólna budowa Spółdzielni Mleczarskiej i rolników. Sanepid wielokrotnie groził nam, że zlewnię zamknie. Kiedy pojechaliśmy do prezesa mleczarni prosić o pomoc przy remoncie, powiedział, że może dać nam najwyżej 40 tysięcy złotych. Wtedy we wsi postanowiliśmy przeprowadzić remont własnymi siłami. Znaleźliśmy majstra, który podjął się roboty. Rolnicy wozili żwir, dali drewno na więźbę dachową. W zlewni zostały przestawione ściany, dzięki temu jest więcej miejsca i można było ustawić dodatkowy zbiornik, ułatwiający przelewanie mleka. Pomieściła się też schładzarka do mleka. Ale najważniejsze, że został podniesiony poziom podłogi. Teraz woda deszczowa nie wlewa się do środka. Co do opłacalności, to zupełnie inna sprawa. Ale we wsi przed wojną była zlewnia mleka, nikt nie zgodziłby się więc na jej likwidację.

TV

09.18 CZWARTEK

PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany: „Gdzie jesteś, miłości" — film radz. 14.50 Powtórka przed maturą. 16.25 Czwartek TDC. 16.50 „Był sobie kosmos" — serial animowany. 17.15 Teleexpress. 17.30 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK. 17.40 Magazyn wędkarski. 18.05 Magazyn lotniczy. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc. 19.10 Telewizyjna Encyklopedia Kultury Polskiej. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 20.15 Teatr TV: A. Burgess „Klaskać jedną ręką". 21.40 DT — Komentarze. 22.00 Interstudio.

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny. 18.00 Program lokalny. 18.30 Magazyn sportowy. 19.20 Piosenkarz tygodnia. 19.30 Dziennik. 20.00 Express reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 21.15 „Variete, variete" — program rozrywkowy. 21.40 „W milczeniu" — film franc.

09.19 PIĄTEK

PROGRAM I

10.10 „Ostatnie tango w Titanicu" — film bułg. 15.50 NURT. 16.25 Muzyka naszych przyjaciół. 16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym". 17.15 Teleexpress. 17.30 Bez próby. 18.30 Nie tylko dla oszczędnych. 19.00 Dobranoc. 19.20 „Losy" — „Moje cztery życiorysy". 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rządowy. 20.30 „Ostatnie tango w Titanicu" — film bułg. 21.55 DT — Komentarze. 22.20 Zawsze po 21 — magazyn reportera. 23.00 Klub muzycznych wspomnień.

PROGRAM II

17.30 Jak uprawiać sport. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show czyli rewia gwiazd". 18.55 Kalejdoskop taneczny. 19.30 Dziennik. 20.00 Galerie świata — film dok. 20.30 Wywiad z nieobecnym. 21.00 Koncert inauguracyjny XXIX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień '86". 22.00 Na mnie mozesz liczyć. 22.15 „Namiętność" — film szwedzki. 23.50 Rozmowy intymne.

09.20 SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Program dla młodych widzów. 10.40 Stare, nowe, najnowsze. 12.00 „Sztuka w świecie mroku" — dok. film franc. 13.00 Morze wokół nas. 17.30 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 14.00 „Bariery". 14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność". 15.05 Teatr TV: F. Hochwälder „Święty eksperyment". 16.55 Losowanie Dużego Lotka. 17.05 Studio „Lato". 18.00 Lista przebojów muzyki poważnej. 18.30 Promocje. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zandarm się żeni" — film franc. 21.25 „Czas" — magazyn publicyst. 21.55 Siedem dni na świecie. 22.20 II Mokotowskie Spotkania. 22.45 Sportowe rytmy tygodnia. 23.15 Kino nocne: „Sycylijski western" — film włosk.

PROGRAM II

14.25 NURT. 16.00 Halo, komputer. 16.30 Mała akademia jazzu. 17.00 Spektrum. 17.30 Co pana do nas sprowadza? 18.00 Program lokalny. 18.30 Wielka gra — teleturniej. 18.50 „Święto kwiatów, owoców i warzyw". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Kraków na antenie Dwójki. 20.40 Studio Sport. 21.30 Tydzień w polityce. 21.40 „Piękna Otero" — serial włosk.-hiszp. 22.35 Przed sezonem — program publicystyki kulturalnej.

09.21 NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek. 10.35 „Tam gdzie zimą jest wiosna" — radz. film przyrodn. 11.25 „Brzuchatki z Wimbledonu" — film ang. 13.00 Siedem anten. 13.45 Telewizyjny koncert życzeń. 14.35 170 lat SGGW w Warszawie. 15.05 Teatr dla dzieci: Jean La Fontaine „Bajki". 15.40 „Pieprz i wanilia". 16.20 Studio 1. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu" — serial australijski. 20.50 Pegaz. 21.40 Bob Geldof w Afryce — publicystyka międzynarodowa. 22.10 Mokotowskie Spotkania. 22.40 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

10.30 „Powrót do Edenu" — film austral. (dla niesłyszących). 14.00 Walcząca satyra — wojskowy program dok. 14.30 Lokalny koncert życzeń. 14.55 Niedziela w Dwójce. 15.00 Kraków na antenie Dwójki. 15.30 Zwierzęta w kamerze. 16.00 Kino familijne: „Robin Hood" — serial ang. 16.55 „Jutro poniedziałek" — magazyn rodzinny. 17.25 Kraków na antenie Dwójki. 18.00 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 18.40 Przeboje B. Kaczyńskiego. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 Kraków na antenie Dwójki. 21.30 „Saga rodu Forsyte'ów" — serial ang. 22.20 Scena piosenki aktorskiej: B. Małczewska. 22.50 Notatnik „Warszawskiej Jesieni".

09.22 PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.50 NURT. 16.25 „Chłopak z charakterem" — film NRD. 17.15 Teleexpress. 17.30 Echa stadionów. 18.00 „Janosik" — serial polski. 19.00 Dobranoc. 19.10 Laboratorium. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: R. Rolland „Gra miłości i śmierci". 22.10 „Śpiewa ci obcy wiatr" — tv film dok.

PROGRAM II

17.30 Zwyczaje i obrzędy. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.15 Gwiazdy wielkiego sportu. 20.45 „Nikaragua — czas walki, czas pracy". 21.45 „Lekarz umierającego czasu" — serial CSRS. 22.50 „Dopisać losy".

09.23 WTOREK

PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany: „Połów w mętnej wodzie". 16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna". 16.50 Program dla dzieci. 17.15 Teleexpress. 17.30 „Gazeta Rolnicza". 18.00 TV Informator Wydawniczy. 18.20 „Spór o gospodarkę". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.30 „Połów w mętnej wodzie" — film jug. 22.20 Wieczór z Pegazem.

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Nieznana historia ropy naftowej" — film dok. 19.30 Dziennik. 20.00 Ekspress reporterów. 20.30 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego". 21.20 „Zgodnie z moim sumieniem". 22.00 „Początek" — film radz. 23.45 „Notatnik Warszawskiej Jesieni".

ogłoszenia drobne

BŁAMY karakułowe — sprzedam. Bogdan Dębek, ul. Ks. Janusza I 10/52. Łomża, tel. 62-44. p 1926-1

SPRZEDAM maszynę do preparowania ryżu. Oferta nr 5201, Łomża, ul. Świerczewskiego 7. K-5201

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 0714/84. Tymiński Eugeniusz, Trynisze Moszewo, gm. Boguty. K-5188

SKRADZIONO prawo jazdy nr 2508/72, kat. ABCDE. Stanisław Konopka, Łomża, Raginisa 8. K-5190

SKRADZIONO prawo jazdy kat. BC nr 0068/79. Tadeusz Zabielski, Łomża, Pogodna 1. K-5189

ZAGUBIONO pieczątkę o treści: „Majster robót inżynieryjnych w ŁPB. Kazimierz Jankowski". Kazimierz Jankowski, Łomża, os. Waryńskiego 4/47. K-5134

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „PTHW Białystok O/Łomża spedytor nr 203". Jerzy Dziedzic, Łomża, Ks. Anny 7/19. K-5195

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT nr 0650/83 wydane na nazwisko Barbara Zawistowska, zam. Janczewo Wielkie, 18-324 Szulborze Koty, woj. łomżyńskie. p 1856-1

ZAGUBIONO prawo jazdy ABT, nr 0032/78 na nazwisko Jan Gromadzki, Andrychy, 18-507 Grabowo. K-5196

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT. Waldemar Skaradziński, Kisielnica, gm. Piątnica, woj. Łomża. K-5202

ZAGUBIONO prawo jazdy AB 3621/73. Józef Zieliński, Łomża, Armii Czerwonej 33/30. K-5203

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B. Danuta Syga, 18-300 Zambrów, Grunwaldzka 13/18. K-5204

SPRZEDAM dom murowany lub zamienię na kawalerkę własnościową. Łomża, tel. 59-83. K-5205

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 0193/84. Kazimierz Duchnowski, zam. 18-300 Zambrów, ul. Grunwaldzka 13/53. p 1905-1

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 6679/79. Ryszard Modzelewski, Zambrów, Magazynowa 5/37. K-5192

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOLONY
w Łomży

zatrudni natychmiast

w nowo budowanym Szpitalu Wojewódzkim w Łomży przy ul. Gwardii Ludowej:

- **Kierownika kotłowni** — wyższe lub średnie techniczne wykształcenie, zaświadczenie kwalifikacyjne serii D w zakresie kotłów wysokoprężnych i urządzeń z nimi współpracujących. Zapewniamy mieszkanie w zakładowym budownictwie wielorodzinnym w 1988 r.
- **Palaczy kotłów wysokoprężnych** — zaświadczenie kwalifikacyjne serii E w zakresie kotłów wysokoprężnych .
- **Pomocników palaczy** — roczny staż przy obsłudze kotłów wysokoprężnych.
- **Operatora maszyn budowlanych** — uprawnienia do obsługi spychacza, koparko-ładowarki i ciągnika rolniczego.
- **Elektryków** — zaświadczenie kwalifikacyjne serii E bez ograniczenia napięcia i E do 1 KV.
- **Elektryków automatyków.**
- **Operatorów urządzeń stacji uzdatniania wody** — zaświadczenie kwalifikacyjne E w zakresie obsługi urządzeń stacji uzdatniania wody.
- **Osoby niewykwalifikowane** do obsługi urządzeń nawęglających i odżużlających.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia bezpośrednio na budowie Woj. Szpitala Zespolonego w Łomży przy ul. Gwardii Ludowej, telefon 62-63 wewn. 19, lub w Dziale Służb Pracowniczych w budynku szpitala przy ul. M. C. Skłodowskiej 1, telefon 24-01 wewn. 214. K-357

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Zambrowie, woj. Łomża

ZATRUDNI OD ZARAZ

lekarza stomatologa w WOZ Gać

Mile widziane małżeństwo lekarskie. Komfortowe mieszkanie rodzinne w budynku ośrodka zdrowia zapewniamy. Gwarantujemy wysokie stawki płacowe. K-354

PGKiM w ZAMBROWIE
ul. Polowa 19

ogłaszają przetarg ograniczony

na nw. pojazdy i środki transportowe:

1. **Przyczepa D-44A,** szt. 1 — cena wywoławcza 44 850 zł
2. **Przyczepa NA-25 asenizacyjna,** szt. 1 — cena wywoławcza 46 420 zł.

Przetarg na ww. pojazdy odbędzie się 86.10.04 r. (baza PGKiM przy ul. Polowej 19), godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny można wpłacić do kasy PGKiM, ul. Polowa 19, najpóźniej na dzień przed przystąpieniem do przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo wycofania środków transportowych bez podania przyczyny. K-356

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Zambrowie, woj. Łomża

ZATRUDNI OD ZARAZ

lekarza stomatologa w GOZ Rutki

Mile widziane małżeństwo lekarskie. Komfortowe mieszkanie rodzinne zapewniamy w budynku ośrodka zdrowia. Gwarantujemy wysokie stawki płacowe. K-355

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

w Wytwórni Cukierków pracowników:

- kobiety na stanowiska pakowaczy,
- palaczy kotłów parowych,
- mechaników konserwatorów,
- młodzież (ukończona szkoła podstawowa — wiek 15 lat 6-mcy) do przyuczenia w zawodzie cukiernik-ciastkarz,
- techników branży spożywczej,
- techników ekonomistów.

Płace wg zakładowego systemu wynagradzania.

Bliższych informacji udziela biuro Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie, ul. Rynek. K-326

Kolegium Rejonowe d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW, **Ob. Jerzego Kuleszę** s. Hieronima ur. 6.09.1953 r., zam. Godlewo Gudosze 16, karą zasadniczą grzywny w wys. 31 000 zł z zamianą na 62 dni aresztu zastępczego, w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych pojazdów na okres 36 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że: w/w w dniu 21.06.1986 r. o godz. 21,30 w m. Szulborze Wielkie, kierował ciągnikiem marki C-355, nr. rej LOW-5766 będąc w stanie po użyciu alkoholu, w miejscu i czasie jak wyżej kierował ciągnikiem nie mając do tego uprawnień. K 217-1

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Zakłady Graficzne. 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Biuro Reklam i Ogłoszeń 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Zam. 1486/86 r. Nakład 20 600 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia na terenie kraju „Kontakty" 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń. Prenumerata kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł. rocznie — 780 zł. Nie odpowiedzialności za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi, odpowiedzialność ponosi zamawiający. Redakcja sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-2. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega

KONTAKTY

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

PROBLEMY

Kto ich dziś nie ma — każdy prawie
a jak zatruwają życie, też wiemy
Męczą niejednego we śnie, wielu na jawie
ale w końcu jakoś tam ciągniemy
I choć psioczymy na dzisiejsze czasy
na inflację, spadający kurs złotówki
To każdy ma przydział na kupno kiełbasy
i całe, jak dotąd, przy butach zelówki
Polak z problemami daje sobie radę
Zawsze znajdzie furtkę, wyjście z sytuacji
a gdy już problemów ma całą gromadę
siada do stołu w barze lub restauracji
W czystej wyborowej topi swe kłopoty
Stawia na nogi monopol państwowy
Rano skacowany idzie do roboty
i zmartwienia ma na razie z głowy
Tego eliksiru nigdy nie brakuje
i na wszelkie troski lekarstwo to tanie
Coś — co państwo dotąd jeszcze nie dotuje
i o każdej porze — towar ten dostaniesz!

Nota biograficzna: Tadeusz Radomski, 19-200 Grajewo, os. Waltera 4/18.

z pamiętnika seksualisty (112)

— Łyyyyy! — wrzasnął Jacenty. — Zali prawdą jest, co teraz, Gnojchildo, powiadasz? Zalim taki słaby w rzeczonych sprawach? Zawsze mi się wydawało, iż inni słabsi jeszcze bywają, toteż żem nie zwracał większej uwagi na to, że mi się czasem nie udawało. O dołoż moja ty zafajdana! Nic, tylko obwiesić mi się wypada!

— Zali tam! — warknęła baba z brodą. — Zaraz się będziesz obwieszał! Wiedzieć musisz, durniu zatracony, iż znakomita większość chłopów wyglądających jak się patrzy, w tych sprawach bywa miętkawa. Nie każden może być, jak ten tutaj młodzieniec, którego zaraz weźmiemy w obroty, a któren moce niespożyte posiada, czego dał nam dowód niebywały, całą męską populację cyrku naszego straszliwymi ciosy na ziemię obalając. Jeśli ciosy ma równie silne w innej części ciała, tedy zaraz świadkiem będziesz sprawy, której nigdy jeszcze w życiu nie widziałeś.

— Ooooo, jaaaa nieszczęśliwwwwyyyy! — zawył Jacenty. — Jakiejż przyszło mi dożyć straszliwej hańby! Mam spokojnie się przypatrywać, jak przybłęda jakiś baby nasze będzie obracać? A cóż powiedzą na to moi kompanioni z areny, kiedy się o tym dowiedzą? Nie może to być, iżbym tego szczura przybłędnego zaraz nie rozdziabał!

— Hola, mój panie! — wrzasnąłem ja, nierozumnym gniewem powodowany. — Jakżeś mię to nazwał? Szczurem ci ja jestem? Tedy stawaj do śmiertelnej rozprawy, a zobaczymy, kto z nas komu dać radę potrafi!

— Huraaaa! — wrzasnęły wszystkie baby, sądząc, iżem wyzwał Jacentego nie na pięści, ale na miłosną rozprawę. Myślały one, ma się rozumieć, że ten z nas zwycięży, który większej ilości panien cyrkowych poradzi.

(Cdn.)

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Do wiadomości wszystkich zatrudnionych!

Z dniem dzisiejszym wprowadza się ścisły obowiązek wpisywania do specjalnie wyłożonych w tym celu zeszytów wszystkich rozmów prywatnych — telefonicznych dokonywanych przy pomocy telefonów biurowych w godzinach pracy. Zawiadamiamy jednocześnie, że jeden pracownik nie może wykonać ich więcej w ciągu jednego dnia niż trzy, a przy szczególnie uzasadnionych wypadkach losowych — pięć. Odstępstwo od tego istnieć może w razie udokumentowania absolutnej potrzeby zadzwonienia oraz po złożeniu w tym celu podania na ręce bezpośredniego kierownika lub — w przypadku kierowników — dyrektora odpowiedzialnego za właściwy pion pracowniczy. Wszelkie uchybienia od niniejszego zarządzenia będą karane karami przewidzianymi w regulaminie pracowniczym, który jest do wglądu w dziale personalnym.

Vice dyr...
(nazwisko czytelne)

MINI—KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

SUPRASKI: — Kuliedzy! Mam ja propozycję znakomitą, żeby na porządku dnia dzisiejszego wieczoru, rankiem postawić sprawę nadzwyczaj ważką.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Cicho! Diabeł jesteście prowincjonalny i nie pytani głosu nie zabierajcie. No więc jak, zgoda jest na sprawę ważką?

NARWIAŃSKI: — Zgoda bezwarunkowa, tylko co to za sprawa?

SUPRASKI: — Powinniśmy przedyskutować współczesne trendy kłusownictwa wodnego, zastanowić się, czy aby nie można czegoś więcej zrobić na tym polu wodnistej chwały.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cicho! Temat kłusownictwa jest szalenie aktualny i ważki, tylko osobiście mnie się wydaje, że wszystko na tym polu wodnym zostało już przez nas dokonane.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Cicho! Może wszystko, a może i nie wszystko. Sieci, trotyl a nawet prąd elektryfikacyjny to są metody przestarzałe, może tak ludziom inne pomysły damy jakieś?

NARWIAŃSKI: — Dać im można, tylko niby jakie? W moim rejonie, na ten przykład, tak zwane czynniki, do tego powołane, walczą zwłaszcza z wędkarzami, którzy, na ten przykład, zapomnieli w domach karty wędkarskie. Z sieciami nikt już praktycznie nie wojuje, czasem tylko nastąpi jakaś konfiskata, wszelako proceder kwitnie dalej i się nawej, jeśli można tak powiedzieć, rozmnaża.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Cicho! Jak się dobrze pomyśli, to może coś się jeszcze skutecznego wynajdzie. O, na ten przykład, wodę można wypompować ze wszystkich jezior, rzek i stawów, rybki zebrać do worów, a potem na patelnię je, albo świniom w korytka, w charakterze drugiego śniadanka.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cicho!

BURZAŃSKI: — Koledzy zacni! A czemu to nie dacie się wysłowić szeregowemu, za przeproszeniem, diabłu? Może on nie tak mądry, ale również nie taki głupi jak wy?!

SUPRASKI: — Racja, niech gada!

BIEBRZAŃSKI: — A co tu dużo gadać? Ja chciałem tylko powiedzieć, że u nas w w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Cicho, niech lepiej nie gada!

(Cdn.)

Skomszoch

PYTANIE TYGODNIA

SKĄD TYLE BETONU SKORO NIE MA CEMENTU?

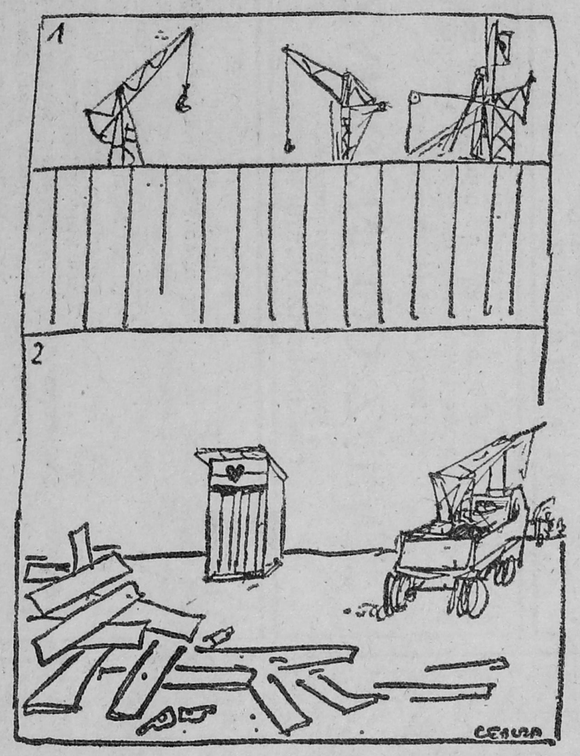

Rys. Henryka Cebuli

uniwersalna wróżba tygodnia

Opamiętaj się!

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Panie Podredaktorze!

Kłaniam się Panu, gdyż już dawno nie zawracałem podredakcji głowy. Ostatnio czytałem, iż zamierza Pan „przemeblować" ostatnią stronę „Kontaktów" (list pochodzi sprzed 2 miesięcy — przyp. podr.). *Może i słusznie, trzeba iść z postępem, ale chyba zarezerwuje Pan trochę miejsca dla „Futryny". Różnie o niej mówią i piszą, jeśli jednak jest ona czytana i jest powodem tylu kontrowersji — to dobrze. Na kobiety też narzekamy, a żyć się bez nich nie da. Jeśli usunie (zamuruje) Pan futrynkę, to „Konszachty" stracą jedno oko. A gdy jeszcze i tym drugim będziemy patrzeć z przymrużeniem na panoszące się wokół zło, to jak walczyć z tym złem? Sądzę, że podejmie pan słuszną decyzję z podredakcją. O ile więc „Futryna" pozostanie, to zmieszczą się w niej moje „wypociny" [...]. Proszę je przeczytać i potraktować za rozrywkę.*

(Imię i nazwisko — patrz „KFzW")

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

GRZYBNIA W ZALEWIE OCTOWEJ

W związku z zalewem naszych lasów przez zbieraczy **grzybów, poszukiwanie ich mija się z celem, gdyż z całą pewnością każdy, nawet najmniejszy zanim się pojawi, zostanie już zebrany. Poszukując zatem tych jesiennych przysmaków, należy nastawić się na grzybnię, którą wykopujemy szpadelkiem lub łopatką, w miejscach gdzie będą leżały korzonki borowików i maślaków. Surowiec ten, łącznie z ziemią i ściółką, ładujemy następnie do słoika, zalewamy rozcieńczonym octem i po tygodniu mamy zagrychę. Smacznego!**

GOSPODYNI